

Narewka – stan wyjątkowy
oczami mieszkańców

Jak Gorbaczow
zjednoczył Niemcy

Maria Dębska
Legenda Kaliny Jędrusik

Piloci wycieczek
o Polakach za granicą



ONI RZĄDZĄ POLSKĄ ORDO IURIS

e-koleda, koleda!



sklep.mleczko.pl



Powrót króla Ubu

Trzeba przyznać, że Kaczyński jest nie w ciemni bity. Gdy tylko słupki poparcia zaczęły mu spadać i utrata władzy pojawiła się *ante portas*, zafundował nam wojnę hybrydową, za którą rządzące *tutti frutti* podziękowało czołobitnie. Chwalono też dzielnych obrońców granic, a także *zusammen* do kupy całe PiS.

Panowie, czy my naprawdę żyjemy już w domu wariatów, czy tylko robimy do niego oko? Opowiadając ustami premiera, że ta wojna jest długotrwała, a nawet więcej, na lata ośmieszamy się z kretelem. Jak dotąd wróg idzie na nas z kijami, nożycami i łopatami, a czasem nie waha się rzucać w wojaków kamieniami. Na co niewyobrażalnie dzielni żołnierze opędzają się od atakujących osobistymi miotaczami gazu. W jednym miejscu nawet udało się wrogowi zniszczyć kawałek drucianego płotu za miliony złotych. Czy szykuje się łupu-cupu po kożuchu?

To wszystko dzieje się w kraju, który zajmuje 22. miejsce wśród najbardziej rozwiniętych państw i należy nie tylko do Unii Europejskiej, ale też do NATO – najpotężniejszego bloku militarnego na świecie. Pytam, dlaczego Polska, jeśli jej nac. dyr. dups. – to z Majakowskiego – czuje się zagrożony, nie odwołuje się do sojuszników i nie zagrozi

Łukaszenko całą mocą Zachodu? Na Boga, jeśli sprawa jest poważna i w niebezpieczeństwie są granice NATO i Unii, to należy z agresorem stanowczo rozmawiać. Dlaczego więc PiS woli wojnę na kije i nożyce i nie oczekuje żadnej pomocy? Odpowiadam: bo PiS chodzi o poparcie i atmosferę strachu.

Co i raz przecieram oczy ze zdumienia nad marnością tej szopki. Wiem, że PiS w tej grze nie jest pierwsze. Reżimy na poły totalitarne, gdy inflacja i bieda im w oczy zagląda, chętnie straszą publikę wrogiem zza miedzy. Z tego powodu za Łukaszenką, wedle narracji pana K., ma stać prezydent Putin ze swoimi rakietami. Spytałem więc przy okazji, dlaczego pan z Nowogrodzkiej nie spytał Kremla, jak jest naprawdę? Wiem jednak, że prędzej Kaczyńskiemu na dłoni kaktus wyrośnie, nim mu Putin odpowie, że za Łukaszenką stoi murem. A świat? Widzi, że zdziwaczały reżim warszawski wygłupia się na potęgę i przerażony Polkami i ich marszami staje na głowie, aby bełtać w naszych mózgowicach. Oby nie było tak, że świat niby nas popiera, ale w końcu odwołuje się do Alfreda Jarry'ego, który przed stu laty opisał króla Ubu, rządzącego „w Polsce, czyli Nigdzie”. Dla was, Kaczyński, to zabawa, nam idzie o życie.

CYTATY TYGODNIA

PROF. JAN WOLEŃSKI, filozof

Państwo nie ma być neutralne światopoglądowo. Rozdzielenie państwa i Kościoła, koniec.
„Zdanie”

PROF. WIESŁAW ŁUKASZEWSKI, psycholog

Pandemia nie ograniczyła konsumpcji, ale wręcz ją wzmogła.
„Charaktery”

JONATHAN FREEDLAND, publicysta „Guardiana”

Czy pewnego dnia pomyślimy o Facebooku to samo, co dziś myślimy o papierosach?
„Forum”

KATARZYNA HERMAN, aktorka

To nieprawda, że z wiekiem trzeba tyć. Mam plan, by zostać zasuszoną staruszką.
„Wysokie Obcasy”

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Rycerze kontrrewolucji**
Ordo Iuris: jaką Polskę chcą nam urządzić?
- 11 Witajcie w państwie Ordo Iuris**
– rozmowa z prof. Elżbietą Korolczuk
- 14 Superinstytucja od wchodzenia obywatelom do łóżka**
PIRD, czyli posady do rozdawania
- 18 Kobiety są w koszarnej sytuacji**
– rozmowa
z dr. n. med. Maciejem W. Sochą
- 20 Posłowie i sędziowie**
za zakazem aborcji
- 21 Raport z granicy człowieczeństwa**
Codzienność mieszkańców Narewki
- 42 Poproszę o konsolę do gier**
Morderstwa w lesie pod Warszawą
- 50 Polskie grupusy**
Prace słynnego architekta niszczyć

ZAGRANICA

- 24 Migranci nie są tylko narzędziem**
Kim są i po co przylatują do Europy
- 26 Transformacja z atomem czy bez?**
Korespondencja z Niemiec
- 30 Czy Roberto Gualtieri posprząta Rzym?**
Korespondencja z Włoch
- 34 Ekstremiści w sieci**
Prawica wykorzystuje gry komputerowe

HISTORIA

- 36 ZSRR a upadek muru berlińskiego**
Jak Gorbaczow zjednoczył Niemcy

OPINIE

- 40 Jakub Dymek**
Lewicowa ekonomia wraca?

KULTURA

- 46 Kalina, czyli legenda**
– rozmowa z Marią Dębską
- 49 Kulturalia**
- 66 Weronika Kosińska. Podróże po ciele**

PSYCHOLOGIA

- 54 Bez szans na pojednanie,**
czyli życzliwy pesymizm
– rozmowa z Pawłem Drożdżakiem

OBSERWACJE

- 58 Wszyscy mają lepiej niż my**
Grzechy Polaków za granicą

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Janusz Rolicki**
Powrót króla Ubu
- 13 Jan Widacki**
Skąd się to wzięło?
- 17 Roman Kurkiewicz**
Co tam się stanie – cztery dni wcześniej
- 33 Tomasz Jastrun**
Wesele i pogrzeb
- 57 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Śmiech na wykopaliskach



11
KRAJ

WITAJCIE W PAŃSTWIE
ORDO IURIS
– rozmowa
z prof. Elżbietą Korolczuk



KALINA, CZYLI LEGENDA
– rozmowa z Marią Dębską

46
KULTURA



WSZYSCY MAJĄ LEPIEJ NIŻ MY
Grzechy Polaków za granicą

Projekt okładki: Iza Mierzejewska



f Dlaczego tak jest

Dlaczego tak jest, że na prawie połowie Polaków nie robią wrażenia tysiące faktów kompromitujących polityków prawicy, zastanawia się we wstępie w nr. 45 redaktor naczelny. Nasuwa mi się kilka refleksji. Czy kilkukrotne odrzucenie przez wyborców partii i polityków liberalnych nie sugeruje, że znaczna



część Polaków nie chce dopuścić do władzy osób, które – pod różnymi nazwami, w tym tzw. Lewicy – będą realizować liberalne programy? Przecież decyzje i działania partii liberalnych zdecydowanie pogorszyły sytuację osób biedniejszych, gorzej wykształconych,

z mniejszych miejscowości. To nie kto inny, ale liberałowie jedną decyzją stworzyli parę milionów bezrobotnych, pozbawionych możliwości zatrudnienia.

Czy to nie liberałowie w imię wąsko rozumianej efektywności ekonomicznej wszystkiego zlikwidowali prawie jedną trzecią linii kolejowych i praktycznie całą komunikację lokalną, co odcięło wielkie rzesze pracujących i bezrobotnych od możliwości zatrudnienia? Czy to nie liberałowie sprywatyzowali i skomercjalizowali podmioty zajmujące się opieką zdrowotną? Z powodu tych zmian to nie stan zdrowia obywateli, ale – zgodnie z prawem – zysk podmiotu jest jego najwyższym celem, a opieka zdrowotna dostępna dla osób o niższych dochodach drastycznie się pogorszyła. Pierwszym przykładem jest symboliczny zakres świadczeń stomatologicznych gwarantowanych w ramach ubezpieczenia zdrowotnego.

Czy to nie liberałowie poniżali i poniżają osoby, które nie zyskały na transformacji, traktując je jako pasożyty? Jednocześnie to liberałowie wspierali politykę taniej siły roboczej i elastycznego zatrudnienia.

Wydaje się więc racjonalne, że obywatele o niższych dochodach, gorzej wykształceni, mieszkający na prowincji, szczególnie w biedniejszych regionach kraju, wspierają Zjednoczoną Prawicę. PiS wprawdzie oszukuje i podejmuje wręcz przestępcze działania w wielu obszarach, ale nie poniża ludzi biedniejszych. PiS oczywiście „kupiło wyborców”, ale jednocześnie wyciągnęło wielkie rzesze ze skrajnej nędzy. Tak więc to nie urok PiS przyciąga wyborców. To obawa przed działaniami liberałów i sprzeciw wobec bycia obrażanym przez nich jest barierą przed głosowaniem na Komitet Obywatelski (co w nim obywatelskiego?) czy też tzw. Lewicę.

Andrzej Tomasik

f Targowica. Kto patriota, kto zdrajca?

Mam takiego jednego narodowca, konfederata, w robocie. Krzyczy: „Polska dla Polaków!”, „Precz z brudasami!” itd. Mówię mu: „Weź pałę, idź na dzielnicę Romów czy innych nacji i powiedz im wyp...”. „Nie, tak to nie”, odpowiada. Niech inni to załatwią.

Dariusz Pilip



Żeby autorzy tych wszystkich doktryn mieli pojęcie o tym, że zwyczajni, czyli normalni, Polacy mają w głębokim poważaniu ich samych razem z ich teoriami i zapatrywaniami...

Krzysztof Hebracki

ZDJĘCIE TYGODNIA

„Piłka jest okrągła, a bramki są dwie” – mural na bloku przy ulicy Madalińskiego w Warszawie. Tu w latach 1973-2006 mieszkał trener Kazimierz Górski.





PYTANIE TYGODNIA

Co dziś oznacza suwerenność kraju?

DR TADEUSZ SKOCZEK,
dyrektor Muzeum Niepodległości
w Warszawie

Suwerenność, suweren – terminy te zostały ostatnio przez polityków wyświechtane, zożydzone, unieważniono ich ontologiczny sens. Prawdziwie suwerenny może być obecnie wyłącznie pojedynczy człowiek, ściślej jego duchowe oblicze. Suwerenem niezależnej istoty może być sumienie, jeśli je dany człowiek ma. Krzysztof Kamil Baczyński, którego stulecie urodzin obchodzimy, w profetycznym wierszu „Wiatr” tak to ujął: „Wołam cię, obcy człowieku, / co kości odkopiesz białe: / Kiedy wystygną już boje, / szkielet mój będzie miał w ręku / sztandar ojczyzny mojej”. A Cyprian Kamil Norwid, wielki filozof i poeta, którego staramy się na nowo czytać w 200-lecie urodzin, zadekretował: „Piękno na to jest, by zachwycalo / Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”. Czytajmy poetów, ich przemyslenia tak szybko odchodzą.

DR HAB. KRZYSZTOF WASILEWSKI,
politolog, Politechnika Koszalińska

Idea suwerenności sięga pokoju westfalskiego, czyli roku 1648. Od tego czasu

stosunki międzynarodowe podlegały wielu przekształceniom, zmieniło się także powszechne postrzeganie niezależności państwa. Obecnie, w epoce globalizacji, rewolucji technologicznej i rosnącej roli korporacji międzynarodowych, suwerenność państwowa wydaje się koncepcją przestarzałą. Jednak to właśnie w takich warunkach państwo staje się jedynym gwarantem podstawowych praw człowieka, włączając w to tak „prozaiczne” kwestie jak powszechny dostęp do służby zdrowia, płaca minimalna czy pomoc socjalna. Dziś suwerenność kraju polega zatem nie na demonstrowaniu siły na zewnątrz, lecz na realnym wsparciu własnych obywateli w starciu z wyzwaniami XXI w.

DR AGNIESZKA SADECKA,
Instytut Studiów Europejskich UJ

Pojęcie suwerenności jest często wykorzystywane przez populistycznych polityków do usprawiedliwiania pogwałcenia norm demokratycznych, naruszania porządku prawnego oraz nieprzestrzegania umów międzynarodowych w imię rzekomego odrzucenia ograniczeń i postępowania zgodnie z wolą ludu. Konsekwencją może

być marginalizacja lub nawet wykluczenie ze wspólnoty demokratycznych państw, a tym samym – utrata suwerenności. W zglobalizowanym, pełnym współzależności świecie suwerenność oznacza bowiem przede wszystkim budowanie mądrych sojuszy z odpowiedzialnymi partnerami, a nie wymachiwanie szabelką i patriotyzm na pokaz. Państwo średniej wielkości, jakim jest Polska, samotnie nie jest w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa ani stawić czoła wyzwaniom, takim jak kryzys klimatyczny, migracje czy przemiany technologiczne. W naszym przypadku tylko jeszcze ściślejsza integracja europejska da szansę wpływu na procesy globalne. Będzie ona oczywiście wymagała przekazania niektórych kompetencji UE jako wspólnocie, lepiej jednak oddać część suwerenności dobrowolnie, w sposób uregulowany traktatami, niż stać się nic nieznaczącym pionkiem w międzynarodowej grze interesów i nie móc zagwarantować swoim obywatelom podstawowych praw. Przykładowo Polska sama nie opodatkuje gigantów technologicznych ani nie zmusi ich do chronienia prywatności użytkowników.

Not. Michał Sobczyk

Ryccerze kontrrewolucji

Ordo Iuris: jaką Polskę chcą nam urządzić?

Robert Walenciak

Tu przypadków nie ma. Pięści i gardła młodzińców z Marszu Niepodległości, zaciśnięte usta adwokatów Ordo Iuris i Jarosław Kaczyński – jakże to dziś do siebie pasuje. Siła, idea i sprawczość.

Gdy w Polsce trwały manifestacje związane ze śmiercią Izabeli z Pszczyzny, Jerzy Kwaśniewski, szef Ordo Iuris, pisał na Twitterze: „Uliczna i międzynarodowa presja, rozgrywanie emocji, manipulacje faktami, w celu uderzenia w ochronę życia. Nie wolno się ugiąć. Trzeba wyjaśniać, bo prawda rozbija piramidy manipulacji. Sprawiedliwość zobowiązuje nas, by stać po stronie życia, przeciwko cynicznej grze kłamstw”.

Przyznać mu trzeba – jest konsekwentny. W roku 2016 Sejm głosował nad projektem ustawy „Stop aborcji”, przewidującej całkowity zakaz aborcji w Polsce. Projekt był autorstwa Ordo Iuris i przewidywał odpowiedzialność karną dla każdego, łącznie z matką, kto jest zaangażowany w czynności związane z aborcją. Samo poddanie ustawy pod głosowanie wywołało w społeczeństwie głębokie protesty, Kaczyński z inicjatywy pośpiesznie się wycofał. Minęło pięć lat – i Ordo Iuris swojego stanowiska w sprawie „ochrony życia” nie zmieniło ani o centymetr. A Kaczyński? Fundacja, od której wtedy się dystansował, dziś jest dla niego bardzo ważnym partnerem.

Ordo Iuris rzuciło bowiem na stół arcyciekawą ofertę. Ma polityczny cel, który współgra z wizją państwa, o jakim marzy Kaczyński. Ma zespół ludzi, wykształconych, ideowych, znających prawo, a Prawo i Sprawiedliwość kompetentne kadry do rządzenia państwem już dawno wyschły. Pasują więc do siebie jak dwie połówki jabłka.

Zacznijmy od politycznego celu. Fundacja Instytut na rzecz Kultury



Konferencja #zderzeniekulturowe organizowana przez Patryka Jakiego dotycząca walki kulturowej w Unii Europejskiej. Nz. ks. Dariusz Oko, Jerzy Kwaśniewski, Tymoteusz Zych. Warszawa, 4 listopada 2021 r.

Prawnej Ordo Iuris powstała w roku 2013. „Chcemy, by Ordo Iuris harmonijnie spajał różne aspekty zaangażowania na rzecz ładu w życiu społecznym i w obrocie prawnym”, czytamy na jej stronie internetowej. I chyba wszyscy się zgodzimy z opinią, że niewiele to znaczy.

Potem możemy się dowiedzieć, że fundacja angażuje prawników do pisania ekspertyz prawnych i interwencji. A w jakich sprawach?

„Prawnicy Instytutu Ordo Iuris występują w obronie zasady pomocniczości, stanowiącej tamę dla ingerencji Państwa w autonomię życia rodzinnego. Naszym staraniem do domów wracają dzieci odebrane rodzicom ze względu na niższy status materialny lub złośliwe zawiadomienia. Udzielamy wsparcia lekarzom, farmaceutom, pielęgniarkom i położnym, doświadczającym trudności w wykonywaniu zawodu zgodnie z najlepszą wiedzą i własnym sumieniem. Występujemy, jako rzecznicy wolności słowa i zgromadzeń,

w obronie działaczy *pro-life*, prześladowanych za wyrażane publicznie poglądy oraz upowszechniane prawdziwe informacje. Wykorzystujemy wszelkie prawnie dostępne środki, aby winni niesprawiedliwości wyrządzonej w imię szkodliwych ideologii ponieśli konsekwencje swych działań”.

Innymi słowy, Ordo Iuris prezentuje się jako machina udzielająca sądowego wsparcia działaczom *pro-life* i skrajnej prawicy, występująca przeciwko ich oponentom. To jest ten ład w życiu społecznym i obrocie prawnym.

Lista interwencji prawnych i ekspertyz to potwierdza. Dowiadujemy się z nich m.in., że krzyże w szkołach to przejaw wolności i bezstronności w sprawach religijnych. „W wypadku odmowy wyeksponowania krzyża w przestrzeni szkolnej albo usunięcia tego symbolu, wbrew woli, np. nauczycieli i innych pracowników czy uczniów i ich rodziców, (...) może dojść do naruszenia ich dóbr

osobistych w postaci swobody sumienia i religii. Tego typu decyzja otwiera pokrzywdzonym możliwość poszukiwania ochrony swych praw przed sądem, a szkołę naraża na prawne i finansowe konsekwencje naruszenia dóbr osobistych”, czytamy w opinii prawnej.

Fundacja oferuje też bezpłatną pomoc prawną każdemu „w sprawach dotyczących obrony: wartości rodziny, wolności sumienia, wolności słowa, wychowania i edukacji dzieci, godności osób wykluczanych społecznie ze względu na wyznawany, tradycyjny system wartości, dziedzictwa narodowego”.

Mamy zatem grupę prawników, niewątpliwie zaangażowanych, ale chyba jeszcze wszystkiego nie wiemy. To jak matryoska, zajrzyjmy więc do wnętrza. Publikacje na temat Ordo luris sporo wnoszą. Że fundacja „jest powiązana z brazylijską organizacją pozarządową Tradycja, Rodzina i Własność (TFP), działającą w wielu krajach świata” (to z Wikipedii), ma poza tym związki z Agendą Europe.

TFP to organizacja założona w roku 1960. A jej program bazuje na książce autorstwa Plinia Corrê de Oliveiry „Rewolucja i Kontrrewolucja”, w której pisze on, że chrześcijaństwo poddane zostało działaniu rewolucji, od renesansowego humanizmu w końcu XIV w. poprzez rewolucję francuską i rewolucję komunistyczną, co doprowadziło do rozkładu społecznego, moralnego i kryzysu religijnego, więc odpowiedzialnością na ten proces musi być kontrrewolucja.

Fundacja jest powiązana z brazylijską organizacją Tradycja, Rodzina i Własność i ma związki z Agendą Europe.

Agenda Europe to z kolei inicjatywa dużo młodsza, z roku 2013, prawnicowo-chrześcijańskich fundamentalistów, pod nazwą „Przywracanie naturalnego porządku”. A pojmują to jako odwrócenie „zdobyczy rewolucji kulturowej” lat 60. O jakie „zdobycze” chodzi? O emancypację i równouprawnienie kobiet, ich prawa do antykoncepcji i przerywania ciąży, a także o równe traktowanie mniejszości seksualnych,

narodowych i etnicznych. Oraz rozdział Kościoła i państwa.

Nie ma sensu ani potrzeby dociekać, czy Ordo luris wywodzi się z brazylijskiej TFP lub europejskiej Agenda Europe, czy jest samo z siebie. Istotne jest co innego. Chrześcijańska fundamentalistyczna prawica regularnie konferuje, współpracuje, mowa tu o ok. 100 organizacjach z 30 państw, a Ordo luris bierze w tym udział. W 2016 r. zorganizowało spotkanie Agenda Europe w Warszawie. Lista obecności zawierała 118 nazwisk. Opisała to w książce „To jest wojna” Klementyna Suchanow.

Ordo luris ma ludzi, wykształconych, ideowych, znających prawo, a pisowskie kadry do rządzenia państwem już dawno wyschły.

Czyli mamy coś w rodzaju fundamentalistycznej międzynarodówki, która koordynuje działania, ustala taktykę. Nasuwa się więc pytanie – jaki świat ta międzynarodówka chce nam stworzyć?

Przypomnijmy – chce zdemonstrować „zdobycze lat 60.”. Różnymi drogami, m.in. batalią prawną, wpływem na państwo – drogą przejmowania instytucji, wpływem na język debaty publicznej. Raport „Kontrrewolucja kulturowo-religijna” Wielkiej Koalicji za Równość i Wyborem te różne działania pokazuje. Na przykład w sferze języka. Ta nowomowa, którą próbuje się narzucić, po pierwsze, wykorzystuje odwrócenie pojęć – to fundamentalisci są mniejszością, są atakowani, muszą się bronić przed „chrystianofobią”. Po drugie, stosowana jest strategia przejęcia –

nienarodzone, zamiast aborcja – morderstwo, zamiast in vitro – eugenika, jako „neomarksizm” są przedstawiane „ideologia gender” czy „ideologia LGBT”.

Nie ma co ukrywać, jest to skuteczne. Wystarczy posłuchać polityków PiS i związanych z tym ugrupowaniem dziennikarzy.

Do czego to wszystko ma prowadzić? W dużym stopniu pokazuje to projekty Ordo luris, dotyczące praw kobiet, społeczności LGBT czy miejsca Kościoła w społeczeństwie. O celach fundamentalistów

religijnych pisze również Klementyna Suchanow: „Agenda Europe pragnie urządzić świat na nowo. Jej twórcy chcą narzucać tzw. prawo naturalne, zagubione po – jak to nazywają – rewolucji kulturalnej, tzn. od czasów powojennych, gdy dokonały się gruntowne zmiany w podejściu do życia seksualnego.

W praktyce przestrzeganie prawa naturalnego oznacza przede wszystkim zakaz aborcji we wszystkich jurysdykcjach, łącznie z międzynarodową. Jeśli więc zaskoczyły cię pomysły z klauzulą sumienia dla farmaceutów, to jest ona wpisana w program Agendy Europe. Pamiętaj, jak przy dyskusji o zakazie aborcji wydawało się, że jeśli ktoś chce wprowadzić taki zakaz, to trzeba by w takim razie zadbać o antykoncepcję? I jak szybko zmierzano do tego, by antykoncepcja awaryjna, czyli »tabletki dzień po«, wymagała recepty, co ostatecznie wprowadzono w Polsce w walentynki 2017 r.? Bo nie chodziło tylko o zakaz aborcji, to był początek gry o wszystko. W tym zakaz antykoncepcji farmakologicznej i diagnostyki prenatalnej, który też istnieje w programie Agendy Europe, choć wtedy nie chcieli się do tego otwarcie przyznać.

A my rozmawialiśmy o takich pomysłach jak o jakimś *science fiction*, rzeczy niemożliwej. Jednak w rozumieniu Agendy, skoro nie dało się wprowadzić całkowitego zakazu antykoncepcji, trzeba chociaż zaka-

▶ Jeśli słyszałaś/eś o podniesieniu opłat sądowych za sprawy rozwodowe czy pomysłach wprowadzenia wymogu mediacji, których celem będzie pojednanie małżonków, to też masz do czynienia z pomysłami obecnymi w programie fundamentalistycznej Agendy Europe. Tak naprawdę jej celem jest całkowity zakaz rozwodów, ale skoro się nie da, to chociaż wprowadźmy utrudnienia w ich udzielaniu. Każdy mały krok odbierający ci prawa jest dla nich sukcesem. Do tego dochodzi zakaz adopcji przez pary gejowskie, ale także wspieranie i wprowadzanie wszystkiego, co jest anti-LGBT: obalenie małżeństw tej samej płci, prawa »antysodomickie«, rewizja programu edukacji seksualnej.

Na gruncie bardziej ogólnym według Agendy Europe należy obalić równościowe prawa na poziomie UE, zwłaszcza art. 21 dotyczący niedyskryminacji i art. 23 mówiący o równości kobiety i mężczyzny. Jak tłumaczą, »nie powinniśmy bać się być nierealistycznymi czy ekstremistycznymi«. Celem ostatecznym



Uczelnia Collegium Intermarium będzie współpracowała z Institute Social Studies Economiques & Politiques założonym przez Marion Marechal – wnuczkę Jeana-Marie Le Pena (nz. druga z lewej obok Tymoteusza Zycha). Warszawa, 30 września 2021 r.

braterstwo” zastąpiono triadą „Praca, rodzina, ojczyzna”.

We frankistowskiej Hiszpanii Kościół był pierwszą siłą wspierającą generalissimusa. Zakazana była aborcja, zakazane rozwody, kobiety

fundamentalistycznej prawicy, także tej polskiej, na Unię Europejską – bo dla niej Unia, z jej aprobatą dla praw kobiet i osób LGBT, z akcentowaniem rozdziału państwa i Kościoła, jest ciałem obcym. Fundamentalisci zresztą uważają, że obecna Unia nie da sobie rady z wyzwaniami, z kryzysami migracyjnymi, że wielokulturowość to ślepa uliczka, puste kościoły oznaczają anomie, demokracja to czcza gadanina i za chwilę Europa pogrąży się w chaosie, po czym zgniła upadnie. Tak jak upadł Rzym. Silna władza, Kościół, prawa „naturalne” – to jedyna alternatywa.

Zwróćmy zresztą uwagę – i w naszym PiS, i w polskim Kościele te poglądy są coraz szerzej podzielane. Dla biskupów, dla proboszczów takie państwo to nadzieja, że laicyzacja zostanie zatrzymana. A dla PiS to ideologiczna podkładka, która tłumaczy, dlaczego właśnie jemu należy się władza, i pokazuje, gdzie jest wróg. Bo w tej narracji pisowcy już nie są tymi, którzy coś robią źle, że-rują na Polsce itd. Teraz bronią wiary i naszej cywilizacji, równocześnie. Ta myśl daje siłę.

To rozumieli, że zdecydowanie bliższa jest im Moskwa niż Bruksela, nawet jeżeli głośno tego nie mówią. Zwłaszcza że dziś prezydent Putin mówi o chrześcijańskiej Rosji, o wartościach rodzinnych, a rosyjska

Skutecznie tworzony jest język, w którym zarodek lub płód staje się dzieckiem nienarodzonym, aborcja – morderstwem, in vitro – eugeniką.

jest rewersja praw człowieka ustanowiona przez ONZ i zmiana prawa w poszczególnych krajach. Nie będzie praw człowieka, obowiązywać będzie prawo boże”.

Wbrew pozorom to nie jest żadna fantastyka, państwa podobnie działające istniały, i to w Europie, zresztą całkiem niedawno. Hiszpania Franco, Portugalia Salazara, republika Vichy, w której triadę „Wolność, równość,

nie mogły posiadać paszportów, prawa jazdy ani konta w banku. W Portugalii Salazara nie mogły studiować. LGBT? Nie ma nawet co wspominać... Wystarczy przypomnieć los Alana Turinga w demokratycznej Wielkiej Brytanii.

Trudno sobie dziś wyobrazić taką rzeczywistość, ale kierunek pochodu został wybrany. W oczach dzisiejszych fundamentalistów państwa Franco i Salazara gwarantowały społeczny ład. A że były niedemokratyczne? Że społeczeństwo trzymane było za twarz? Że opozycja była katowana i siedziała w więzieniach?

Przełożmy to na polską rzeczywistość – przedwojenna prasa endecka z zachwytem opisywała porządki Franco, Salazara czy Mussoliniego...

Wnioski są oczywiste – państwo liberalne, przywiązujące wielką wagę do wolności obywatelskich, jest głównym wrogiem tych koncepcji. Nie dziwny się atakom



ustawa anty-LGBT należy do najbardziej nieprzyjaznych. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Ordo Iuris? Tego nie wiemy.

To ważne pytanie, bo ludzie Ordo Iuris już rozpoczęli, przy aprobacie Kaczyńskiego, marsz przez instytucje państwa. Pierwszy prezes fundacji, prof. Aleksander Stępkowski, jest dziś sędzią Sądu Najwyższego i jego rzecznikiem.

Jego następcę, mecenasa Jerzego Kwaśniewskiego, coraz częściej widzimy w przestrzeni publicznej. To on zresztą nadał ton komentarzom prawicy w sprawie śmierci Izabeli z Pszczyny. Wcześniej, w roku 2018, zabłysnął jako szef zespołu ekspertów w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, którzy mieli przygotować nowelizację ustaw w obszarze przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Ich projekt m.in. zakładał, że sprawcą przemocy w rodzinie nie jest osoba, która dopuściła się jej jednorazowo.

Z kolei uczeń Stępkowskiego, dr Tymoteusz Zych, został w styczniu 2018 r. członkiem Rady Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

Wiceministrem w MSZ został z kolei Paweł Jabłoński. O jego zachowaniu i wypowiedziach piszemy na s. 61, warto tylko przypomnieć, że – jak wynika z ujawnionych mejli ministra Dworczyka* – bardzo zabiegał, by w ustawie o MSZ były zapisy, które pozwalają ściągać do ministerstwa ludzi z zewnątrz, bez potwierdzonych kwalifikacji, za to „naszych”.

Jeszcze ważniejszym krokiem jest powołanie przez Ordo Iuris własnej szkoły wyższej – Collegium Intermarium. Ma ona kształcić i łączyć elity Międzymorza. W jakich obszarach? Dwa pierwsze raporty są częściową odpowiedzią. Ich tytuły to „Koszty rozpadu rodziny i małżeństw w Polsce” i „Pomiędzy Europą narodów a superpaństwem”.

Wojna kulturowa z lewactwem, z Europą liberalną i laicką trwa. I można rzec – wchodzi w kolejny, jeszcze bardziej intensywny etap.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

* Rząd przyjął zasadę, że nie potwierdza ich autentyczności ani jej nie zaprzecza.

Witajcie w państwie Ordo Iuris

To nie przypadek, że ultrakonserwatyści skupiają się na kontrolowaniu ciał i życia kobiet



PROF. ELŻBIETA KOROLCZUK

– pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich na Uniwersytecie Warszawskim. Bada ruchy społeczne (w tym antygenderowe i populistyczne), społeczeństwo obywatelskie, kategorię płci oraz rodzicielstwo.

kobiety, które dokonują aborcji, były więzione, traktowane jak przestępczynie, a w Sejmie zostaje złożony projekt, fundacji Pro-Prawo do Życia, w którym usunięcie ciąży zrównuje się z morderstwem, pokazuje, że nie chodzi tutaj o zahamowanie zmian obyczajowych czy kulturowych, lecz o ruch w przeciwną stronę. O całą wstecz. Czyli o ultrakonserwatywną kontrewolucję.

Dlaczego to kobiety są głównym celem tej kontrewolucji?

– Prowadzą ją osoby, które uważają, że istnieją tylko dwie płcie i hierarchia płci. A głównym celem kobiet i ich rolę społeczną jest rodzenie dzieci. Nie jest to więc przypadek, że ultrakonserwatyści skupiają się głównie na kontrolowaniu ciał i życia kobiet. Jest to też powiązane z drugą kwestią – demografią. W tych ruchach działają ludzie, którzy wierzą, że musi nas być coraz więcej. W różnych kontekstach wyraźnie widać tam elementy, powiedziałabym, rasistowskie czy ksenofobiczne. Dla takich ruchów jest bardzo istotne, żeby w Europie rodziły kobiety białe, chrześcijanki, i żeby nie miała miejsca migracja. Te dwa elementy są powiązane. Wizja płci jako hierarchicznej i wizja Europy zagrożonej z zewnątrz – to się łączy.

Rozmawia Robert Walenciak

Czy jesteśmy świadkami kontrewolucji kulturowej światowej prawicy?

– Zdecydowanie! Mamy do czynienia z kontrewolucją, zresztą te organizacje, które walczą z tzw. genderem, czyli z prawami reprodukcyjnymi kobiet, z *gender studies*, z prawami osób LGBT, same jasno to wyrażają. Zarówno na stronach internetowych, jak i ustami swoich przedstawicieli. Całkiem niedawno Polonia Christiana, która jest jednym z miejsc w internecie, gdzie różne tego typu treści są propagowane, bardzo wyraźnie odcięła się od konserwatyizmu rozumianego jako przywiązanie do pewnych norm, do państwa prawa, do łagodnej formy konserwatyizmu obyczajowego.

Prawica dzisiaj woli iść na ostro?

– Widzimy to bardzo wyraźnie. Sytuacja, w której organizacje takie jak Ordo Iuris nie tylko starają się ograniczyć dostęp do aborcji, ale wręcz postulują, tak jak w roku 2016, żeby

► Jak hierarchiczna wizja ptci, to patriarchat.

– Tak. W takiej formie, która może wydawać się łagodna. Kiedy patrzymy na organizację typu Ordo Iuris, widzimy, że są tam kobiety, które pełnią różne ważne funkcje, mają wysokie stanowiska w tej hierarchicznej organizacji. Czyli teoretycznie są to ruchy, które mówią: kobiety mogą się kształcić, mogą iść do pracy, realizować karierę zawodową, ale bardzo istotne

W ruchach ultrakonserwatywnych wyraźnie widać elementy rasistowskie czy ksenofobiczne.

jest to, żeby jednocześnie wypełniały swoje obowiązki jako matki i żony. W związku z czym, tak jak w przypadku wszystkich projektów nacjonalistycznych, kobiety mają istotną misję i nie jest to misja, w ramach której dysponowałyby jakąś dużą autonomią, ich własne potrzeby, ich rozwój byłyby na pierwszym miejscu.

Za patriarchatem jest kolejny etap, czyli posłuszeństwo. Demokracja, państwo liberalne, wolności i prawa obywatelskie nie są w takim projekcie społeczeństwa specjalnie potrzebne. Jeżeli buduje się społeczeństwo hierarchiczne, to i posłuszne.

– To logiczne odczytanie. Gdy patrzymy, jakie są polityczne skutki

projektów ultrakonserwatystów, ewidentne jest, że to projekt antyliberalny. W takim rozumieniu, że jest przeciwko prawom jednostki, przeciwko prawom mniejszości, przeciwko akceptacji tego, że się różnimy. A jeżeli mamy jednostki, które się różnią, to co trzeba z nimi zrobić? Trzeba je podporządkować. Trzeba pokazać im ich miejsce. A to się przekłada na projekty legislacyjne. Spójrzmy na pomysł karaniania za aborcję więzieniem – ma nie tylko charakter punitwny, nie chodzi tylko o to, że jeśli uznamy, że aborcja jest morderstwem, to trzeba kogoś obwinąć i ukarać; chodzi też o efekt mrozący wobec innych kobiet.

Żeby było wiadomo, że państwo sprawuje nad naszymi ciałami pełną kontrolę. To wciąż słabo przebiega się do publicznej debaty, więc trzeba to tłumaczyć – w tych projektach chodzi nie tylko o ukaranie kobiet, które chcą usnąć ciążę. Chodzi o to, żeby sprawować kontrolę nad wszystkimi kobietami. Pani Iza z Pszczyny przecież nie chciała usnąć ciąży, chciała urodzić zdrowe dziecko. A zapłaciła za obecne ustawodawstwo i całe barbarzyństwo polskiego prawa najwyższą cenę. Tak naprawdę chodzi o to, żeby kobiety były kontrolowane przez państwo. Żeby od państwa zależało, czy dostaną pomoc, czy nie, czy będą bezpieczne, czy nie. To jest polityka zastraszania.

Ordo Iuris i polska prawica twierdzą, że w tej sprawie winni są lekarze. Bo obowiązujące w Polsce prawo nie zabraniało im obrony życia kobiety.

– Oni zawsze tak mówią – że kolejny projekt nie zabrania ratowania życia kobiety, tylko po prostu eliminuje przypadki aborcji. Problem polega na tym, że praktyka jest zupełnie inna. Znamy tę praktykę z takich krajów jak Salwador czy Nikaragua, znamy ją z kilkudziesięciu lat funkcjonowania w Rumunii. Jeżeli państwo przerzuci odpowiedzialność na lekarzy, to lekarze będą chronić własne bezpieczeństwo. Kosztem życia i zdrowia kobiet. To jest sytuacja, w której państwo udaje, że chroni nas wszystkich, natomiast staje się, mówiąc krótko, katem. Oczywiście Ordo Iuris będzie teraz twierdziło, że do głowy im nie przyszła taka sytuacja, jaka zdarzyła się w Pszczynie. Tylko że już w roku 2004 mieliśmy bardzo podobną sytuację, z Agatą Lamczak.

Państwo Ordo Iuris już jest. Już w nim siedzimy.

Agata Lamczak chorowała na wrzodziejące zapalenie jelita grubego oraz cukrzycę ciężarnych, a lekarze odmawiali jej diagnostyki i leczenia, gdyż mogłaby poronić. „Sumienie mi nie pozwala”, mówili. Zmarła po czterech miesiącach męczarni.

– Jeszcze zanim nastąpiło zaostreżenie ustawy antyaborcyjnej w roku 2020, mieliśmy masę podobnych przypadków. Także w moim własnym otoczeniu! Moja przyjaciółka miała problem z odklejeniem się łożyska, a lekarze czekali do ostatniej chwili, żeby zacząć ją ratować.

Uważa pani, że państwo Ordo Iuris jest możliwe? Z takimi rozwiązaniami prawnymi? Że możemy tego doczekać?

– My już je mamy! To, że kobiety przeżywają takie sytuacje, o jakich wcześniej mówiliśmy – to jest właśnie to państwo. Jeżeli ma się pieniądze, można dostać lepszą opiekę, a jak się nie ma, to jest się skazanym na lekarzy, którzy z kolei boją się oskarżenia o dokonanie aborcji. Państwo Ordo Iuris już jest. Już w nim siedzimy.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Andrzej WALICKI

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE TRYLOGIA PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO

III TOM 77 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawą kurierem InPost +14,90 zł.

PAKIET 3 TOMÓW 228 zł 190 zł

I TOM 75 zł

II TOM 76 zł

Z Galicji



Jan Widacki

Wostatnich dniach programy telewizyjne zostały zdominowane przez trzy tematy. Narastająca czwarta już fala pandemii. Dramat uchodźców na polsko-białoruskiej granicy i śmierć młodej kobiety w pszczyńskim szpitalu w wyniku tego, że lekarze bali się dokonania koniecznej aborcji. Piszę te słowa przed 11 Listopada. Po tym święcie i sposobie jego czczenia dojdzie jeszcze temat czwarty. Spróbuję krótko się odnieść tylko do trzech pierwszych kwestii.

Mamy czwartą falę pandemii. Jej nadejście nie było czymś niespodziewanym. Przeciwnie, epidemiolodzy od dawna przed nią ostrzegali. Po doświadczeniach pierwszych trzech fal z grubsza wiadomo było, co trzeba robić, aby jej zapobiec albo co najmniej znacząco ją złagodzić. Przede wszystkim trzeba się szczepić i w miejscach skupisk ludzkich nosić maseczki. Problem w tym, że zaszczepiła się tylko nieco ponad połowa Polaków,

Na Facebooku jakaś nabożna niewiasta zaprasza na „Uroczystość Chrystusa Króla”, a na czyjaś uwagę, że Chrystus (notabene urodzony w stajni, uchodźca do Egiptu) jest też królem tych cierpiących w lesie, także za nich umarł na krzyżu, odpowiada z oburzeniem, że – po pierwsze – to muzułmanie, po drugie, naśłani przez Łukaszenkę i Putina, po trzecie, że obrona granic to rzecz święta. Niech więc umierają z głodu, zimna i wycieńczenia. A my do kościołów, na uroczystości nabożne! Jak wynika z badań, nie jest to postawa odosobniona. Przeciwnie, typowa – niestety – dla większości polskich katolików. Może Kościół być dumny z efektów swojego nauczania i pasterzowania.

W szpitalu w Pszczynie zmarła młoda kobieta, bo lekarze bali się dokonać koniecznej w jej stanie aborcji. Czekali, aż płód obumrze. Płód obumarł, aborcji nie dokonano, matka zmarła na sepsę. W całej Polsce odbyły się marsze i protesty. Ludzie słusznie uznali, że tragedia była efektem

Skąd się to wzięło?

reszta szczepić się nie chce. Z głupoty, z zabobonu. Paleta idiotycznych uzasadnień jest zaiste imponująca: w szczepionkach wstrzykują nam czipy i będą mogli nami sterować, szczepionki są robione z celowo wyaborowanych płodów i Polak katolik nie będzie takich szczepionek przyjmował, żadnej pandemii nie ma, to wymysł gigantów farmaceutycznych, chcących zarobić miliardy na szczepionkach (ale mądry Polak nabrać się nie da!)... Niektórzy nie szczepią się z lenistwa. A lenistwo w tej kwestii to też głupota. Zaradzić temu można bardzo łatwo. Tak, jak zrobiło to wiele krajów Unii Europejskiej. Nie trzeba nikogo zmuszać do szczepienia. Wystarczy zakazać osobom nieszczepionym wstępu do restauracji i kin, na stadiony, do zakładów pracy, do szkół, na uczelnie... Rząd tego nie chce zrobić, bo dobrze wie, że największy procent niezaszczepionych jest wśród elektoratu PiS. Rząd nie chce więc się narazić własnym wyborcom. Premier kłamie (to już jego nawyk), że te metody są nieskuteczne (przykład Francji pokazuje, że są!), przewrotnie opowiada, że rząd i PiS tak miłują wolność, że nie chcą nikogo do szczepień zmuszać ani ograniczać niczyich (tu: niezaszczepionych) wolności.

Na granicy bez zmian. Cierpią niewinni ludzie, w tym naprawdę niczemu niewinne dzieci. Heroicznie, z niezwykłym poświęceniem, próbują im pomóc działacze różnych organizacji humanitarnych, ale większości Polaków katolików to cierpienie uchodźców w naszym nie przeszkadza. Zupełnie nie rusza ich sumień. Kiedyś, po latach, ktoś znów napisze esej, tym razem pod tytułem „Biedni Polacy patrzą na granicę” i zapewne znów wywoła to falę oburzenia. Oburzenia, bo to przecież nieprawda, bo Polacy pomagali... Niczego z historii się nie uczymy!

nie tylko zeszłorocznego wyroku Trybunału Konstytucyjnego, stwierdzającego niekonstytucyjność przepisów zezwalających na aborcję z przyczyn nieodwracalnych zmian płodu, ale również całej atmosfery, jaka dotyczy teraz samej aborcji, podgrzanej jeszcze ostatnio przez społeczny projekt ustawy o całkowitym zakazie aborcji, wymyślony – ku radości większości biskupów – przez fanatycznych „obrońców życia”. Projekt bezmyślny, okrutny, przyjęty przez sejmową większość do dalszych prac w komisji.

Takich tragedii jest zapewne więcej, nie o wszystkich dowiadują się media. A w przyszłości będą najprawdopodobniej kolejne. W panującej atmosferze lekarze boją się dokonania aborcji nawet w sytuacjach, gdy prawo na to pozwala – bo pozwala w sytuacji zagrożenia życia matki. Ale nic dziwnego, że lekarz boi się uznać, że życie matki rzeczywiście jest zagrożone, bo co będzie, jeśli on dokona aborcji, a później prokurator uzna, że zagrożenia życia nie było i dokonana aborcja jest zbrodnią, za którą Kaja Godek chce karać dożywotnim więzieniem?

Oburzamy się na Trybunał Konstytucyjny pod kierunkiem Julii Przyłębskiej, że swoim wyrokiem ograniczył i tak bardzo już okrojone prawa do aborcji, że zgotował piekło kobietom. Ale czy sądzicie Państwo, że gdyby zapytanie o konstytucyjność przepisu zezwalającego na aborcję z „przyczyn eugenicznych” wpłynęło do Trybunału za prezesury prof. Zolla lub prof. Rzeplińskiego, to wyrok byłby inny? Ja nie byłbym tego taki pewien.

Te plagi, które teraz na nas spadły, sami sobie pracowicie wyhodowaliśmy przez ostatnie 30 lat. PiS jest tylko ich bezwzględny i cyniczny wykonawcą. Ilość przeszła w jakość, jak powiedziałby Karol Marks.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Superinstytucja od wchodzenia obywatelom do łóżka

Polski Instytut Rodziny i Demografii (PIRD) nie podniesie diety, ale stworzy kolejne posady do rozdawania

Beata Igielska

Rozwodu nie dostaniesz, seks tylko w celach prokreacyjnych, rodziców, którzy nie chcą mieć dzieci, ścignie człowiek o uprawnieniach prokuratorskich, zwany dla niepoznaki prezesem. Zajrzy do twojej rodziny, a może nawet do twojego łóżka i nie będzie musiał za bardzo się tłumaczyć, dlaczego to robi. Przesada? Może wcale nie, skoro 4 listopada posłowie Prawa i Sprawiedliwości złożyli w Sejmie projekt ustawy o Polskim Instytucie Rodziny i Demografii, genialny skrót PIRD. Gdyby nowy twór nazwać, jak proponują autorzy internetowych memów, bardziej narodowo: Polski Instytut Etyki, Rodziny i Demografii, byłoby jeszcze jędrniej – PIERD. Pod projektem i jego uzasadnieniami na samym końcu dokumentu czytamy:

administracyjnego i uczestniczyć w postępowaniach o świadczenia z budżetu państwa i od samorządu terytorialnego.

Państwo polskie nie od dziś kroczy ścieżką Węgier – bardzo pragnie przeszkadzać obywatelom w normalnym funkcjonowaniu. Tam w 2018 r. został powołany Instytut Demografii i Rodziny im. Marii Kopp (KINCS). W styczniu 2019 r. z wizytą w Budapeszcie przebywała nasza ówczesna minister rodziny Elżbieta Rafalska. Zachwycała się instytutem: „Jest to naprawdę nowatorskie i nowoczesne rozwiązanie”. Jego zadaniem jest m.in. przeprowadzanie analiz realizowanych polityk społecznych oraz szukanie dobrych rozwiązań poprzez budowanie międzynarodowych kontaktów. Łączy współpracę organizacji pozarządowych w celu wspierania dobrej rodziny i znalezienia efektywnych narzędzi do walki z kryzysem

nie może wyłonić prezesa spośród swoich członków, musi ogłosić konkurs, potem wysłuchać kandydatów publicznie.

Bez dodatków pensja prezesa powinna wynosić ok. 14 tys. zł. Tyle samo zarabiają: szef Kancelarii Prezydenta, minister, rzecznik praw obywatelskich, szefowie Kancelarii Sejmu, Senatu, Prezesa Rady Ministrów, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli.

Prezes będzie nadzorował pięć departamentów: kultury, mediów i edukacji; badań i analiz; współpracy zagranicznej; współpracy z samorządami i organizacjami pozarządowymi; prawny, jak również organizacyjno-koordynacyjny.

Z kolei w radzie zasiadać ma dziewięć osób: po dwie powoływane przez prezydenta i Senat oraz pięć powołanych przez Sejm. Portal Prawo.pl zwraca uwagę, że członkowi rady będzie przysługiwać miesięczna dieta z tytułu wykonywanych zadań. Jej wysokość określi w drodze rozporządzenia Rada Ministrów, ale nie będzie mogła być wyższa niż trzykrotność minimalnego wynagrodzenia za pracę. Obecnie wynosi ono 2800 zł, ale w 2022 r. wzrośnie do 3010 zł. Nie będzie zatem wyższa niż 9030 zł.

Sprawozdawcą projektu ustawy o instytucie jest Bartłomiej Wróblewski z PiS, niedoszły rzecznik praw obywatelskich, skrajny konserwatyista, radykalny przeciwnik aborcji, który w 2017 r. przygotował wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie niezgodności z konstytucją przepisu dopuszczającego aborcję w przypadku nieodwracalnego uszkodzenia płodu. Wtedy, po protestach środowisk kobiecych, wniosek wycofano. Na konferencji prasowej

Kiedy środowisko naukowe nie może się doprosić o pieniądze na badania dotyczące sytuacji rodzin, instytut dostaje 30 mln.

„Projekt nie jest objęty prawem Unii Europejskiej”. I może właśnie to zdanie jest kluczowe.

Nieważne, PIRD czy PIERD, swoją moc ma mieć. Prezes instytutu wedle art. 11 planowanej ustawy będzie mógł np. żądać wszczęcia postępowania w sprawach cywilnych dotyczących rodzin oraz w sprawach rodzinnych, w szczególności stosunków między rodzicami a dziećmi, dotyczących wykonywania władzy rodzicielskiej. Będzie też mógł brać udział w toczącym się już postępowaniu – na prawach przysługujących prokuratorowi – a także zwracać się o wszczęcie postępowania administracyjnego, wnosząc skargi do sądu

demograficznym. Tymczasem całe porządne badania demograficzne prowadzone są przy węgierskim urzędzie statystycznym.

A kasa płynie, płynie, płynie

Można się śmiać, ale przecież na naszych oczach powstaje kolejna centralna instytucja powołana głównie w celu uwłaszczenia kilku oddanych działaczy partyjnych PiS. Do przytulenia jest 30 mln zł rocznie. Szefem instytutu ma być prezes powołany przez Sejm większością głosów spośród kandydatów zgłoszonych przez radę instytutu. Kadencja ma trwać siedem lat. Rada

zachwalał instytut jako „projekt oczekiwany przez wiele środowisk prorodzinnych, ale myślę – mówił – że jest to projekt ostatecznie ważny dla całego kraju”. Według niego – ponad podziałami.

„Rodzina i demografia to są te dwie rzeczy, które powszechnie w Polsce uważamy za ważne, które są kluczowe dla rozwoju i przyszłości Polski. (...) Uważamy, że powstanie takiej instytucji, która kompleksowo będzie zajmować się polityką prorodziną, badaniami nad demografią, to sprawa kluczowa dla naszego kraju”. Bez tzw. zastępowalności pokoleń pogarsza się bowiem sytuacja demograficzna. Wróblewski zwracał też uwagę na rosnący odsetek osób starszych. Pytanie, czy twórcy tego projektu naprawdę wierzą, że dzięki instytutowi wzrośnie dzietność, czy są po prostu cynicznymi graczami.

No bo jeśli Wróblewski twierdzi, że pierwszym fundamentem powołania instytutu jest konstytucja, której przepisy mówią o szczególnej opiece państwa nad rodziną, macierzyństwem, rodzicielstwem, a także rodzicami i dziećmi, można tylko się uśmiechnąć.

Instytut dubler

Najważniejsze zadania instytutu to m.in. gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie organom władzy publicznej informacji o zjawiskach i procesach demograficznych, społecznych i kulturowych w Polsce, przygotowywanie analiz, ekspertyz i studiów prognostycznych, organizowanie i prowadzenie badań naukowych, opiniowanie projektów ustaw i rozporządzeń pod względem ich wpływu na sytuację rodzin, dzietność oraz inne procesy demograficzne.

To teraz przyjrzyjmy się, czy przypadkiem działające już instytucje nie zajmują się wymienionymi aktywnościami. Bo zdaniem profesor SGH, dr hab. Agnieszki Chłoń-Domińczak, dyrektorki Instytutu Statystyki i Demografii SGH, członkini Komitetu Nauk Demograficznych



PAN, środowisko badań demograficznych w Polsce jest całkiem dobrze rozwinięte. Chodzi tu nie tylko o Instytut SGH, ale także o prężny ośrodek w Poznaniu – prof. Elżbieta Gołata z tamtejszego Uniwersytetu Ekonomicznego jest przewodniczącą Komitetu Nauk Demograficznych. Są poza tym dobre ośrodki w Krakowie, Wrocławiu, Łodzi. Od wielu lat funkcjonuje Rządowa Rada Ludnościowa

Projekt instytutu jest projektem poselskim, co oznacza, że nie ma żadnych konsultacji.

przy Głównym Urzędzie Statystycznym, której szefuje prof. Józefa Hryniewicz, była posłanka PiS. Rada dokładnie monitoruje trendy związane ze zmianami ludnościowymi, inicjuje debaty, sugeruje zmiany polityki demograficznej. Te działania prowadzi regularnie.

– To, co mnie zadziwia, to fakt, że propozycja Instytutu Demografii bazuje na Instytucie Pamięci Narodowej, tam mają źródło uprawnienia

prokuratorskie, które są kuriozalne i nie wiadomo czemu mają służyć, bo nie zostało to wyjaśnione w uzasadnieniu – wskazuje prof. Chłoń-Domińczak.

Już projekt rządowej Strategii Demograficznej 2040 „nie rozumiał”, że demografia to nie tylko skupianie się na liczbie rodzących się dzieci. To także kwestia, ile osób dożywa starości, jakie powinno być wsparcie dla tych osób, jak adaptować się do zmian demograficznych związanych ze starzeniem się społeczeństwa. Ale też kwestie migracji, polityki migracyjnej, działań wobec migrantów.

– Nie wydaje się, żeby instytut w taki sposób powołany i z takimi uprawnieniami miał kompetencje, żeby przyglądać się tym zjawiskom – tłumaczy prof. Chłoń-Domińczak. – Autorzy projektu powołują się na Francuski Instytut Demograficzny, ale INED jest instytutem badawczym. Tutaj zaś rada instytu-

tu będzie powoływana politycznie. Kiedy nasze środowisko naukowe nie może się doprosić o pieniądze na rzetelne badania dotyczące sytuacji rodzin, poszczególnych pokoleń, instytut dostaje 30 mln. Jego idea jest inspirowana przez rząd, ale projekt wychodzi ze strony poselskiej, co oznacza, że nie ma żadnych konsultacji. Jedno jest pewne: instytut nie podniesie dzietności. Podnieść

ją mogłoby np. wsparcie procedury in vitro, bo mnóstwo par chce mieć dzieci, a nie może.

O powielaniu kompetencji już istniejących instytucji mówi również adwokat Robert Ofiara, specjalizujący się m.in. w prowadzeniu spraw rodzinnych, współtwórca pierwszego interdyscyplinarnego poradnika dla rodziców i profesjonalistów „Standardy pomocy dziecku w sytuacji rozstania rodziców”. Widzi ponadto, ▶

► że tworzy się nam superinstytucja, która może wejść każdemu obywatelowi do domu.

– Czy w ogóle jest potrzebna? Mamy przecież wyspecjalizowane jednostki naukowe działające od ponad 50 lat. Na SGH jest Instytut Statystyki i Demografii. Jego przedstawiciele od wielu lat uczestniczą w pracach roboczych komisji w Sejmie, zajmujących się demografią. Mówią o słabych perspektywach demograficznych i ich przyczynach. Jest też Biuro Pełnomocnika Rządu

czy separacja? Poradnik praktyczny” oraz „Alimenty – jak dochodzić, jak się bronić? Poradnik praktyczny”, wskazuje, jak lepiej wydać miliony, które ma dostać instytut. – Dużo skuteczniejsze wydaje się przeznaczenie ogromnej kwoty rocznego budżetu planowanego instytutu na rozwiązanie palących problemów, które wpływają na dziećmi Polaków czy na kryzys instytucji rodziny i małżeństwa. Trzeba lepiej zorganizować system publicznych placówek opiekujących

u podstaw, na którą potrzebne są pieniądze.

Główny Urząd Statystyczny już w 2014 r. prognozował, że w 2050 r. liczba ludności Polski – w porównaniu do roku 2013 – zmniejszy się o 12%, tj. o 4,55 mln. Osoby powyżej 65. roku życia będą stanowić jedną trzecią wszystkich mieszkańców Polski. Lekiem na całe zło miało być 500+.

Jednak w uzasadnieniu najważniejszych założeń projektowanej ustawy powołującej do życia PIRD czytamy: „Niestety, takie programy, jak 500+ nie doprowadziły do znaczącego zwiększenia się poziomu dzietności w Polsce, choć w jakimś stopniu wyhamowały prognozowany spadek liczby urodzeń. Świadczenie to, zdecydowanie zwiększające poziom bezpieczeństwa finansowego polskich rodzin, ma wymiar godnościowy i jak dotąd wywiera przede wszystkim efekt socjalny”.

A czy któryś z twórców projektu pomyślał, że zamiast tworzyć kolejne akty prawne powołujące instytucje od nicnierobienia, a jeśli już, to od robienia krzywdy rodzinom, wystarczyłoby unieważnić okrutny dla kobiet wyrok Trybunału Konstytucyjnego? Wtedy nie bałyby się, że w razie poważnych komplikacji ciążowych umrą w cierpieniach na sepsę jak Izabela z Pszczyny czy Anna, która umierała w czerwcu 2021 r. w szpitalu „Latawiec”

Prezes instytutu może działać na zasadzie prokuratora.

ds. Polityki Demograficznej w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej. Kompetencje biura są tożsame z kompetencjami przygotowywanymi dla prezesa instytutu. Jest to więc zbędne powielenie – wylicza Robert Ofiara.

– Prezes instytutu został wyposażony ponadto w kompetencje interwencyjne: może występować w postępowaniach związanych z dziećmi, składać wnioski, działać na zasadzie prokuratora – podkreśla adwokat. – Nie do końca rozumiem, czemu miałyby służyć taka ingerencja w życie obywateli. Prezes bowiem może wejść w każdą sprawę rodzinną, w każdą rodzinę. I nie musi nikomu z tego się tłumaczyć, bo jest zapis, że może odmówić udzielenia informacji, które uzyskał w drodze interwencji, jeśli to zagrażało dobru osoby, w której życie wchodził. Wchodzenie w sprawy rodzinne jest z kolei powieleniem kompetencji, które powinien mieć rzecznik praw dziecka. Niepokoi mnie, że w projekcie nie ma ani słowa o rzeczniku. Instytut powiela więc kompetencje trzech instytucji. Obawiam się, że powstanie kolejna instytucja, która będzie figurowała i niewiele robiła. Co ciekawe, członkowie rady nie muszą mieć wykształcenia specjalistycznego, czyli każdego będzie można tam umieścić – podsumowuje.

Instytucja od nicnierobienia

Joanna Hetman-Krajewska, radca prawny, specjalista prawa rodzinnego, autorka książki „Rozwód

się dziećmi – żłobków i przedszkoli. Trzeba synąć groszem, by bezpłatna opieka psychologiczna dla dzieci czy małżeństw była łatwo i szybko dostępna, by nie czekać na nią rok w kolejce. Trzeba zapewnić bezpłatne mediacje dla par w kryzysie i kursy umiejętności wychowawczych dla rozstających się małżonków czy partnerów. Trzeba zdecydowanie wyłożyć większe środki na system opiniowania psychologiczno-pedagogicznego dla sądów rodzinnych – to skandal, że w niektórych miastach na takie badania czeka się 10-12 miesięcy, co często przedłuża ponad miarę sprawy sądowe, w których rozstrzyga się o losach dzieci.

Członkowie rady nie muszą mieć specjalistycznego wykształcenia, czyli będzie można tam umieścić każdego.

Zdaniem Joanny Hetman-Krajewskiej, by znaleźć zdiagnozować problemy i znaleźć sposoby ich rozwiązania, wystarczy zrobić gruntowne konsultacje społeczne wśród organizacji pozarządowych zajmujących się rodziną, w środowisku sędziów rodzinnych i kuratorów sądowych, mediatorów i psychologów zajmujących się problemami rodziny. Nie potrzeba do tego kolejnej sformalizowanej struktury, tworzącej cyklicznie suche, nieprowadzące do niczego raporty. By ratować polskie rodziny czy dzieci krzywdzone przez konflikty dorosłych, potrzeba nie biurokracji, tylko systemowej pracy

w Świdnicy. Na razie znamy nazwiska tych dwóch ofiar wyroku, a więc pośrednio pomysłów Bartłomieja Wróblewskiego.

Strach pomyśleć, ile ofiar złożonych z kobiet może się pojawić, gdy sekciarz Wróblewski stanie się prezesem PIRD. Powołanie tej instytucji ogłasza, kiedy przez Polskę przetacza się fala demonstracji w związku ze śmiercią młodej kobiety. Jak to nazwać? Bezczelność? Buta? Czasy Wielkiej Inkwizycji dopiero przed nami.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Polskie Święto Niepodległości, obchodzone tradycyjnie 11 listopada, w tym roku przypadło pechowo w czwartek. Pechowo, bo trzeba o nim napisać, zanim będzie wiadomo, co się stanie, chociaż wiadomo, co się stanie, bo dzieje się mniej więcej to samo od prawie dekady. To, że wypadło w czwartek, to także szczęśliwy traf, bo powstał kolejny długi weekend. Osoby o mniejszym stopniu wzmoczenia niepodległościowego, patriotycznego, faszystowskiego, prawicowego, pisowskiego czy choćby politycznego wyjechały sobie, jeśli mogły, gdzieś w Polskę. Ci, u których wzmoczenie antyfaszystowskie i niechęć do takiej formy patriotyzmu (narodowo-katolicko-oenerowskiego) nie opadły, zastanawiali się, dlaczego nie mogło się odbyć legalnie zgłoszone na ten sam czas i miejsce demo 14 Kobiet z Mostu, czyli tych dzielnych obywaterek, które przed kilkoma laty pośrodku Marszu Niepodległości zainicjowały swój protest i niezgodę, narażając się na ciosy, kopniaki, plwociny i wyzwiska.

Jak wiadomo, z prawnego punktu widzenia sprawa była prosta. Organizator Marszu Niepodległości, chodzący w nim antysystemowiec, dotowany szczerze przez rząd PiS, ochraniający i traktowany z wyrozumiałością przez policję, zaspasł ze zgłoszeniem swojego marszu,

Wtedy do akcji wkroczył pisowski wojewoda Radziwiłł i pańskim gestem nadającym godności i inne dobra od stuleci – obdarował Bąkiewicza łaską cykliczności dla jego marszu, co jest, jak wiadomo, niczym niebieska szklanka na radiowozie – daje absolutne pierwszeństwo. Co tam równość wobec prawa, „nasze” marsze są bardziej nasze.

Ale włączył się prezydent Warszawy Trzaskowski i opierając się na tym, że nie została zachowana ciągłość cykliczności, zaskarżył do sądu decyzję Radziwiłła. I sądy trzech instancji zakaz dla Bąkiewicza utrzymały. Wtedy o Bąkiewicza w Sądzie Najwyższym powalczył minister sprawiedliwości Zbigniew „Zero” Ziobro. Ponieważ jednak wiele lat ministrowania nie przełożyło się na biegłość w wiedzy prawnej – Sąd Najwyższy odesłał ministra, żeby poprawił papiery. Ale na to czasu zabrakło, przed przemarszem nie było szansy na rozstrzygnięcie. Wówczas, co przejdzie do annałów polityki światowej i edukacji prawnej, minister sprawiedliwości podsunął Bąkiewiczowi pomysł na ominiecie prawnych zakazów: zalecił zastosowanie obywatelskiego nieposłuszeństwa. Ponieważ jednak obywatelskie nieposłuszeństwo to narzędzie lewackie – kombinowali dalej.

I nagle jak *deus ex machina* zjawia się Jan Józef Kasprzyk, o którym nikt nigdy nie słyszał, a który jest szefem

Co tam się stanie – cztery dni wcześniej

rozzuchwalony tym, że władza nadała przemarszowi miano zgromadzenia cyklicznego, czyli wyższy stopień uprzywilejowania. Problem w tym, że marsz w ubiegłym roku jako oficjalna demonstracja odbyć się nie mógł, ponieważ obowiązywały ograniczenia antycovidowe. Ale, ale, co to znaczy nie mógł! Odbył się, bo zli. Szli, bo mają nad sobą polityczny parasol ochronny władzy, jak na antysystemowych wojowników przystało. Tak więc z nielegalnego stał się faktycznym i bezkarnym.

A 14 Kobiet z Mostu nie zaspasło (są przyzwyczajone do wczesnego wstawania codziennie, tu procesik, tam przesłuchanko, czasami rewizja lub zatrzymanko) i z odpowiednim wyprzedzeniem stawily się w odpowiednim urzędzie z odpowiednimi dokumentami, by zarejestrować swój przemarsz 11 listopada na trasie, którą dotąd szedł marsz pseudopatriotów. Ups, zdziwił się niejaki Bąkiewicz, jeszcze rozplątnący kable od nagłośnienia, na którego kupno dał mu kilkaset tysięcy minister kultury Głiński, niegdyś socjolog opisujący organizacje pozarządowe i jeden z założycieli partii Zielonych. Ale to dawno i nieprawda. Teraz daje publiczne pieniądze poza jakimkolwiek trybem faszystom, żeby zagłuszali weteranki powstania warszawskiego, którego Bąkiewicz jest wyznawcą z pozycji faszystowskich. Jak dotąd wszystko jasne, prawda?

Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych i oznajmił, że jego decyzją zakazany Marsz Niepodległości staje się imprezą PAŃSTWOWĄ i wara wszystkim od niej. Tak oto urząd, który opiekuje się weteranami II wojny światowej walczącymi z faszyzmem, ustanawia uroczystością państwową marsz dzisiejszych polskich faszystów.

Czego nie rozumiecie? Przytulasy partii rządzącej do faszystującej prawicy weszły na wyższy poziom. Przed kilkoma laty, kiedy marsz nie był wydarzeniem państwowym, na jego czele przebiegli prezydent z premierem, ochraniający przez setki BOR-owców i policjantów. Zdążyli odjechać, zanim marsz, któremu przewodzili, rozpoczął regularną bitwę z policją, którą oni rządzą. W tym roku marsz okazał się państwowy, ale żaden premier, prezydent, wicepremier ds. bezpieczeństwa nie zamierzali na niego się wybrać. Tak faszyci stali się państwem polskim. Jak to się skończyło, Państwo wiecie lepiej ode mnie, bo piszę te słowa na dzień przed tzw. marszem niepodległości, tuż po Międzynarodowym Dniu Walki z Faszyzmem i Antysemityzmem, który rzecz jasna nie jest w Polsce obchodzony. Mamy więc faszyzm państwowy. A faszyzm państwowy zawsze kończy się podobnie. Czego i sobie, i Państwu nie życzę.

Kobiety z Mostu swoją demonstrację odwołały. Ginać z rąk państwa faszystowskiego wciąż jeszcze nie musimy.

KOBIETY są w koszarnej sytuacji

Już przed wyrokiem Trybunału Julii Przyłębskiej było źle,
a jest jeszcze gorzej

Rozmawia
Anna Stachowiak

Często czytam, że dla ginekologów kobieta spada na ostatnie miejsce. Jak to jest pracować w sytuacji, kiedy z jednej strony lekarze boją się konsekwencji prawnych swoich decyzji medycznych, a z drugiej hejtu?

– Najgorsze jest to, że non stop jesteśmy oszukiwani i bardzo nieuczciwie traktowani przez polityków, przez płatnika świadczeń, ale też przez cały system, w którym pracujemy. Kobiety są oczywiście w najbardziej koszmarnym położeniu – już przed wyrokiem Trybunału Julii Przyłębskiej było źle. Było serio źle, a jest jeszcze gorzej. Żyjemy w opresyjnym systemie społecznym, kulturowym; ja – w edukacyjnym, który większość moich lekarzy wykształcił w taki, a nie inny sposób. Miałem szansę uczyć się też za granicą, ale nie wszyscy mogą zobaczyć, jak z szacunkiem można traktować pacjenta. Mamy opresyjny system płatnika świadczeń, czyli NFZ, który wymusza na nas szczególne działania. Dalej – to opresyjny system pewnych akademickich naleciałości i skamieniałych „ojców ginekologów”. Było więc źle, teraz jest inaczej źle, tylko że dodatkowo szukanie winnych wśród lekarzy – którzy też są ofiarami systemu – jest straszne.

To też takie bardzo... nasze – polskie, ta zerojedynkowość. Życie takie nie jest, decyzje lekarskie też nie. Nie były, nie są i nie będą. Mamy prawo, które mówi o tym, że zagrożenie zdrowia i życia pacjentki może być wskazaniem do terminacji ciąży. Minister teraz wydaje jakieś zalecenia,



DR N. MED. MACIEJ W. SOCHA

– specjalista położnictwa i ginekologii, ginekologii onkologicznej i perinatologii, w trakcie specjalizacji z seksuologii. Kierownik Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala św. Wojciecha Copernicus PL. Adiunkt w bydgoskim Collegium Medicum UMK w Toruniu.

w których są słowa „trzeba” oraz „powinno się”.

No tak, ale Izabela z Pszczyny nie żyje, a na ulicach mamy marsze pod hasłem #AniJednejWięcej. Lekarze będą się bali pomagać kobietom?

– Lekarze nie boją się pomagać! Od zawsze pomagamy pacjentkom i będziemy to robili, ale

chcielibyśmy, żeby to pacjentki mogły podejmować decyzje np. o przerwaniu ciąży. Nie my! Lekarz informuje pacjentkę o ryzyku. Codziennie. Bo tych stanów zagrażających zdrowiu i życiu jest dużo. To pacjentka wie najlepiej, jakie ryzyko jest dla niej akceptowalne. I powinna móc wybrać.

Szukanie winnych wśród lekarzy – którzy też są ofiarami systemu – jest straszne.

W sytuacji, kiedy obowiązuje ustawa wydawanie dodatkowych zaleceń wydaje się co najmniej dziwne.

– Tłumaczą nam z polskiego na nasze, jakbyśmy nie wiedzieli, co robić. Po tym, jak usunięto z ustawy przesłankę embriopatologiczną, przyjąłem sporo zaproszeń od różnych redakcji. A zawsze stoję po stronie kobiet, robię, co mogę, by walczyć o wolność. I wtedy wylało się na mnie wiadro pomoy, bo politycy PiS i działacze Ordo Iuris wytykali mi palcem i krzyczeli: to ty, Socha, jesteś tym, który pacjentce z dzieckiem bez głowy, która nie ma zagrożenia zdrowia i życia, tylko po prostu ma „problem psychiczny”, ponieważ jej zdrowie psychiczne już ucierpiało, zrobiłeś aborcję! Ta ciąża stanowiła bezpośrednie zagrożenie dla jej zdrowia, bo kobieta miała myśli samobójcze. A za chwilę od polityków PiS w telewizji i radiu słyszałem: nie wolno! No więc o co chodzi? Słyszysz nagle, że prawo jest prawem i brzmi, jak brzmi, ale... Według obecnych rządzących nie ma wskazań psychiatrycznych do przerwania ciąży?

Oczywiście, że są, bo życie i zdrowie pacjentki są ewidentnie zagrożone.

To kwestia interpretacji?

– Tak. To jest jednak ocenne. Bo jeśli prezes Polski mówi o tym, że najważniejsze, żeby urodziła i żeby ochrzcić, to ja w tym momencie zakładam, że interpretacja przepisu o zagrożeniu życia i zdrowia ciężarnej nie jest taka łatwa. To nie jest tak, że mamy konkretną przesłankę i już wiemy wszystko. To jest medycyna.

Z drugiej strony przychodzi do mnie pacjentka w 12. tygodniu ciąży. Mówię: wyszło z badań, że ma pani wysokie ryzyko nadciśnienia tętniczego w ciąży powikłanego różnymi sprawami. W tym momencie zagrożenie zdrowia jest? No jest. Czy jest wskazanie do terminacji ciąży? Moim zdaniem nie. Włączam farmakoprotektykę, żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo ziszczenia się tego ryzyka. A jak już choroba się ujawni, to ją leczymy. Mam dużo przypadków pacjentek z zagrożeniem zdrowia, tylko że z medycznego punktu widzenia jest to wskazanie nie do terminacji ciąży, ale do leczenia pacjentki.

To kwestia tego, jak jest skonstruowana ustawa.

– Oczywiście. Gdybyśmy mieli prawo, które pozwala pacjentkom zdecydować o sobie, to kobieta mówi: bardzo dziękuję za informację, ja się nie godzę na takie zagrożenie, nie mam ochoty na to ryzyko i poproszę o zakończenie ciąży. A ja mówię: OK, jest 10. tydzień ciąży, zapraszam do szpitala. Przy aktualnych przepisach nie mogę tego zrobić na prośbę pacjentki.

Z jeszcze innej strony: zagrożenie zdrowia... może być niewielkie, średnie lub duże. Może być bezpośrednie lub pośrednie. Minister zdrowia nazywa to teraz „oczywistymi wskazaniami” czy „oczywistym zagrożeniem”. Obecnie wszyscy z prawicy posługują się tą nomenklaturą, tylko potem zawsze znajdzie się ktoś, kto powie: hola, hola, to nie było oczywiste zagrożenie. Cokolwiek by to znaczyło. Zapraszam prokuratora do pana doktora!

Ale są i tacy jak Marek Suski, którzy mówią ze stoickimi spokojem, komentując tę tragiczną śmierć: to normalne, że ludzie umierają. To biologia.

– Myślałem, że nigdy tego nie zrobię, ale... użyję „kulturalnej” nomenklatury pana Terleckiego i powiem: poseł Suski jest kretyńcem. Nie ma zielonego pojęcia, o czym mówi. To, że w pewne działania jest wpisane określone ryzyko, a następnie w to ryzyko jest wpisane jakieś prawdopodobieństwo jego ziszczenia się, to inna sprawa. Pytanie, co z tym zrobimy. Ja, Maciej Socha, prywatnie

Wiem, co zrobić z medycznego punktu widzenia, ale to kobieta poniesie konsekwencje moich działań.

chciałbym móc zdecydować na każdym etapie mojego życia, jak ono będzie przebiegało i co z nim będzie się działo. Ale jeśli mam decydować o życiu i zdrowiu kobiety, to nie mam szansy trafić w to, czego pacjentka by sobie życzyła albo na co pozwala mi prawo. Wiem, co zrobić z medycznego punktu widzenia, ale to kobieta poniesie konsekwencje moich działań, dlatego najlepiej, by mogła zdecydować o formie leczenia.

Gdybyśmy żyli w kraju, w którym kobieta ma prawo decydować o sobie, uzyskiwać rzetelne informacje o swoim stanie oraz o wszystkich konsekwencjach swojego wyboru, pozytywnych i negatywnych, to ona dopiero miałaby szansę taką decyzję podjąć. W kontekście ciąży te decyzje są mocno ograniczone.

Co się wydarzyło w Pszczynie? Ujawnione SMS-y Izabeli do jej matki i szczegóły jej pobytu w szpitalu, to, jak strasznie się czuła, a wygląda na to, że była w dużej mierze zostawiona sama sobie – są wstrząsające.

– Ciężarne z odpływaniem płynu owodniowego to częste pacjentki na oddziałach położniczo-ginekologicznych. Jak wygląda najczęstsza sytuacja? Przyszła pacjentka z odpływaniem płynu owodniowego. Dajemy antybiotyki, żeby zapobiec infekcji, i obserwujemy, co się dzieje. Sprawdzamy parametry infekcyjne, antybiotyki działają, parametry nie wzrastają. Jednocześnie obserwujemy, czy to rozdarcie błon płodowych nie zasklepilo się i czy płyn owodniowy nie zaczął przyrastać, bo to jest

możliwe i się zdarza. Okazuje się, że płyn nie przyrasta, odpływa, mamy całkowite bezwrodzie i zakończyliśmy antybiotykoprofilaktykę. Jeśli pacjentka nie miałaby podwyższonych parametrów infekcyjnych, to – tak jak w przypadku pacjentki, którą dzisiaj wypisałem do domu – mówimy, co się dzieje i jakie są opcje.

Jakie są opcje?

– Mojej pacjentce powiedziałem: możemy zakończyć tę ciążę lub może pani liczyć na (małe) prawdopodobieństwo pozytywnego zakończenia tej ciąży. Pacjentka powiedziała: OK, doktorze, aktualnie jest małe prawdopodobieństwo, że ciąża zakończy się pozytywnie, ale ryzyko powikłań jest u mnie na razie „statystyczne”, bo mówi pan, że nie mam żadnych objawów infekcji i parametry stanu zapalnego są niskie. Tak, potwierdzam. Pacjentka zdecydowała, że wychodzi do domu i chce skorzystać z szansy na to, że może zdarzy się cud. Zaleciliśmy pozostawienie pod opieką lekarza prowadzącego i kontrolę, a jeśli wzrosną parametry infekcyjne, to wróci do szpitala. I trzymamy za panią kciuki, służymy zawsze pomocą.

W tamtej sytuacji w Pszczynie może zaczęły wzrastać parametry infekcyjne i lekarze – może – zaczęli indukować poronienie, tylko jak już ciąża uległa rozwiązaniu, to było

Przez to szczucie rządu na lekarzy i łatwe ferowanie wyroków czujemy agresję i nienawiść do nas.

prawdopodobnie za późno, infekcja się rozwinęła. Ale nadal nie znamy szczegółów, więc cały czas teoretyzuję i próbuję pokazać, jak skomplikowane to mogło być.

A ta druga opcja?

– Nie chcę być niesprawiedliwy z nazwijmy to, geograficznego punktu widzenia. Ale wiem, jak funkcjonuje Podkarpacie czy niektóre regiony na Śląsku, jak oni wszyscy tam powoływali się na klauzulę sumienia, bo dyrektor kazał. Bądźmy szczerzy, tam jest zupełnie inne nastawienie. ▶

Przeraża mnie taka sytuacja. Podobnie jak klnę na sytuację, kiedy przychodzą do mnie zaptakane pacjentki i proszą o pomoc. Mają zaświadczenia od psychiatry, że kontynuacja ciąży zagraża ich życiu, ale ginekolodzy je odsyłają, robią jakieś bezsensowne badania, zlecają amniopunkcję w sytuacji takich wad, że kariotyp tu nie ma znaczenia, przedłużają cały proces, nie wiedzą, co zrobić i nie potrafią lub nie chcą pomóc, a finalnie wysyłają do Sochy, bo wiadomo, że zawsze pomogę. Jak mogę nie pomóc kobiecie, która jest w kryzysie psychicznym, która ma myśli samobójcze i nie ma siły kontynuować ciąży z bezmózgim płodem! Ale wiem, że w tym chorym systemie, w którym żyjemy i pracujemy, jest naprawdę niewielu lekarzy, którzy czują, myślą i działają tak jak ja.

Odnoszę wrażenie, że lekarze, którzy mają duże ego i syndrom Boga, teraz są wprawdzie w trudnej sytuacji, ale ten syndrom jeszcze się powiększy, bo ich decyzje nabrały większego ciężaru gatunkowego.

– Po to się kształcimy, żeby wiedzieć najlepiej, co zrobić. Ale to, co pacjentka chce wybrać i jakie ponieść konsekwencje, następstwa leczenia, to inna sprawa. Może i mamy czasem syndrom Boga, ale to dobrze! Przydaje się, żeby potem nam ręka nie zadrżała, bo jeśli usuwam węzły okołoaortalne u pacjentki i uszkodzę aortę, co jest bardzo łatwe, to ryzykuję jej życiem. Muszę się nie bać i być pewnym siebie, żeby odważnie operować. Czy mam ten syndrom? No, może i mam. Ale też to on popchnął mnie do tego, żeby nauczyć się od A do Z wszystkiego, co można wiedzieć, i pomagać pacjentkom. I dokładnie to robię. A przez to szcucie rządu na nas i takie łatwe ferowanie wyroków, czujemy agresję i nienawiść do nas.

System źle działa, polityka źle działa, efekt jest taki, że mamy konsultacje pacjentek do operacji ustawione co 10 minut, bo takie jest zapotrzebowanie, a jaką ma się szansę zdążyć wszystko wytłumaczyć pacjentce w 10 minut? Mogę powodować opóźnienie, jeśli którejś poświęcimy dodatkowe dwie minuty. To chory system. Może zaczniemy finansować nie propagandę, tylko medycynę.

Anna Stachowiak

POSŁOWIE I SĘDZIOWIE ZA ZAKAZEM ABORCJI

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r. stwierdzające niekonstytucyjność przepisów dotyczących aborcji ze względu na ciężkie wady płodu zostało wydane na wniosek złożony przez 119* posłów z klubów PiS, Konfederacji i PSL-Kukiz. Pod wnioskiem podpisali się:

PiS

Adam Andruszkiewicz
Barbara Bartuś
Mieczysław Baszko
Dariusz Bąk
Jerzy Bielecki
Rafał Bochenek
Kamil Bortniczak
Stanisław Bukowiec
Kazimierz Choma
Dominika Chorościńska
Anna Cicholska
Tadeusz Cymański
Krzysztof Czarnecki
Przemysław Czarnek
Bartłomiej Dorywański
Marcin Kamil Duszek
Jan Dziedziczk
Adam Gawęda
Andrzej Gawron
Grzegorz Gaża
Zbigniew Giżyński
Teresa Glenc
Robert Gontarz
Agnieszka Górka
Teresa Hałas
Małgorzata Janowska
Norbert Kaczmarczyk
Filip Kaczyński
Piotr Kaleta
Sebastian Kaleta
Mariusz Kałuzny
Jan Kanthak
Fryderyk Kapinos
Wojciech Kossakowski
Andrzej Kosztowniak
Janusz Kowalski
Bartosz Kownacki
Jarosław Krajewski
Andrzej Kryj

Maria Kurowska
Władysław Kurowski
Anna Kwiecień
Ewa Leniart
Paweł Lisiecki
Tomasz Ławniczak
Antoni Macierewicz
Jerzy Małecki
Maciej Małecki
Gabriela Masłowska
Jerzy Materna
Beata Mateusiak-Pielucha
Grzegorz Matusiak
Iwona Michałek
Anna Milczanowska
Jan Mosiński
Aleksander Mrówczyński
Wojciech Murdzek
Dariusz Olszewski
Jacek Ozdoba
Teresa Pamuła
Jerzy Paul
Bolesław Piecha
Grzegorz Piechowiak
Kacper Płazyński
Elżbieta Płonka
Jerzy Polaczek
Marek Polak
Zbigniew Rau
Paweł Rychlik
Tomasz Rzymkowski
Piotr Sak
Jarosław Sellin
Edward Siarka
Anna Maria Siarkowska
Zdzisław Sipiera
Sławomir Skwarek
(dwukrotnie)
Kazimierz Smoliński
Artur Soboń

Andrzej Sośnierz
Dariusz Stefaniuk
Aleksandra Szczudło
Paweł Szefernaker
Krzysztof Szulowski
Ewa Szymańska
Adam Snieżek
Robert Telus
Mariusz Trepka
Piotr Uruski
Piotr Uściński
Robert Warwas
Jan Warzecha
Marek Wesoly
Patrik Wicher
Jerzy Wilk
Grzegorz Wojciechowski
Agata Wojtyszek
Michał Woś
Tadeusz Woźniak
Bartłomiej Wróblewski
Tomasz Zieliński
Ireneusz Zyska
Jacek Zalek

Konfederacja

Konrad Berkowicz
Krzysztof Bosak
Grzegorz Braun
Artur Dziambor
Krystian Kamiński
Janusz Korwin-Mikke
Jakub Kulesza
Dobromir Sośnierz
Krzysztof Tuduj
Michał Urbaniak
Robert Winnicki

PSL-Kukiz '15

Jarosław Sachajko

W obradach Trybunału Konstytucyjnego brało udział 15 sędziów. Za stwierdzeniem niekonstytucyjności przepisów dotyczących aborcji ze względu na ciężkie wady płodu opowiedzieli się:

Julia Przyłębska
Zbigniew Jędrzejewski
Mariusz Muszyński
Krystyna Pawłowicz
Stanisław Piotrowicz

Justyn Piskorski
Bartłomiej Sochański
Jakub Stelina
Wojciech Sych
Michał Warciński

Rafał Wojciechowski
Jarosław Wyrembak
Andrzej Zielonacki

Sędziowie Leon Kieres i Piotr Pszczółkowski zgłosili zdania odrębne do orzeczenia.

*Kilku nazwisk nie udało się rozszyfrować, ponieważ ujawniono tylko zdjęcie wniosku z odrębnymi podpisaniami.

Raport z granicy człowieczeństwa

Strach – o rodzinę, o ludzi umierających w lasach,
przed mundurowymi, przed sąsiadem.
To codzienność mieszkańców Narewki

Zuzanna Muszyńska

O Narewce, którą odwiedziłam i opisałam na początku stanu wyjątkowego, teraz głośno w całej Polsce. Do tamtejszej placówki Straży Granicznej patroli odwożą (lub twierdzą, że odwożą) znalezionych w lesie ludzi. Mundurowych śledzą aktywiści. W tej nowej rzeczywistości na początku listopada pod Narewką napadnięto na osoby, które pomagały ukrywającym się w lesie. Napastnicy, firmowani przez Straż Graniczną tajniacy, mieli na twarzach maski halloweenowe, posługiwali się długą bronią automatyczną, termowizorami, krzyczeli, grozili. Strach pomyśleć, jak mogą przebiegać ich interwencje wobec odnalezionych na bagnach uchodźców.

Strach – o rodzinę, o ludzi umierających w lasach, ale i o stan konta. Strach – przed mundurowymi, przed sąsiadem. To teraz codzienność narewczanek i narewczan.

Goście w mundurach

– Tylko część miejscowości w naszym rejonie jest objęta stanem wyjątkowym – mówi Jan Chomczuk, sekretarz gminy. – Od września znacznie zmalał ruch turystyczny, na święta i sylwestra też nikt nas nie odwiedzi. Na czas zimy wojsko zajmie kilka gminnych obiektów – dodaje. Mundurowych chętnie przyjęliby niektórzy właściciele agrobiznesów. Gmina pośredniczy, przekazuje niezbędne informacje, ale na razie ze strony dowództwa nie ma zainteresowania ofertami drobnych przedsiębiorców.

W Narewce są dwa hotele. Dwór Bartnika może zaoferować noclegi 70 osobom. Stoi prawie pusty. – Ruch turystyczny zamarł – wzdycha właścicielka. – Bez dostępu do białowieskich atrakcji nasza oferta



Migranci w lesie koło Narewki,
9 listopada 2021 r.

noclegowa nikogo nie interesuje. Są co prawda inne ciekawe miejsca, np. ostoja żubrów w Gruszkach, do której woziliśmy naszych gości – moglibyśmy i teraz – ale to za mało. I trudno gdziekolwiek dojechać. Kiedy jadę do Hajnówki, czekam w kolejkach po 10-15 minut na wjeździe i wyjeździe. Rozumiem pracę służb, ale duża liczba wojska i policji nie przyciąga turystów.

Właściciele Dworu Bartnika oferowali swoje usługi wojsku, na razie bez odzewu. Miewają gości podróżujących służbowo. Nawet ci dzwonią i pytają, czy wolno przenocować w Narewce podczas delegacji. Duże hotele w Białowieży nie tylko kwatrują służby mundurowe (60 zł za osobę za nocleg plus wyżywienie), ale również otrzymują odszkodowania z racji spadku dochodów, podobnie jak mniejsze kwatery w pasie stanu wyjątkowego. Hotelarze z Narewki mogliby się ubiegać o pomoc wojewody. Tylko jak w epoce RODO udowodnić, że ktoś chciał przyjechać i się rozmyślił...

Żadna z pytaných osób nie zakłada szczęśliwego rozwiązania konfliktu na granicy w tym roku. Tak będzie przynajmniej do wiosny, oceniają. Wojskowych przybywa w tysiącach, rozbijają namioty na gminnych i prywatnych działkach – zdarza się, że bez powiadomienia właściciela. Mimo zakazu wstępu do strefy granicznej w regionie jest dużo dziennikarzy i aktywistów. Bojarski Gościniec, drugi hotel w Narewce, nie narzeka na brak gości. Na parkingach stoją wojskowe transportery. Dzwonię do właścicielki, proszę o komentarz – rozłącza się natychmiast.

Boją się – mówić, podać nazwisko, spojrzeć w lustro. Boją się pomagać. Boją się, że znajdą w lesie zwłoki. Boją się wojny. Mówią. Pomagają, ile mogą.

Modlitwą nie nakarmimy

W Narewce akcją pomocową dla uchodźców zorganizował gminny ośrodek kultury. Upomnieli się o to obywatele. Zebrano dużo darów,

► za dużo nawet. Część rzeczy trafiła do szpitala w Hajnówce. – Dyrekcja szpitala poprosiła o pomoc w zakupie pótek do pomieszczeń, gdzie gromadzone są dary, i tę pomoc od nas dostała – dodaje Jan Chomczuk. – Część rzeczy trafiła bezpośrednio do Straży Granicznej. A o akcje pomocowe najlepiej pytać w Michałowie.

Dzwonię do parafii katolickiej pw. św. Jana Chrzciciela w Narewce. Ksiądz proboszcz uprzejmie, ale stanowczo odmawia rozmowy i odsyła do kurii. Na stronie internetowej, wśród ogłoszeń parafialnych z ostatnich tygodni, próżno szukać apeli o pomoc dla migrantów. Pod datą 3 października widnieje jedyny wpis autorstwa proboszcza: „Trwa stan wyjątkowy związany z dużą ilością nielegalnych przekroczeń granicy.

Pamiętajmy, że jeśli ktoś z nas zauważy gdziekolwiek migrantów, jest zobowiązany w sumieniu, a także wobec prawa bezzwłocznie zawiadomić Straż Graniczną lub Policję. Tuż chodzi o dobro tych nieszczęśliwych ludzi” (pisownia oryginalna). 7 listopada pojawia się nieopatrzona żadnym komentarzem notatka na końcu ogłoszeń: „»Zwracam się do wiernych oraz wszystkich ludzi

strzeżonych prowadzonych przez SG oraz do strażnic. „Apel Diakonii Polskiej, który wystosowali Prezes Diakonii i Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, stanowił bezpośrednią reakcję na sytuację na granicy – pisze Wanda Falk, dyrektor generalny diakonii. – Na apel odpowiadają także parafie, które prowadzą zbiórki funduszy i konkretnych darów rzeczowych”.

Na początku listopada pod Narewką napadnięto na osoby, które pomagały ukrywającym się w lesie.

dobrej woli z prośbą o ogólnopolską zbiórkę funduszy – w niedzielę 21 listopada we wszystkich kościołach i kaplicach, za pośrednictwem Caritas Polska – na rzecz migrantów z granicy białorusko-polskiej» – powiedział abp Gądecki. »Środki zbierane podczas ogólnopolskiej zbiórki zostaną przeznaczone na finansowanie działań pomocowych Caritas Polska na terenach przygranicznych podczas kryzysu migracyjnego oraz na proces długotrwałej integracji uchodźców, którzy zdecydują się pozostać w Polsce» – zaznaczył przewodniczący Episkopatu” (pisownia oryginalna).

Mieszkańki okolic Narewki: – Modlitwą ich nie nakarmimy. Pomagając, musimy też uważać na mieszkańców, którzy donoszą. To jest Polska właśnie.

– Przy wsparciu Caritas Polska przygotowano tysiąc pakietów zawierających folię termiczną, wodę mineralną, batony energetyczne i ogrzewacze do rąk. Wszystko znajduje się w specjalnych plecakach, które zostały przekazane do Straży Granicznej i do przygranicznych parafii. Dzięki temu pakiet może trafić do osoby spotkanej na ulicy czy w lesie jako pierwsze, najpilniej potrzebne wsparcie – informuje ks. dr Andrzej Dębski, dyrektor Biura Prasowego Archidiecezji Białostockiej. – Archidiecezja pomaga każdemu, bez względu na kolor skóry i narodowość, jeśli nie stoi to w sprzeczności z koniecznością ochrony granic.

Diakonia Polska Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego przygotowała 500 zestawów pomocowych dla uchodźców na granicy, które 28 października trafiły do ośrodków

Na stronie internetowej diakonii temat kryzysu humanitarnego na granicy zdominował aktualności. Wezwania do składania ofiar przetłumaczono na języki niemiecki i angielski. Diakonia współpracuje z Fundacją Ocalenie oraz Biurem Rzecznika Praw Obywatelskich. Wspiera też ośrodek strzeżony dla cudzoziemców w Kętrzynie.

Straż Graniczna tak pisze o darach od diakonii na portalu społecznościowym: „Duszpasterze Straży Granicznej przy wsparciu funkcjonariuszy naszej formacji przekazali na placówkę w zagrożonym rejonie zestawy ratunkowe, które będą wykorzystywane na rzecz odnalezionych przez nas ofiar nieludzkich działań służb białoruskich”. Dalszy ciąg wpisu zawiera cytat z wypowiedzi mł. chor. SG Marty Januszkiewicz, pełnomocniczki Komendanta Podlaskiego Oddziału SG ds. Ochrony Praw Człowieka i Równego Traktowania – z użyciem słowa „imigranci”. – Uchodźcy szukają dla siebie nowego miejsca, z dala od konfliktów i społecznej niesprawiedliwości – wyjaśnia Wanda Falk. – Aby zwrócić uwagę na los człowieka zmuszonego do opuszczenia domu i poszukującego schronienia na terytorium obcego państwa, w naszych przekazach staraliśmy się odwoływać do pojęcia „uchodźcy”, nie zaś „migranci”. Przybliżając sytuację, wykorzystywaliśmy sformułowania takie jak „osoby, które w poszukiwaniu pomocy opuściły swój kraj”, „osoby, które pragną rozpocząć nowe życie z dala od konfliktów, prześladowań, nierówności i niesprawiedliwości społecznej”.

Migranci, imigranci, uchodźcy – ludzie w polskim lesie. Dziesiątki

KOMUNIKAT o prenumeracie pocztowej PRZEGŁĄDU na 2022 r.




Zamówienia można składać tylko do 25 listopada 2021 r. po dokonaniu przedpłaty:

- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy
- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

Każde wykupione wydanie powinno trafić do skrzynki pocztowej prenumeratora

Szczegółowych informacji udzielamy pod numerem tel.: 22 635 84 10 wew. 118

stracą życie, jeśli pomoc nadejdzie zbyt późno. Ich zwłokami pożywią się padlinożerzy.

Pamiętam tylko oczy

Mieszkanka okolic Narewki: – Idą dzieci, kobiety. Są głodne. Znaleźliśmy osiem osób z Somalii. Byli boso, w samych koszulkach. Kryli się w lesie, jak jacyś mordercy. Ktoś ich oszukał, obiecał raj. Nie jedli, nie pili przez wiele dni. 16-latka zjadła batonik i dostała drgawek.

– W okresie od 10 sierpnia do 3 listopada br. zespoły ratownictwa medycznego z województwa podlaskiego były dysponowane do migrantów 409 razy – informuje Kamila Ausztol z Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. – W tym samym okresie wszystkich wyjazdów ZRM w województwie było 18 837, wyjazdy do migrantów stanowią więc ok. 2%. Koszty hospitalizacji cudzoziemców zatrzymanych na granicy polsko-białoruskiej ponosi Straż Graniczna. W tym roku wyniosły 3,8 mln zł (rok wcześniej 2,9 mln zł). W ośrodkach dla cudzoziemców prowadzonych przez SG przebywa obecnie 1,7 tys. osób.

Dzieje się coś, czego oczekiwaliśmy – że w pewnym momencie zaczną nadciągać w naszą stronę wielkie grupy.

Lucyna Żłobin: – Złapani ludzie bardzo rzadko trafiają do ośrodków. Najczęściej tylko wtedy, gdy na interwencję poza strefą wyjątkową zdążą dotrzeć aktywiści i organizacje pomocowe. Ludzie skrajnie wycieńczeni są odwożeni do szpitala, ale po wypisie znów trafiają do lasu. Pod presją społeczną patrole zabierają pakiety żywnościowe, by po zatrzymaniu ludzi nie byli przetrzymywani głodni. Wręczanie pakietu żywnościowego, a zaraz potem pakowanie ludzi do samochodów i przepchanie ich na stronę białoruską to nie jest pomoc. Obywatele niosą pomoc.

Oliwia Hurley: – Każdy normalny człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że proceder siłowego wypychania ludzi przez drut musi się odbić na psychice strażników. I to znacznie. W terenie jest ich mnóstwo z zewnątrz, ale widziani byli i nasi z SG. Moim zdaniem znakomita większość mieszkańców nie przyjmuje do wiadomości,

że to mąż, brat, tata, sąsiad może być tym, który wywozi dzieci.

Lucyna: – Dzisiaj zbieraliśmy porzucone rzeczy migrantów (przemoczeni przebiegają się w pośpiechu, mokre rzeczy zostawiają) i znaleźliśmy człowieka. Był sam, a nasza grupa liczyła kilkanaście osób. Niestety, na nasz widok ukrył się. Zostawiliśmy mu pakiet przetrwania (prowiant, folię NRC, grzejki do stóp i dłoni). Jutro idę w to miejsce na poszukiwania. Mam nadzieję, że zrozumie, że chcemy mu pomóc. W puszczy długo nie przetrwa, a ja nie chcę budzić się w nocy z koszmarem, nie chcę też znajdować ludzkich szczątków. Zrobię, ile tylko mogę, by uratować ludzkie życie.

Oliwia: – Nie chodzę do lasu. Mieszkam w pierwszej wsi za strefą. U mnie do tej pory była jedna informacja o grupie ludzi, niestety, nie znaleźliśmy ich. Ale pomaganie to nie tylko chodzenie do lasu. Przy tej skali potrzebujących to ogromna operacja – sortowanie darów, gotowanie, zamawianie i przewożenie rzeczy. Pisanie o tym wszystkim. Pomoc psychologiczna. Dziesiątki zadań. Każdy wyjazd po chleb to obserwacja otoczenia – gdzie są patrole, tajniacy, checkpointy. Nie próbowaliśmy się

liczyć, ale w tym pasie jest nas około setki plus wolontariusze z całej Polski. Dla mnie najtrudniejsze jest to, że niesiona pomoc w większości jest doraźna. Happy endy, czyli wszczęcie procedury azylowej, zdarzają się rzadko. Większość z nich trafi z powrotem na druty. I tak w kółko. Pocucie beznadziejności sytuacji tych ludzi jest najgorsze. Niektórych nigdy nie znajdziemy...

Lucyna: – Nie pamiętam twarzy, tylko oczy. Wciąż widzę oczy pełne bólu i rozpacz.

Żywe tarcze

Na obszarze objętym stanem wyjątkowym stacjonuje obecnie 15 tys. funkcjonariuszy służb mundurowych, w tym ok. 10 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. W poniedziałek 8 listopada po białoruskiej stronie znalazły się według oficjalnych źródeł 4 tys. migrantów. Nadchodzą

kolejni. W okolicach Kuźnicy (powiat sokólski) pozostało 800 osób, reszta przesuwana się wzdłuż linii granicznej. Nowi przybysze są wyposażeni w namioty i karimaty, niosą torby z jedzeniem i piciem. Według przekazu mediów publicznych to głównie młodzi mężczyźni. Są wśród nich rodziny z dziećmi.

Zima w Puszczy Białowieskiej jest ciężka i długa, pokrywa śnieżna utrzymuje się przez ok. 90 dni. Temperatury minimalne osiągają minus 30 st. C. Zeszłej zimy średnia temperatura wynosiła ok. 0 st. C. W lasach i na polanach po obu stronach granicy obozują ludzie. Po polskiej stronie ukrywa się najprawdopodobniej kilkaset osób i liczba ta będzie rosła z dnia na dzień.

Oliwia: – Dziś u nas kompletna cisza, ale spodziewamy się wzmożonego ruchu w lesie. Dzieje się coś, czego oczekiwaliśmy – że w pewnym momencie zaczną nadciągać w naszą stronę wielkie grupy. Białorusini przeprowadzą w jedno miejsce tysiąc osób, gdzie indziej przepchną kilkanaście.

Lucyna: – Sytuacja jest bardzo napięta. Nie wiemy, co się dzieje na granicy po drugiej stronie, w puszczy. Jak liczne grupy migrantów są tam zgromadzone. Nikt nie wie, kto tymi ludźmi steruje. Są żywymi tarczami. Niestety, mogą paść strzały. Wszyscy boimy się konfliktu zbrojnego.

Aktywiści alarmują, że na eskalowaniu przemocy ucierpią najbardziej bezbronnymi ludzie: dzieci, osoby chore i starsze. Apelują o otwarcie korytarza humanitarnego. Pomoc, nie przemoc. – Według naszych szacunków przy granicy polsko-białoruskiej znajduje się obecnie ok. 1,5 tys. migrantów – mówi Karol Wilczyński z Salam Lab/Grupa Granica. – Litwa, kraj mniejszy od naszego, przyjęła do ośrodków 5 tys. osób. Wnioski są tam procedowane błyskawicznie, większość osób zostanie prawdopodobnie deportowana, ale zanim to się stanie, nikt nie jest skazywany na cierpienie z zimna albo z głodu. Tamtejsze władze nie mobilizują swoich wyborców strachem przed migrantami. Na Litwie działają funkcjonariusze Fronteksu. Nasz rząd na razie nie wyraził zainteresowania pomocą tej instytucji. Niedługo kończy się stan wyjątkowy przy granicy z Białorusią. Co wtedy?

Zuzanna Muszyńska

Migranci nie są tylko narzędziem

Kim są i po co przylatują do Europy cudzoziemcy
z polsko-białoruskiej granicy

Marcin Ogdowski

W opisie kryzysu na granicy dominują dwie narracje. Ta lansowana przez rząd i publiczne media maluje migrantów jako potężne zagrożenie – już nie tyle kulturowe, ile kryminalne – z którym polscy żołnierze i Straż Graniczna toczą bitwę o bezpieczeństwo Polaków. Według opinii niezależnych mediów z kolei migranci to przede wszystkim ofiary białoruskiego reżimu i władz RP. Łukaszenka zwozi ich z ogarniętych wojnami miejsc i pcha ku naszej granicy, my zaś brutalnie ich wyrzucamy. I tak po wielokroć, w wyniku czego Bogu ducha winni ludzie umierają w lasach z wyziębienia. Obie wizje oparte są na uproszczeniach, obie *de facto* uprzedmiotowiają cudzoziemców, którzy pragną przedostać się przez Polskę do krajów starej Unii. Tymczasem nie mamy do czynienia ani z potworami czyhającymi na nasze mienie, ani z bezwonną masą, uciekającą w popłochu przed niechybną śmiercią. Kim więc są bezimienni zwykle bohaterowie najważniejszych newsów ostatnich dni? Co ciągnie ich do Europy i przed czym uciekają?

Ponury bilans wojen

Z dostępnych informacji wynika, że dominują wśród nich mieszkańcy Iraku, głównie Kurdowie, oraz obywatele Syrii. Pozostali pochodzą z Afganistanu, Libanu i krajów Afryki Północnej. Rzesza Irakijczyków i Syryjczyków z miejsca przywodzi skojarzenia z toczonymi na Bliskim Wschodzie wojnami i daje łatwe wyjaśnienie przyczyn exodusu. Przypomnijmy, amerykańska inwazja z 2003 r. na wiele lat zdestabilizowała Irak, wcześniej już – przez ponad dekadę – dotknięty dokuczliwymi sankcjami. Sam amerykański atak nie był tak niszczący jak wieloletnia wojna domowa, będąca efektem rozbicia dotychczasowych



Do Libanu przedostało się ponad milion Syryjczyków. Nz. 43-letni rolnik Abu Alaa z Hims w obozie Akkar, 23 maja 2021 r.

struktur politycznych, na czele których stał Saddam Husajn. Wiele lat później z tego chaosu wyłoniło się tzw. Państwo Islamskie (ISIS), działające w Iraku i sąsiedniej Syrii. Ponury bilans trapiących Irak konfliktów to 306 tys. zabitych (choć są dane mówiące o milionie ofiar), z których dwie trzecie stanowią cywile. Statystyki te obejmują okres od marca 2003 r. do września br. i są na bieżąco – w ramach inicjatywy Costs of War (ang. koszty wojny) – aktualizowane przez amerykański Watson Institute.

Wojna w Syrii, która zaczęła się przed 10 laty, pochłonęła według Costs of War życie 266 tys. osób. W starciach zbrojnych i działaniach terrorystycznych zginęło ponad 80 tys. żołnierzy i policjantów, 77 tys. bojowników i 100 tys. cywilów. ONZ szacuje, że ofiar jest znacznie więcej – 350 tys., a Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka mówi o 400 tys. zabitych. W najkrwawszym 2014 r. było ich 76 tys., w ubiegłym roku „niespełna” 7 tys. Niezależnie od tego, które dane są bliższe prawdy, w Syrii przez

lata rozgrywał się horror. Ograniczona interwencja Rosjan pozwoliła przetrwać Baszarowi Asadowi, a lotnicza kampania państw NATO przyczyniła się do pokonania ISIS. Nie zmienia to faktu, że świat generalnie wykazał się obojętnością wobec syryjskiego dramatu. Sprzyja to argumentacji, dziś podnoszonej i u nas, o moralnej odpowiedzialności Europy i USA za los mieszkańców Syrii. Podobnie w przypadku Irakijczyków, z tą różnicą, że wina Zachodu ma tu być bardziej oczywista. Powodem, dla którego rozciąga się ona także na Polskę, jest nasz udział w irackim konflikcie. Pośleliśmy tam najpierw GROM (do ataku na platformy wiertnicze), a między 2003 i 2008 r. utrzymywaliśmy własną strefę okupacyjną.

Lata na wygnaniu

– Dekada wojny w Syrii i niemal dwie dekady w Iraku doprowadziły te państwa do gospodarczej ruiny – mówi dr Ewa Górską, kulturoznawczyni i prawniczka z Uniwersytetu

Jagiellońskiego, autorka podcastu „Reorient: kultura i nauka”. – Trudno żyć w miejscu, w którym realizacja podstawowych potrzeb to wielkie wyzwanie. I nie chodzi wyłącznie o poczucie bezpieczeństwa, choć głównie jego brak sprawił, że mówimy dziś o 13 mln syryjskich uchodźców, zewnętrznych i wewnętrznych. W Syrii nie działa połowa szpitali i placówek ochrony zdrowia. W obu krajach są poważne problemy z wodą. Uwarunkowania geograficzne nakładają się na skutki działań wojennych. Zniszczone wodociągi, przepompownie, stacje uzdatniania, brak pieniędzy na remonty i niedosyt wykwalifikowanej

którzy uciekli przed poborem do armii Asada, bali się zemsty reżimu. Innych syryjskie władze, z różnych powodów, często absurdalnych, mogłyby oskarżyć o zdradę. A od tego czasu sytuacja się pogorszyła. Liban przeżywa dziś koszmarny kryzys gospodarczy, co czwartego Libańczyka nie stać na zakup wystarczającej ilości jedzenia. Syryjscy uchodźcy mało kogo już interesują.

Pandemia i dramatyczne zubożenie

Ale pośród Syryjczyków, którzy docierają na Białoruś, tylko część

ochronę na terytorium RP, a obowiązkiem władz jest przyjąć i rozpatrzyć takie wnioski. W końcu miliony Polaków były uchodźcami po 1945, 1968 i 1980 r.

Wracając do motywacji ekonomicznej – iracki Kurdystan nie ucierpiał na skutek wojny po 2003 r. Ostatni poważny kryzys miał tam miejsce w latach 80., podczas podejmowanych przez Husajna prób wysiedlenia i arabizacji regionu. Dziś żyje się tam zupełnie przyzwoicie, lepiej niż w pozostałych częściach Iraku. Mimo to wielu irackich Kurdów, zwłaszcza młodych, ani myśli zostać w ojczyźnie. Powszechne jest przekonanie o Iraku jako miejscu bez perspektyw, w odróżnieniu od Niemiec czy Francji. – Szczególnie Niemcy są traktowane jako ziemia obiecana – mówi dr Wilk. – Gdy zwróciliśmy się do miejscowych władz z pytaniem, jakiego rodzaju wsparcia oczekiwałyby od PCPM, usłyszeliśmy, że najlepiej, gdybyśmy uruchomili kursy językowe z niemieckiego i francuskiego. Nam tymczasem chodziło o tworzenie miejsc pracy na miejscu – podkreśla mój rozmówca.

Rzuca też nieco inne światło na kwestię Jezydów, których do Europy ma pchać lęk przed ISIS. – Państwa Islamskiego już nie ma. W Sindżarze na północy Iraku, największym skupisku Jezydów w regionie, miejscowe władze bardzo skrupulatnie dbają o ochronę tej mniejszości. Pięć-siedem lat temu owszem, tym ludziom groziła śmierć, ale dziś migrują

Nie mamy do czynienia ani z potworami czyhającymi na nasze mienie, ani z bezwonną masą, uciekającą w popłochu przed niechybną śmiercią.

kadry, która byłaby w stanie temu podołać. *Gros* ludzi mieszka w prowizorycznych warunkach, dzieci mają kłopot z dostępem do edukacji, starsi ze znalezieniem pracy. Wyjazd do stabilnych państw wydaje się więc rozsądnym sposobem zabezpieczenia życia, zdrowia i bytu swojego i najbliższych. Zwłaszcza Syryjczykom, którzy uciekli z ojczyzny i mieszkają w obozach dla uchodźców rozsianych po Bliskim Wschodzie. Ich sytuacja jest szczególnie zła, a widoki na przyszłość fatalne.

Do sąsiedniego Libanu przedostało się ponad milion Syryjczyków. Duża część trafia do przepelnionych namiotów, podatnych na zalania, pożary, zimą zaś – gdy temperatura spada poniżej zera – niebezpiecznie niedogranych. Wielu spędza na wygnaniu siódmy-ósmą rok, rośnie grono dzieci nieznających innej rzeczywistości niż obozowa. W mieście Aarsal na północy Libanu, gdzie autor tekstu przebywał zimą zeszłego roku, stało 6,5 tys. namiotów. Rodziny, które w nich mieszkają, potraciły w Syrii domy, mieszkania, ogrody, sady, inwentarz i ruchomości. Zaradne i samodzielne niegdyś osoby zmuszone zostały do życia z dnia na dzień, zdane na pomoc organizacji humanitarnych i libańskiego rządu. Tylko nieliczni uchodźcy mogli wówczas liczyć na jakieś dorywcze zajęcie. Po wrót do domu nie wchodził w grę nie tylko z powodu fatalnych warunków materialnych w ojczyźnie. Mężczyźni,

ma za sobą doświadczenie obozu dla uchodźców. Wielu przylatuje do Mińska z Damaszku, który znajduje się w rękach sił Asada. – Kontrola na lotnisku w syryjskiej stolicy jest dwustopniowa. Nim pasażerowie trafią do zwykłej odprawy paszportowej, muszą przejść przez punkt obsadzony ludźmi Muchabaratu. Wylot odbywa się więc za zgodą tamtejszych służb specjalnych, co każe wątpić w argument o ucieczce przed prześladowaniami. Gdyby reżim chciał takie osoby prześladować, nie wypuściłby ich z Syrii – zauważa dr Wojciech Wilk, prezes Polskiego

Dekada wojny w Syrii i niemal dwie dekady w Iraku doprowadziły te państwa do gospodarczej ruiny.

Centrum Pomocy Międzynarodowej i ekspert ONZ, zaznaczając, że w żaden sposób nie potępia motywacji ekonomicznej migrantów. I zaraz dodaje: – Naturą ruchów migracyjnych jest to, że są one mieszane; wśród migrantów mamy też uchodźców, którym ze względu na prześladowania należy się ochrona i pomoc. Dla przykładu – uczestnicy prodemokratycznych demonstracji w Bagdadzie i innych dużych miastach Iraku są obecnie mordowani przez proirańskie szwadrony śmierci. Polska konstytucja gwarantuje obcokrajowcom możliwość złożenia wniosku o azyl,

przede wszystkim z powodów ekonomicznych. Podobnie jak Libańczycy, a w dalszej perspektywie przedstawiciele innych narodowości. Pandemia COVID-19 doprowadziła do dramatycznego zubożenia setek milionów ludzi. Rodziny potraciły źródła dochodów i stanęły przed dylematem, co zrobić z oszczędnościami. Przeżyć jeszcze kilka miesięcy czy zainwestować i wyjechać do Europy w poszukiwaniu lepszego życia.

Pośredników, obiecujących przerwienie do raj, nie brakuje...

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Transformacja z atomem czy bez?

Ten, kto myśli, że walcząc z atomem, skutecznie walczy z korporacjami, niech pomyśli jeszcze raz



Zwolennicy przedłużenia pracy niemieckich reaktorów pod elektrownią jądrową KW Grohnde, która ma być wyłączona pod koniec tego roku.

Łukasz Dąbrowiecki
Korespondencja z Niemiec

Unia Europejska stoi przed skomplikowanym, wielokrotnie złożonym problemem transformacji energetycznej. Aby jak najszybciej ograniczyć antropogeniczne zmiany klimatu, musi pogodzić dekarbonizację, której najważniejszym elementem jest wycofanie się z wysoko emisyjnych źródeł energii, z utrzymaniem dostępnych dla odbiorców indywidualnych i przemysłu cen prądu elektrycznego oraz zabezpieczeniem niezależności energetycznej państw członkowskich, a także przystosowaniem się do już zachodzących zmian klimatycznych i odbudową bioróżnorodności. Będzie to obfitować w napięcia, ale tylko wspólnie społeczność europejska może sprostać tym zadaniom.

Podejmowanie kluczowych decyzji odwleka się, ponieważ dwa państwa twardego rdzenia unijnego w krótkim odstępie czasu przeprowadzają wybory do władz centralnych. Kiedy powstaje ten tekst, w Niemczech po wrześniowym głosowaniu do Bundestagu trwają rozmowy koalicyjne. We Francji, gdzie pierwsza tura wyborów prezydenckich zapowiedziana jest na 10 kwietnia 2022 r., właśnie rozgrzewa się kampania wyborcza. Elity polityczne obu krajów mają odmienne opinie na temat narzędzi, które należy zastosować do przeprowadzenia transformacji na czas. Niezależnie od wyników procesu konstytuowania się nowych władz nie zapowiada się, by coś w tej materii się zmieniło. W skrócie różnica sprowadza się do odpowiedzi na pytania, czy elektrownie atomowe mogą zostać zaliczone do narzędzi walki z wysokimi emisjami

gazów cieplarnianych i jaka ma być rola gazu ziemnego w tym procesie. Obydwa kraje są też wspierane przez grupy państw popierających jedno z dwóch rozwiązań. Podziały idą w poprzek barw politycznych poszczególnych rządów. Jednym z punktów ogniskujących konflikt jest spór o europejską taksonomię. To jeden z ważniejszych sporów w UE, którego wynik określi kierunek rozwoju Wspólnoty na dziesięciolecie.

Taksonomia to kluczowy element Europejskiego Zielonego Ładu i tzw. zielonej transformacji. Celem pracy instytucji europejskich jest wyeliminowanie greenwashingu – powszechnego zjawiska przedstawiania dowolnych technologii i produktów jako zielonych czy ekologicznych, po polsku często zwanego ekościemą. UE chce się stać pierwszym ponadnarodowym regulatorem, który stworzy zasady wymuszające

na aktorach rynkowych zachowanie standardów, jeśli chcą twierdzić, że oferują „zielone” produkty lub proklimatyczne inwestycje. Tym technologiom, które zostaną wypchnięte poza taksonomię, choć nie będą w żaden sposób zakazane, znacznie trudniej będzie otrzymać dostęp do kapitałów potrzebnych do ich rozbudowy. Oceny zależą od realizowanych celów pogrupowanych w sześciu kategoriach: łagodzenie zmian klimatu, adaptacja do zmian klimatu, zrównoważone użytkowanie i ochrona

wraz z ustawą o dostawie energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, która nakładała na przedsiębiorstwa energetyczne obowiązek przyjęcia energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii (OZE) i określała minimalne stawki należne dostawcom. Po niej nadeszły kolejne ustawy. Co istotne, od początku nadrzędnym celem *Energiewende* była eliminacja atomu z miksu energetycznego. Kanclerz Merkel swoją decyzją domknęła proces trwający *de facto* jedno pokolenie.

wytwarzania prądu nie emitują gazów cieplarnianych. Kalkulowany jest cały cykl życiowy danej technologii, a więc budowa i rozbiórka instalacji oraz serwisowanie. Gaz ziemny to całkowicie inna kategoria. Jest niemal o połowę mniej emisyjny niż węgiel kamienny, ale to wciąż 490 g/kWh. Mediana emisyjności węgla kamiennego to 820 g/kWh. Ale taki Bełchatów potrafi wyrzucać ponad 1000 g dwutlenku węgla na każdą kilowatogodzinę wyprodukowanej energii elektrycznej.

Mimo że w ostatnich latach mieliśmy w RFN do czynienia z gigantycznym przyrostem mocy zainstalowanych w elektrowniach wiatrowych (dorównują one obecnie mocy wszystkich 56 francuskich elektrowni atomowych) i z fotowoltaiki (niemal drugie tyle), to z powodu ich małej dyspozycyjności niemiecka dekarbonizacja utknęła w miejscu.

U szczytu świetności atom zaspokajał jedną trzecią niemieckiego zapotrzebowania na energię elektryczną, dziś pozostałe sześć reaktorów produkuje nadal ok. 12% elektryczności kraju. Już pod koniec tego roku wyłączone zostaną trzy. Tego ubytku niskoemisyjnych źródeł energii nie da się zastąpić z dnia na dzień. Rezygnacja z energii atomowej spowoduje wzrost emisji dwutlenku węgla, stawiając pod znakiem

W Niemczech do końca 2022 r. zostaną wyłączone wszystkie reaktory jądrowe.

zasobów wodnych oraz morskich, przejście na gospodarkę o obiegu zamkniętym, zapobieganie i kontrola zanieczyszczeń, a także ochrona i przywracanie różnorodności biologicznej ekosystemów.

Energiewende

Jeszcze dekadę temu podział na państwa pro- i antyatomowe byłby niemożliwy. Jednak w 2001 r. Angela Merkel, która wówczas mogła się poszczycić przydomkiem „klimatycznej kanclerz”, pod wpływem zbiorowych emocji na niespotykaną skalę rozkręconych przez jej politycznych konkurentów i niemieckie media po katastrofie w Fukushima oraz w wyniku kalkulacji politycznej nastawionej na przejęcie części „zielonego” elektoratu, zdecydowała o wyłączeniu wszystkich niemieckich reaktorów jądrowych do końca 2022 r. Osiem zostało wyłączonych niemal natychmiast.

Konserwatywna kanclerz tym samym ostatecznie zrealizowała główny postulat pochodzący jeszcze z lat 70. XX w. koncepcji *Energiewende* (zmiana, przełom, zwrot w energetyce). Początkowo była to jedynie garść rozproszonych pomysłów, krążących wśród uczestników antyatomowych protestów. Pierwszy raz ta koncepcja została opisana w książce „Energiewende. Wzrost i dobrobyt bez ropy i uranu” wydanej w 1980 r. przez Öko-Institut z Freiburga, którego założycielami byli przeciwnicy energii atomowej. W 1990 r. *Energiewende* uzyskała pierwszy kształt legislacyjny

Tym samym najbardziej zindustrializowany kraj Unii, czwarta gospodarka świata, porzucił na samym początku walki ze zmianami klimatycznymi najbardziej wydajne, niskoemisyjne źródło energii. Niemcy muszą w pośpiechu szukać innych sposobów na dekarbonizację. Na „technologię pomostową” do 100% energii z OZE został wybrany gaz ziemny. Ta decyzja nie zaskakuje, ponieważ Berlin był już w trakcie realizacji umowy o budowie Gazu Ciągu Północnego (Nord Stream) podpisanej jeszcze przez poprzedniego kanclerza Gerharda Schrödera.

Na „technologię pomostową” do 100% energii z OZE został wybrany gaz ziemny.

Jakby tego było mało, ostateczna data wyłączenia elektrowni atomowych o 16 lat wyprzedza zapowiedziane dopiero na 2038 r. wyłączenie elektrowni węglowych.

„Zielone” czy niskoemisyjne?

Według wyliczeń Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatycznych ONZ 1 kWh energii elektrycznej wyprodukowanej z atomu to 12 g wyemitowanego do atmosfery dwutlenku węgla. Tak małe obciążenie emisjami dają jeszcze tylko elektrownie wiatrowe. Nawet fotowoltaika jest czterokrotnie bardziej emisyjna (48 g/kWh). Oczywiście elektrownie jądrowe czy wiatrowe w bezpośrednim procesie

zapytania możliwość dotrzymania przez Niemcy zobowiązań porozumień paryskich. Gaz ziemny włączany jest w celu zapewnienia ciągłości dostaw energii elektrycznej, gdy przestaje wiać wiatr lub świecić słońce. Efekty są kuriozalne.

Wyłączyć atom, włączyć gaz

Można to obserwować np. w Biblis, gminie położonej w Hesji nad Renem. Znajdująca się tam w pełni sprawna elektrownia atomowa dysponująca dwoma reaktorami została zmuszona do zamknięcia się w 2011 r. Dokonano tego, w momencie gdy po generalnym przeglądzie otrzymała zezwolenie na pracę przez kolejną dekadę. Koncern ▶

► Rheinisch-Westfälisches Elektrizitätswerk RWE będący właścicielem elektrowni poszedł do sądu. Uzyskał tam orzeczenie, że zamknięcia dokonano bez dopełnienia wymagań administracyjnych. To z kolei umożliwiło RWE ubieganie się o odszkodowanie. Teraz koncern buduje elektrownię gazową na terenie dawnej elektrowni atomowej. Rury, którymi

w sposób ciągły i przewidywalny zaspokajają 70% zapotrzebowania Francji na prąd elektryczny, a przy tym kraj może się cieszyć dodatnim bilansem eksportowym z jego sprzedaży. Francja odgrywa też rolę istotnego stabilizatora systemu energetycznego sąsiadów – przyjmuje nadwyżki produkcji, gdy nagle mocno zawieje i zaświeci, a dostarcza

opinię, że energia jądrowa jest czystym, bezpiecznym, niskoemisyjnym źródłem, dającym konkurencyjność europejskiej gospodarce, a Europejczykom szansę na dalszy rozwój, tworzenie stabilnych miejsc pracy dla wykwalifikowanych pracowników, poprawę stanu ochrony środowiska i klimatu oraz zapewnienie strategicznej niezależności i samodzielności energetycznej Europy. Oświadczenie zostało podpisane przez przedstawicieli dziesięciu państw: Bułgarii, Chorwacji, Czech, Finlandii, Francji, Polski, Słowacji, Słowenii, Rumunii i Węgier.

W antyatomowym bloku państw oprócz Niemiec znajdują się Austria, Dania, Luksemburg i Hiszpania.

popłynię gaz ziemny, są już montowane. Elektrownia nie będzie produkować energii na rynek komercyjny. Będzie wsparciem dla wiatraków. Dziesiątki ich ostrzegawczych czerwonych światełek widać wieczorem na okolicznych wzgórzach. RWE otrzyma więc jednocześnie pieniądze z funduszu rozbiórkowego elektrowni atomowej i kasę z odszkodowania za jej przedterminową likwidację oraz będzie czerpała zyski z wytwarzania prądu z gazu poza cenami rynkowymi. Ten, kto myśli, że walcząc z atomem, skutecznie walczy z korporacjami, niech pomyśli jeszcze raz.

Ostatnio po raz kolejny rozgorzał konflikt o znajdujący się niedaleko Las Palatynacki (Pfälzerwald), będący największym zwartym, w niewielkim stopniu zurbanizowanym, górskim kompleksem leśnym Niemiec. Jest on objęty rezerwatem biosfery UNESCO wraz z rozciągającym się na południe pasmem francuskich Wogezów. Protesty wywołały sugestie władz Nadrenii-Palatynatu, że w otoczeniu pasma górskiego dostawiona zostanie większa liczba turbin wiatrowych. Jeśli jednak Niemcy chcą zrealizować plan 100% OZE, będą musiały postawić przynajmniej dwa razy więcej wiatraków. Do tej pory połączone siły wiatru i słońca są w stanie zapewnić jedynie 30-40% zapotrzebowania na energię elektryczną kraju. W pierwszej połowie 2021 r. słabiej wiało, więc produkcja energii elektrycznej z węgla znów przerosła tę powstającą przy udziale wiatru.

Tymczasem francuski system produkcji energii elektrycznej, wraz z norweskim i szwedzkim, znajduje się w ścisłej europejskiej czołówce pod względem dekarbonizacji. 63 GW mocy reaktorów atomowych

energii, gdy wiatru nie ma i jest noc albo zachmurzenie. Ta współpraca systemów energetycznych pokazuje, że atom jest najlepszym przyjacielem OZE. Jednak *German Angst* jest silniejszy, w wyniku czego Niemcy przewodzą krajom, które chcą całkowicie wyeliminować atom z europejskiego miksu energetycznego.

Państwa w blokach

W antyatomowym bloku państw oprócz Niemiec znajdują się Austria, Dania, Luksemburg i Hiszpania. Ta ostatnia sama posiada siedem reaktorów o łącznej mocy 7,4 GW. W czerwcu br. kraje te wystosowały do Komisji Europejskiej list, domagając się wyłączenia energii jądrowej z taksonomii „zielonych finansów”. Pismo było reakcją na raport

Belgijski rykoszet

Spór w Europie uderza rykoszetem w kruchą belgijską koalicję rządową. Jeszcze przed końcem roku ma zostać podjęta decyzja, czy Belgia powinna realizować plan przewidzianego na rok 2025 zamknięcia wszystkich swoich elektrowni jądrowych. Koalicja rządowa jest głęboko podzielona w tej materii. Liberałowie z frankofońskiej partii MR nie popierają wyłączenia reaktorów. Jej lider Georges-Louis Bouchez zapytany, czy ryzykowałby istnienie koalicji, zapowiedział, że jest w stanie „posunąć się bardzo, bardzo daleko w tej sprawie”. Obecna szefowa belgijskiego ministerstwa energii, Tinne Van der Straeten, członkini Groen, Zielonych, jest zaciekle przeciwniczką

Blok państw proatomowych to Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Finlandia, Francja, Polska, Słowacja, Słowenia, Rumunia i Węgry.

Wspólnego Centrum Badawczego (JRC – Joint Research Centre), będącego jednostką naukową w randze Dyrekcji Generalnej Komisji Europejskiej. JRC dało zielone światło dla energii jądrowej, wspierając jej wpisanie do unijnej taksonomii. Państwa antyatomowe w liście do KE posunęły się do podważania rzetelności badawczej unijnej instytucji.

W październiku br. do kontraktaku przeszedł dwa razy liczniejszy blok państw proatomowych. Co nie dziwi, przewodzi im Francja. Wspólnie wydano oświadczenie popierające przyszłe wykorzystanie energii jądrowej do walki ze zmianami klimatycznymi. Sygnatariusze wyrazili

energii atomowej i domaga się od rządu bezwzględnego postępowania zgodnie z planem. Siedem belgijskich reaktorów produkuje w tej chwili 40% krajowej elektryczności. Wyłączenie pięciu jest w zasadzie przesądzone. W kwietniu belgijski rząd ogłosił zamiar budowy w ich miejsce elektrowni gazowych.

Tymczasem jesienią na pierwszy plan sporu wysunęły się ceny paliw i energii. Na początku października ceny gazu ziemnego sięgnęły pułapów nienotowanych od 2008 r. W magazynach są braki i wszyscy zastanawiają się, jak w tych warunkach będzie wyglądać zima. Mnożą się spekulacje o zakulisowym używaniu

surowców do gry politycznej przez państwa-dostawców, głównie Rosję. To niewątpliwie spowoduje konieczność ponownego przemyślenia strategii polegającej na wykluczaniu atomu z miksu energetycznego.

Głos ulicy

Proatomowy aktywizm klimatyczny, który narodził się w ostatnich latach, robi coraz więcej szumu na rzecz powstrzymania wyłączeń reaktorów. 11 września 2021 r. aktywiści z kilkunastu krajów Europy, a także USA, Kanady i Korei Południowej protestowali w Brukseli przeciwko likwidacji przez rząd belgijskich elektrowni atomowych. Wśród protestujących była grupa osób z Polski z organizacji FOTA4Climate. Mówili, że chcą wyrazić swoją frustrację: „Jak mamy wytłumaczyć klimatycznym negacjonistom, że powinniśmy zamykać kopalnie, skoro nuklearna Belgia nie chce się dekarbonizować? Nie ma sprawiedliwości energetycznej bez energii jądrowej!”. Kolejna międzynarodowa

demonstracja zapowiadana jest na listopad w Berlinie.

Nie tylko proatomowi aktywiści występują przeciwko zwiększaniu użycia gazu ziemnego. 11 października grupa aktywistek i aktywistów klimatycznych zajęła pomieszczenia siedziby Zielonych w Brukseli w proteście przeciwko decyzji o budowie nowych elektrowni gazowych. Zieloni, którzy wyrosli z nurtu protestu, muszą teraz bronić swoich decyzji z pozycji establishmentu. To trudne zadanie. Albo dotrzymają obietnicy o zamknięciu elektrowni jądrowych i spowodują wzrost emisyjności kraju, albo, chcąc realizować postulaty aktywistów klimatycznych, przeproszą się z energią z atomu, prowokując złość swoich wyborców. Stanowisko w sprawie atomu przemysleli Zieloni z Finlandii. Teraz już nie są przeciwnikami energetyki jądrowej.

Warto pamiętać, że Europejska Wspólnota Energii Atomowej Euratom jest jedną z trzech wspólnot powstałych na mocy traktatów rzymskich, a zatem jednym z najstarszych fundamentów unijnej współpracy.

W dobie kryzysu klimatycznego i energetycznego zaczynają sobie o tym przypominać europejskie instytucje. Frans Timmermans, pierwszy wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, odpowiedzialny za Europejski Zielony Ład, podczas październikowej wizyty w Bułgarii zachęcał do stopniowego zaprzestania wykorzystywania węgla i obiecał pomoc unijną przy ponownym uruchomieniu projektu rozbudowy bułgarskiej energetyki jądrowej. Natomiast 22 października Ursula von der Leyen na konferencji prasowej podsumowującej prace Komisji Europejskiej stwierdziła wyraźnie, że Europa potrzebuje stabilnego źródła energii w postaci atomu i to będzie propozycją Komisji w ramach konstruowanej taksonomii. Czy to zapowiedź prawdziwego renesansu technologii jądrowych w Europie? Rozstrzygnięcia sporu, którego wynik może kształtować naszą rzeczywistość gospodarczą przez najbliższe dekady, należy spodziewać się jeszcze przed końcem tego roku.

Łukasz Dąbrowiecki

SPUTNIK
nad Polską
FESTIWAL FILMÓW ROSYJSKICH

Warszawa
18 – 28.11.2021
Luna Iluzjon
www.mojeekino.pl
1-9.12.2021

grudzień-maj 2022
inne miasta
www.sputnikfestival.pl

Współfinansowane przez:
Polski Instytut Sztuki Filmowej
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu
Dzielnice Kultury i Sportu
CF Capital Fund
ROSKINO
Współfinansowane przez:
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu
Współfinansowane przez:
Współfinansowane przez:
Współfinansowane przez:
Współfinansowane przez:

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Włoch

Czy Roberto Gualtieri posprząta Rzym?

Wieczne Miasto ma nowego lewicowego burmistrza

Do świąt Rzym zostanie posprzątny, obiecał mieszkańcom nowy burmistrz Roberto Gualtieri. I zarządził 60 dni specjalnych porządków. AMA, rzymska spółka komunalna zajmująca się wywozem odpadów, ma wystawić 1 tys. „ekologicznych operatorów” (tak we Włoszech nazywa się śmieciarzy – przyp. aut.) i zapewnić 4 tys. dodatkowych wyjść na miasto. Na nadzwyczajne porządki przeznaczono 40 mln euro, a plan przewiduje pięć najważniejszych działań: sprzątanie ulic przy pomocy ludzi i „rekinków” (małych furgonetek, którymi śmieciarze poruszają się po wąskich uliczkach miasta – przyp. aut.), uprzątnięcie kumulujących się śmieci i przypadkowych wysypisk, czyszczenie i odkażanie pojemników na śmieci, pielęgnację zieleni, czyszczenie kanalizacji i studzienek. „To pierwszy krok do tego, by wskrzesić Rzym”, zapewnia burmistrz.

Od 3 listopada Rzym ma nową radę miasta oraz nowego burmistrza. Jest nim 56-letni polityk z Partii Demokratycznej, wcześniej europoseł, minister gospodarki i finansów w drugim rządzie Giuseppe Contego

problemem nie uporali się nawet Oktawian August, Neron, Domicjan, Trajan i Hadrian, choć to za ich panowania Roma przeżywała największy rozkwit, stając się stolicą wielkiego imperium.

Wielki upadek Rzymu

„Nigdy Rzym nie był tak brudny i pozostawiony sam sobie jak w ciągu ostatnich pięciu lat. Raggi doprowadziła to miasto do upadku”, skarżyło się wielu rzymian jeszcze przed wyborami administracyjnymi.

Właśnie śmieci były jednym z głównych punktów programu wyborczego Virginii Raggi z Ruchu Pięciu Gwiazd, która w 2016 r. zdobyła Kapitol jako pierwsza kobieta i najmłodsza kandydatka w historii

wzrosła zaledwie o 2%. Rzym każdego roku zmagał się z kryzysami śmieciowymi – latem oraz w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Miasto, a zwłaszcza jego peryferie, zalegały stosy worków porzuconych wokół śmietników. AMA nie wywoziła ich przez wiele dni, co powodowało rozkład odpadów i ogromny smród, zwłaszcza latem. Zrozpaczeni mieszkańcy niejednokrotnie podpalali tworzące się wysypiska, a czarny, toksyczny i gryzący dym wdzierał się do mieszkań, w których w upalne dni nie można było otworzyć okien. Operatorzy ekologiczni nie wywiązali się też ze zbiórki od drzwi do drzwi, obowiązującej w ścisłym centrum, pozostawiając mieszkańców ze śmieciami i dławiącym smrodem na klatce schodowej.

Problem odpadów w Rzymie jest złożony i w pewien sposób emblematyczny. Przez lata (1996-2013) pod Rzymem funkcjonowało największe w Europie wysypisko śmieci na otwartym powietrzu – Malagrotta, zajmujące 240 ha. Wywożono tam wszystko bez segregacji, zakopywano w ziemi i składowano na hałdach. Smród było czuć z daleka. Na odpadach żerowały mowy. Ludność mieszkająca w pobliżu zapadała na różne choroby. Udowodniono, że na skutek wycieków gazów kompostowych o 10% wzrosła zachorowalność na raka płuc. Wysypisko było przedmiotem procesu przed Trybunałem Europejskim, a na Włochy z jego powodu nałożono liczne kary pieniężne. Zamknął je dopiero burmistrz Rzymu Ignazio Marino w 2013 r., a właściciel został postawiony przed sądem za spowodowanie katastrofy środowiskowej.

Wieczne Miasto, uzależnione od 62 zewnętrznych zakładów utylizacji odpadów, które i tak nie były zdolne przerobić ilości śmieci produkowanej

Rzym był zawsze brudny i z tym problemem nie uporali się nawet Oktawian August czy Neron.

oraz poseł do włoskiej Izby Deputowanych. Historyk z wykształcenia, zajmujący się Unią Europejską już jako nauczyciel akademicki na rzymskim uniwersytecie La Sapienza, zrobił we włoskiej Partii Demokratycznej nie lada karierę. Jest uważany za szarą eminencję od brudnej roboty. Nic dziwnego. Kandydata na burmistrza Rzymu nie było łatwo znaleźć, gdyż nikt nie kwapił się do tego zajęcia. Bycie pierwszym obywatelem Wiecznego Miasta to jedna z najbardziej prestiżowych funkcji w administracji, ale także jedno z największych wyzwań i problematycznych zadań we Włoszech. Nowy człowiek niczym Herakles musi posprzątać stajnię Augiasza.

Kto zna historię, dobrze wie, że to raczej niewykonalne zadanie. Rzym był zawsze brudny i z tym

Rzymu. Raggi obiecała, że do 2021 r. stolica osiągnie poziom 70% w selektywnej zbiórce odpadów od drzwi do drzwi. Kiedy wygrała wybory, selekcyjonowanych w ten sposób było 43% odpadów. Burmistrzynie z Ruchu Pięciu Gwiazd podjęła jeszcze jedną decyzję polityczną. Nie zgodziła się na budowę spalarni śmieci na terenie miasta, aby stało się ono przynajmniej częściowo autonomiczne. Nikt w Rzymie nie chciał mieć pod nosem kominów zakładu przemysłowego zajmującego się termicznym przetwarzaniem odpadów i burmistrzynie wolała postawić na kosztowną politykę ich wywózki do zakładów utylizacji i spalarni w regionie Lacjum, na północy Włoch, a nawet w Niemczech. W ciągu jej niemal sześciolletniej kadencji, którą przedłużyła pandemia, zbiórka selektywna



Burmistrz Roberto Gualtieri zarządził 60 dni specjalnych porządków.

przez gigantyczną gminę z jej peryferiami, zamieszkaną przez ponad 3,5 mln ludzi, znalazło się w krytycznej sytuacji. Już w 2016 r. Rzym produkował 5 tys. ton śmieci w ciągu doby. Rocznie wytwarzano tu niemal 230 tys. ton bioodpadów, a trzy gminne zakłady utylizacyjne mogły przerabiać zaledwie 40 tys. ton. Wydaje się to paradoksalne, ale według niektórych ekspertów właśnie segregacja śmieci i ich odbiór od drzwi do drzwi rzuciły miasto na kolana. Wystarczyło, aby gdzieś zaciął się mechanizm wywózki i utylizacji, a Rzym popadał w kryzys śmieciowy. Mieszkańcy, pozostawieni z pełnymi kosztami na kłatkach schodowych, wynosili odpady w workach i torebkach foliowych do najbliższych śmietników. Tam worki zalegały dniami, a nawet tygodniami, gdyż nie było ich gdzie wywozić.

Virginie Raggi, która wydała wojnę mafijnemu klanowi Casamonica, rekwirując mu nieruchomości i burząc wille zbudowane nielegalnie, spotkały też akcje sabotażowe, takie jak podpalenie zakładów utylizujących bioodpady. Nie zmienia to jednak faktu, że problem pozostawał. Spór pomiędzy prezydentem regionu Lacjum, Nicolą Zingarettim z Partii Demokratycznej, a burmistrznią Virginią Raggi z Ruchu Pięciu Gwiazd trwał sześć lat. Administracja regionu bezustannie prosiła Kapitol, aby wskazać miejsce na

spalarnie śmieci i nowe wysypiska na terenie swojej gminy, zgodnie z ogólnokrajowym planem, który wymaga, aby poszczególne prowincje były samowystarczalne pod względem utylizacji odpadów. Kapitol z burmistrznią na czele odpowiadał, że Rzym nie potrzebuje spalarni ani nowych wysypisk i swoje już zrobił, realizując plan spółki komunalnej AMA, który miał w pełni wejść w życie najwcześniej w 2024 r. Przepychanka trwała aż do wyborów 21 października br. Jeszcze na początku września Rzymowi groziło powołanie specjalnego komisarza, który wreszcie zlikwiduje kontrowersje.

Kryzys ma długie korzenie

Choć Roberto Gualtieri oskarżył Virginie Raggi o kompletną nieudolność, problemy Rzymu nie zaczęły się, gdy ona zasiadła na Kapitolu. Nawarstwiały się od początku tego stulecia, kiedy to po wspaniałym Jubileuszu 2000 z czasów Jana Pawła II na Święte Miasto zaczęła spadać kurtyna. Wprawdzie okres dwóch kadencji (2001-2008) lewicowego burmistrza Waltera Veltroniego wspomina się z rozrzewnieniem ze względu na wiele inicjatyw kulturalnych i względną czystość stolicy, pozostawił on po sobie dziurę budżetową, którą ujawnił dopiero jego następca Gianni

Alemanno, a którą międzynarodowe agencje ratingowe oszacowały na ok. 9 mld euro. Rządy prawicowego Alemanna (2008-2013), krytykowanego za radykalne pozycje ideologiczne, ale dbającego o dialog międzyreligijny i międzykulturowy, do dziś pozostają niejasne.

W 2014 r. w ramach afery Mafia Capitale wszczęto wobec byłego burmistrza dochodzenie i oskarżono go o udział zewnętrzny w związku mafijnym, korupcję oraz nielegalne finansowanie polityki. Według prokuratury Massimo Carminati, były szef ultrapravicowych Zbrojnych Komórek Rewolucyjnych, związany z bandą z Magliany, stał na czele organizacji kryminalnej, mającej wpływ na rzymską administrację w celu przejęcia dofinansowań i funduszy przeznaczonych dla spółek komunalnych komunikacji miejskiej i wywozu śmieci oraz kooperatyw zajmujących się przyjmowaniem imigrantów. Przestępcom udało się przekierować znaczne sumy z kasy gminnej, ponadto mieli wpływ na zatrudnianie swoich protegowanych w spółkach komunalnych. Alemanno został oskarżony o przyjęcie łapówki w wysokości 298,5 tys. euro od Salvatore Buzziego, szefa jednej z kooperatyw i prawej ręki Carminatego. W pierwszej i drugiej instancji były burmistrz został skazany na więzienie. Jednak 8 lipca 2021 r. sąd kasacyjny uniewinnił Alemanna od oskarżenia o korupcję (wcześniej upadły zarzuty udziału w związku mafijnym), decydując równocześnie, że były burmistrz będzie powtórnie sądzony za ewentualne faworyzowanie.

Kolejny pierwszy obywatel Wiecznego Miasta także nie zdziałał zbyt wiele, choć na Kapitol jeździł rowem. Lewicowy burmistrz Ignazio Marino, lekarz z zawodu, podał się do dymisji po dwóch latach rządów (2013-2015), po tym jak wybuchła afera wokół rachunków za obiady reprezentacyjne (na ok. 1 tys. euro), zapłaconych kartą kredytową gminy Rzymu. Postawiono mu zarzut sprzeniewierzenia mienia i wytoczono sprawę sądową, ale został uniewinniony w 2019 r. Po nim przez niemal rok stolicą Włoch zarządzał komisarz nadzwyczajny Francesco Paolo Tronca.

Tak więc Virginia Raggi, pierwsza kobieta w historii Kapitolu, już ►

► odziedziczyła miasto z olbrzymimi problemami, nawarstwiającymi się od lat, z deficytem budżetowym, a przede wszystkim ze spółkami komunalnymi AMA (wywóz śmieci) i ATAC (komunikacja miejska) pozostawiającymi wiele do życzenia. Rzymskie autobusy były tak stare, że niejednokrotnie zapalały się podczas kursów, z pasażerami na pokładzie. Metro wymagało ciągłych napraw linii kolejowych oraz schodów, a zdezelowane pociągi się psuły. Przede wszystkim jednak pracownicy bardzo chętnie i często opuszczali ręce, wychodząc z założenia, że czy się robi, czy się leży, jednakowo się należy.

Najbrudniejsze miasto świata

Według brytyjskiego magazynu „Time Out”, specjalizującego się w branży turystycznej, Rzym jest najbrudniejszą stolicą świata. Zaraz po nim w sondażu przeprowadzonym we wrześniu br. przez magazyn wśród 27 tys. czytelników plasują się Bangkok i Nowy Jork.

Trudno znaleźć argumenty na usprawiedliwienie Wiecznego Miasta, oprócz chyba jednego: ci sami turyści, którzy krytykują „wieczne śmietnisko”, przyczyniają się w dużej mierze do jego powstawania. Przez Rzym rocznie przewija się (dane z 2019 r.) 29 mln gości! Prawie połowa to turyści masowi, którzy nie pozostawiają w mieście nic oprócz śmieci. Wycieczki autokarowe lub te ze statków rejsowych zawijających do portu Civitavecchia żywią się suchym prowiantem. Także większość młodych ludzi, którzy zwiedzają Rzym, zjada pizze lub kanapki, wyrzucając śmieci. No i wypija dużo alkoholu, pozostawiając butelki. Turyści nocujący w prywatnych apartamentach nie segregują odpadów. Wyrzucają wszystko, jak i gdzie popadnie... We Florencji, Rzymie czy Wenecji już od pewnego czasu myśli się o wprowadzeniu „podatku kanapkowego”.

Od tegorocznego lata, podczas którego stolica Włoch przeżywała kolejny, cykliczny kryzys śmieciowy, coś się zmieniło na lepsze. W ramach cudów przedwyborczych

wysprzątano już dość dokładnie za-bytkowe centrum. Również G20, które odbyło się pod koniec października, było okazją do nadzwyczajnych porządków, choć światowe media obiegało zdjęcie pancерnej limuzyny prezydenta USA Joeego Bidena na tle kolorowych worków ze śmieciami zalegających wokół pojemnika na jednej z ulic, którymi przejeżdżał amerykański konwój.

Czy Roberto Gualtieri posprząta Rzym do końca roku? Oczekiwania w stosunku do nowego burmistrza są duże, choć rzymianie czują się rozczarowani i zawiedzeni przez politykę, która latami nie była w stanie rozwiązać problemów stolicy. Pokazały to właśnie ostatnie wybory samorządowe, w których głosowało jedynie 40% uprawnionych. Śmieci, miejska zieleń, pojemniki na odpady, kanalizacja to tylko czubek góry lodowej. Są jeszcze inne, poważniejsze problemy, takie jak bezpieczeństwo, przestępczość zorganizowana, narkotyki i rosnące ubóstwo, które pogłębiła pandemia.

Agnieszka Zakrzewicz



pah
Polska Akcja Humanitarna

**Pomóżmy osobom
cierpiącym z powodu
zmian klimatu**

**Przekaż darowiznę
www.pah.org.pl**

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Wesele i pogrzeb

Jadę na film „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego. Za oknem szarobury czyściec, a ja dobrowolnie skazuję się na polskie piekło. Film wstrząsający. Popękany, pada ofiarą emocji polskiej wojny domowej, nie zawsze więc udany artystycznie, wklejone są klisze wszystkich filmów tego zdolnego reżysera, ale sięga do mrocznego jądra polskości. W czarnym worku jest wszystko, czasami chaotycznie pomieszane: antysemityzm, Holokaust, grzechy Kościoła, LGBT, imigranci, kiboje, narodowcy, polskie cwaniactwo, pijaństwo, okrutne zarzyny świnii. Jak może być dobry naród, który tak okrutnie traktuje świnie? Gruba przesada. Ale to trafia w nasz splot słoneczny. Sala w Kinotece była pełna, coraz więcej ważył nad nią Pałac Kultury, wszyscy po projekcji przybili gwoździami do foteli. Że Polacy nie zasłużyli na taki film. To dlaczego w internecie pod recenzjami „Wesela” tysiące ksenofobicznych wpisów? To wszystko jest aktualne niestety. Tacy też jesteśmy, nie zawsze, ale za często. A PiS obnażyło polski mrok i na nim żeruje. Ale dopóki takie filmy mogą powstawać, a ludzie oglądają je w kinach, jesteśmy wolnym krajem. A tylko wolność leczy chorą duszę.

PiS obnażyło polski mrok i na nim żeruje.

Dzwonię do mojego kolegi, reżysera Andrzeja Titkova, właśnie instaluje się w mieszkaniu Wisławy Szymborskiej. Dostał stypendium z jej fundacji, w jego ramach jest możliwość korzystania z mieszkania poetki przez miesiąc. Byłem w tym mieszkaniu co najmniej dwa razy, gdy Wisława jeszcze żyła. Pamiętam okienko między kuchnią a salonem, przez które podawała potrawy. Salon, jak mówi Andrzej, niezmienniony, dwa pozostałe pokoje już urządzone dla stypendystów. I jest okienko. Pamiętam kolację z zabawami, odbijaliśmy balonik z napisem „Samooobrona”, przejmowaliśmy się wtedy Samooobroną, jak pocziwa teraz się wydaje. I była oczywiście, a jakże inaczej, słynna loteryjka, każdy coś wygrywał, Wisława, jak to poetka, była dziecinna. A mieszkanie skromne, w brzydkim domu z lat 70. Wielki jest smutek mieszkań, których lokatorzy umarli.

Zmusiłem się, by obejrzeć dwa odcinki „Squid Game”, nie było łatwo. Jednak to przerażające, że małe dzieci oglądają ten serial, w klasie Frania obejrzeli niemal wszyscy i o tym filmie dużo dyskutują. A to przecież jest Katyń, nieustanne egzekucje, krew tryska. Dorośli lepiej od dzieci wiedzą, że to jest fikcja, poza tym nam przeszkadza (mnie przynajmniej) gra koreańskich aktorów, wydaje się sztuczna, więc trudno uwierzyć w ten

świat, dlatego nawet sceny ostateczne wydają się czasami śmieszne. Można oczywiście się pocieszać, że ten film przypomina gry komputerowe, gdzie też ciągle się zabija, a z pokolenia wychowanych na tych grach nie wyrosło pokolenie morderców. Kiepska pociecha, ale pociecha.

Jest już pierwsza śmiertelna ofiara ustawy antyaborcyjnej. Ile jest nieznanych? Powszechne oburzenie po śmierci kobiety z Pszczyny, lekarze czekali, aż przestanie bić serce dziecka. Mam nadzieję, że ta śmierć nie pójdzie na marne. Skala oburzenia i żalu zostawi ślad, szeroką bliznę. Nie idę na manifestację, ale mam usprawiedliwienie od lekarza, uwiera mnie biodro, a jednak gryzą mnie wyrzuty sumienia.

Moja słaba pamięć ma jedną zaletę, książki już czytane po jakimś czasie czytam, jakbym czytał je po raz pierwszy, więc radość z ponownej lektury. Mam brać udział w dyskusji o Dostojewskim. Czytam ponownie dzienniki drugiej żony pisarza, Anny, „Mój biedny Fiedia”. Anna jest niezbyt ładna, naiwna, czasami nawet głupia, ale głupia w sposób niezwykle interesujący. Nie mając talentu do myślenia, ma talent do pisania. Z zawodu stenografka, tak poznał ją pisarz, dyktował jej „Gracza” z nożem na gardle, miał na to miesiąc, a nie dotrzymując terminu, popadał w niewolę wydawcy. Anna po latach stenografuje też swój dziennik, naiwnie i pedantycznie zapisując rzeczywistość. Dziennik obejmuje głównie czas, kiedy jest z Dostojewskim w Dreźnie, więc to koniec lat 60. XIX w. Cierpiący na brak pieniędzy pisarz co jakiś czas oddaje się swojemu uzależnieniu od hazardu. Obok padaczki to była jego druga ciężka choroba. Ten dziennik nie tylko genialnie portretuje Dostojewskiego od kuchni, podejrzany bywa nagi, niemądry, słaby. Anna jakby kręci dokument na czarno-białej taśmie. Być żoną wielkiego artysty to zawsze jest ponad siły zwykłej osoby, wymaga to wyjątkowego hartu ducha, pokory, tolerancji, wytrwałości. Znałem kilka żon wielkich artystów i zawsze wykazywały te cechy. Potem zwykle zostawały wdowami po wielkich artystach, jest taki zawód. Anna ma wielkie zasługi dla światowej literatury, stała się mocnym oparciem dla pisarza tonącego w długach, „gracza” chorego na padaczkę, zjadanego przez neurastenię. Bez niej pewnie nie napisałby swoich wielkich powieści. Życie by go pożarło.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Mateusz Mazzini

Co mają wspólnego rzymskie pozdrowienie, Holokaust i kilka roz-pikselowanych figurek monotonnie przesuwających się po ekranie komputera? Dla postronnego użytkownika internetu – pewnie nic. Ale dla osób głęboko osadzonych w rzeczywistości gier, które oparte są na tworzeniu całych światów – to może być właśnie podstawa uniwersum, w którym na co dzień żyją.

Wspomniany zlepek odnosi się do jednej z najgłośniejszych kontrowersji w historii internetowych przestrzeni z grami. Roblox, popularna zwłaszcza za oceanem platforma, przypominająca nieco swojego młodszego i znacznie bardziej rozpoznawalnego brata, Minecraft, okazała się jednocześnie schronieniem dla najróżniejszych radykałów, którzy za jej pomocą odtwarzali totalitarne systemy władzy. Ponieważ gry tego typu pozwalają *de facto* na tworzenie własnego świata od podstaw, a więc również zasad w nim obowiązujących, na serwerach Robloksa oprócz niegroźnych imitacji życia zaczęły z czasem powstawać wierne rekonstrukcje najbardziej brutalnych porządków w dziejach ludzkości.

Nad platformą skupiającą według danych magazynu „WIRED” nawet 160 mln aktywnych użytkowników z całego świata trudno zapanować, zwłaszcza przy ograniczonej liczbie moderatorów, więc tym ostatnim regularnie zdarzało się przegapić takie pokoje na serwerach, w których

Na platformie Roblox do dziś regularnie zakładane są pokoje, w których odtwarza się realia III Rzeszy.

dziesiątki tysięcy internautów odtwarzało wioski atakowane przez SS czy egzekucje na niewolnikach ze starożytnego Rzymu.

Zwłaszcza ten drugi przypadek zyskał rozgłos, po tym jak prowadzący platformę odkryli, że w cieniu normalnej aktywności milionów młodych ludzi ktoś, a dokładniej zafascynowany Adolfem Hitlerem internauta o pseudonimie Malcolm, stworzył replikę Republiki Rzymskiej. Ze wszystkimi sytuacjami typowymi dla brutalności czasów starożytnych,

Ekstremiści w sieci

Skrajnie prawicowe grupy wykorzystują gry komputerowe i internet do radykalizowania młodych ludzi



ale budzącymi grozę w świecie praw człowieka XXI w. W stworzonym na Robloksie uniwersum Malcolm miał do dyspozycji setki lojalnych użytkowników zasiadających w senacie republiki, kolejnych w roli plebejuszy, a także armię niewolników. Tym mianem oznaczano najczęściej internautów, którzy dopiero do gry dołączyli, nie mieli ani doświadczenia, ani stażu, ani nic do zaoferowania republice, więc musieli na swoje prawa

obywatelskie zapracować. Do tego dochodziły regularne przemowy lidera do ludu, utrzymane w mocno faszystowskim tonie, ogólny militarizm i dyscyplina – użytkownicy musieli przeprowadzać ćwiczenia wojskowe i musztrę z udziałem swoich postaci w grze – a co najważniejsze, wymóg totalnego posłuszeństwa.

Choć może to się wydawać trudne do zrozumienia, prosty, skategoryzowany i poukładany świat Malcolma, w którym faszystowskie pryncypia i werbalna przemoc

wyznaczały rytm życia i śmierci, przyciągnął rzeszę zainteresowanych. Cytowany już „WIRED” donosi, że w szczycie popularności uniwersum Malcolma (w grze przyjął już wówczas tytuł *Twój Cezar*) miało ponad 20 tys. aktywnych użytkowników. Absolutnie posłusznych i zapatrzonych w swojego lidera jak dzieci oglądające gwiazdę piłki nożnej.

Historia tego akurat adresu w internecie kończy się szybko i przewidywalnie. Twór Malcolma został odkryty, raportowany przez innych użytkowników do administratorów platformy, zhakowany przez przeciwników, wreszcie zdjęty z niej zupełnie. Nie znaczy to jednak, że Roblox, dzisiaj warta 55 mld dol. notowana na giełdzie spółka, w całości uporał się z problemem wirtualnego faszizmu na swoich serwerach. Do dziś regularnie zakładane są tam pokoje, w których odtwarza się realia III Rzeszy, a na forach internetowych bez trudu można znaleźć graczy, którzy szukają właśnie takiej rozrywki. Władze Robloksa twierdzą oczywiście, że wzmocniły zespół moderatorów, stworzyły oparte na sztucznej inteligencji narzędzia do wykrywania swastyk czy pojęć związanych

z nazizmem, ale człowiek wciąż okazuje się od nich szybszy. Zakłada nowe pokoje, ubiera się w nowe szaty. Przede wszystkim jednak idee, które umacnia w internecie, wynosi do życia społecznego.

Długo związek pomiędzy istnieniem radykalnych, amoralnych czy po prostu bardzo brutalnych wirtualnych przestrzeni a tym, co dzieje się na ulicach i w szkołach, był uważany za minimalny, wręcz wyimaginowany przez nadopiekuńczych rodziców. Producenci gier i administratorzy platform wyśmiewali lęki ekspertów i pedagogów, nazywając je moralną paniką, niemającą nic wspólnego z rzeczywistością.

Podobnie zresztą sprawa ma się z mediami społecznościowymi, zwłaszcza tymi „z drugiego obiegu”, takimi jak modny zwłaszcza wśród najmłodszych internautów Discord. Wszędzie tam bez większego trudu można znaleźć treści rasistowskie, ksenofobiczne, w najlepszym razie antyliberalne. I choć wśród badających te związki naukowców nadal nie ma zgody – jedni mówią, że gry radykalizują, drudzy, że absolutnie nie przekładają się na światopogląd użytkowników – niezaprzeczalne jest już co innego: dystans pomiędzy światem wirtualnym a tym realnym znacznie w ostatnich latach się zmniejszył. Może nawet zniknął zupełnie.

Julia Ebner, austriacka badaczka ruchów radykalnych z Uniwersytetu Oksfordzkiego, zauważa w książce „Coraz ciemniej. Ekstremsiści w sieci”, że myślenie o tych dwóch sferach jako odrębnych bytach jest błędem już na poziomie założenia teoretycznych. Nie chodzi tu nawet o zależność przyczynowo-skutkową: w której z tych przestrzeni rodzą się idee później kiełkujące w drugiej. Zdecydowanie ciekawsza jest zachodząca między nimi synergia. Podział istnieje już tylko na poziomie technologii – bo jeśli weźmiemy pod uwagę treści, wzorce zachowań, obie zlewają się już w jedno.

Jako ilustrację tej tezy Ebner przytacza przykład Brentona Tarranta, Australijczyka, który 15 marca 2019 r. dokonał największej zbrodni w historii Nowej Zelandii, zabijając 51 osób i raniąc kolejne 40 w ataku na meczety w Christchurch na południu kraju. Tarrant, od dawna spędzający

czas przede wszystkim na prawicowych forach internetowych, zagorzały wyznający tzw. teorię zastąpienia – pogląd o tym, że populacje chrześcijańskich krajów zostaną zastąpione przez muzułmanów, jeśli nie powstrzyma się ich napływu do Europy, USA i Australii – swoje plany niejednokrotnie opisywał w sieci, a dzień przed zamachem zostawił jego dokładną zapowiedź na jednej z prawicowych platform. Następnie

Świadomość użytkownika kształtowana jest tak, jakby był członkiem prawdziwej organizacji ekstremistycznej.

sięgnął po broń, wtargnął do meczety i zaczął strzelać. A wszystko to transmitował na żywo na Facebooku. Prosta interpretacja tego faktu, przed którą Ebner i podobni jej eksperci jednak przestrzegają, opiera się pewnie na niezaspokojonym ego, potrzebie popisania się przed wirtualnymi znajomymi czy poplecznikami. Tarrant zrobił jednak coś więcej. „Skleił” wirtual i real. Przeszedł od słów do czynów. To, co kultywował w sieci, przeniósł do rzeczywistości.

Nawet jeśli to odobniony przykład, warto nad nim się pochylić. To prawda, że stosunkowo niewielu nawet wysoko postawionych internetowych faszystów czy rasistów decyduje się na wcielenie swoich idei w życie poza siecią. Malcolm/TwójCezar nie został terrorystą w realu. Ale przez lata właściwie definiował codzienne życie tysięcy innych użytkowników, którzy razem z nim bawili się w niebezpieczną reprodukcję historii. Wśród nich było wielu nastolatków, nawet dzieci. Badania psychologiczne wskazują, że najgłębiej w alternatywnych rzeczywistościach osadzają się ci, którzy na co dzień są wycofani, aspołeczni, mają problemy z wpisywaniem się w dominujące kody kulturowe. Takim ludziom, przestraszonym i zagubionym w „płynnej rzeczywistości”, faszystowskie pokoje na Robloksie oferują stabilność i grę na przejrzystych zasadach. To uproszczona wersja życia, taka, której łatwiej nadać sens.

Dlatego zespół ekspercki Narodów Zjednoczonych ds. terroryzmu w sieci zwraca uwagę, że w przypadku młodych osób wpadających

w orbitę ruchów radykalnych w internecie powinno się mówić nie o rekrutowaniu, ale prędzej o wychowywaniu do pewnej roli. Proces ten najczęściej trwa miesiącami, wręcz latami. Kształtowana w nim jest świadomość użytkownika, zupełnie jakby był członkiem prawdziwej organizacji ekstremistycznej. Zasady gry są przejrzyste, ścieżka awansu jasno określona. Wszystko jednak opiera się na wysiłku. W realiach

internetu – na czasie poświęconym na mozolne wspinanie się w górę struktury grupy. Dopiero na końcu przyjdzie ewentualne wyzwanie, nakaz zrobienia czegoś w świecie analogowym. Może ono zresztą nie przyjść nigdy. Tylko zrodzi się spontanicznie w umyśle użytkownika. Podporządkowujący całe swoje życie pryncypiom narzucanym mu w społeczności internetowej może nie zawahać się przed ich zmaterializowaniem, bo nie zobaczy już różnicy. Gry internetowe dawno przestały być placem zabaw. Są na to zbyt realne.

m.mazzini@tygodnikprzeгляд.pl



ZSRR a upadek muru berlińskiego

Jesień Ludów 1989 r. była możliwa tylko dzięki pierestrojce Gorbaczowa oraz jego polityce zagranicznej

Bohdan Piętko

„Panie Gorbaczow, otwórz tę bramę! Panie Gorbaczow, zburz pan ten mur!”, wołał 12 czerwca 1987 r. pod Bramą Brandenburską prezydent USA Ronald Reagan w przemówieniu wygłoszonym z okazji obchodów 750-lecia Berlina. Wzywając Michaiła Gorbaczowa do zburzenia zbudowanego w 1961 r. muru berlińskiego – będącego symbolem podziału Europy i świata na dwa antagonistyczne bloki polityczno-militarne – Reagan dał do zrozumienia, że likwidacja muru zależy tylko od przywódcy ZSRR. Prawdopodobnie żaden z wiwatujących wtedy na cześć Reagana mieszkańców Berlina Zachodniego nie podejrzewał, że mur berliński – a wraz z nim tzw. blok wschodni – upadną już dwa lata później. Stało się to możliwe dzięki przemianom politycznym, które następowały w ZSRR od połowy lat 80., określanym jako

i przechodzenia od napięć zimnowojennych do partnerstwa. Jednym z elementów nowej polityki było m.in. odejście od tzw. doktryny Breżniewa. Gorbaczow uznał, że ZSRR nie może ingerować w wewnętrzne sprawy państw obozu socjalistycznego i interweniować – tak jak to było w 1956 r. na Węgrzech i w 1968 r. w Czechosłowacji. Rok później Honecker zabronił rozpowszechniania w NRD „Sputnika” i innych czasopism radzieckich. Był to bezprecedensowy przypadek cenzurowania prasy radzieckiej w państwie satelickim ZSRR. Ale nawet taki krok nie powstrzymał biegu historii.

Nowy kurs

Nowy kurs polityczny w ZSRR, zapoczątkowany częściowo w latach 1982-1984 przez Jurija Andropowa i wdrażany od wiosny 1985 r. przez Michaiła Gorbaczowa, miał doprowadzić do przezwyciężenia problemów

politycznej ZSRR jako supermocarstwa, należało ją odciążyć, zmniejszając wydatki militarne, oraz pozyskać nowe inwestycje i technologie. Tych zaś mógł dostarczyć tylko Zachód.

Celem Gorbaczowa była zatem modernizacja ZSRR, a nie doprowadzenie do jego rozpadu. Przebudowa miała objąć nie tylko stosunki wewnętrzne w ZSRR i jego relacje ze światem zachodnim, ale także relacje z krajami obozu socjalistycznego. Pierwszym zwiastunem zmian było zakomunikowanie przez Gorbaczowa w kwietniu 1985 r. przywódcom państw bloku, że „każda z bratnich partii samodzielnie określa swoją politykę i jest za nią odpowiedzialna przed swoim narodem”.

Konieczność przemodelowania stosunków z państwami obozu socjalistycznego Gorbaczow uzasadnił względami gospodarczymi i politycznymi. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR 3 lipca 1986 r. oświadczył: „Wszyscy zdaliśmy sobie sprawę, że relacje z państwami socjalistycznymi weszły w inny etap. Metody, które stosowano w odniesieniu do Czechosłowacji i Węgier, są niedopuszczalne”.

Te słowa Gorbaczowa z lipca 1986 r. pozwalają zrozumieć stanowisko Związku Radzieckiego wobec wydarzeń Jesieni Ludów trzy lata później. Nowy model relacji pomiędzy Moskwą a jej dotychczasowymi satelitami Gorbaczow przedstawił po raz pierwszy przywódcom państw obozu socjalistycznego na szczycie RWPG w listopadzie 1986 r. Formalnie przyjęto go tam pozytywnie. Jednak wkrótce z krytyką pierestrojki na przełomie 1986 i 1987 r. wystąpił Erich Honecker. Zarzucił on towarzyszom z Moskwy, że wdrażane w ZSRR reformy gospodarcze rzekomo przypominają rozwiązania przyjęte 30 lat wcześniej w Jugosławii (w rzeczywistości szły znacznie dalej). Nie podobały mu się też rehabilitacja dysydenta Andrieja

Na przełomie maja i czerwca 1987 r., podczas szczytu Układu Warszawskiego, zaskoczony Erich Honecker usłyszał od Gorbaczowa, że mur berliński stał się zbędny.

pierestrojka (przebudowa), *uskorzenie* (przyśpieszenie) i *głasnost* (jawność).

Kilkanaście dni przed wystąpieniem Reagana w Berlinie Zachodnim, na przełomie maja i czerwca 1987 r., odbył się we wschodniej części Berlina, czyli w stolicy NRD, szczyt Układu Warszawskiego. Gorbaczow i minister spraw zagranicznych ZSRR Eduard Szewardnadze odbyli podczas tego szczytu rozmowę na osobność z przywódcą NRD. Zaskoczony Erich Honecker usłyszał od nich, że mur berliński stał się zbędny. Potwierdziło się to, czego Honecker obawiał się od dłuższego czasu i co zdążył już skrytykować – ZSRR obrął nowy kurs polityczny, zmierzający do otwierania się na Europę Zachodnią

Związku Radzieckiego – począwszy od niewydolnej gospodarki, na braku społecznego zaufania do władz skończywszy. Głównymi elementami nowej polityki Moskwy na niwie międzynarodowej stały się kolejne propozycje rozbrojeniowe oraz dążenie do stopniowego wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu i do nawiązania ściślejszej współpracy pomiędzy Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej a Europejską Wspólnotą Gospodarczą. Przyczyną takiej zmiany wektorów w polityce zagranicznej był w dużej mierze stan gospodarki radzieckiej. Żeby uratować ją od całkowitego załamania, co musiałoby skutkować utratą lub przynajmniej znacznym osłabieniem pozycji



Ronald Reagan i Michaił Gorbaczow po podpisaniu dokumentu ratyfikacyjnego traktatu o redukcji rakiet krótkiego i średniego zasięgu, Moskwa, 1 czerwca 1988 r.

Sacharowa i polityka jawności w życiu publicznym. Natomiast przywódca Bułgarii Todor Żiwkow obawiał się, że polityka Gorbaczowa przyniesie podobne skutki jak destalinizacja zapoczątkowana przez Nikitę Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR w 1956 r. Ostrzegał przed powtórzeniem się scenariusza znanego z rewolucji węgierskiej.

Gorbaczow był świadomy doniosłości zmian zachodzących wówczas w Europie Zachodniej, zwłaszcza po podpisaniu 17 lutego 1986 r. w Luksemburgu Jednolitego aktu europejskiego, który otworzył drogę do powstania siedem lat później Unii Europejskiej. Wyobrażał sobie, że Europa Środkowa stanie się dla ZSRR pomostem do integrującego

dotąd niespotykanym w praktyce politycznej ZSRR. Oznaczało perspektywę radykalnej zmiany położenia dotychczasowych satelitów ZSRR i co najmniej ograniczenie ich zależności politycznej od Moskwy. Już w 1987 r. rozważano na Kremlu częściowe wycofanie wojsk radzieckich z Europy Środkowej.

Gorbimania

Bieg historii przyspieszył, gdy w drugiej połowie 1987 r. prezydent Reagan zgodził się na propozycje Gorbaczowa odnośnie do rozbrownienia. 8 grudnia 1987 r. przywódcy USA i ZSRR podpisali w Waszyngtonie traktat o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych pośredniego zasięgu (INF Treaty). Był to początek końca zimnej wojny. Natomiast w czerwcu 1988 r. zostało

zawarte porozumienie między RWPG a EWG, otwierające drogę do ściślejszej współpracy gospodarczej i politycznej. Nieco wcześniej, bo na przełomie maja i czerwca tego roku, miała miejsce historyczna wizyta prezydenta Reagana w Moskwie, podczas której wymieniono dokumenty ratyfikacyjne traktatu INF. Za Reaganem do Moskwy podążyli inni przywódcy zachodni. Na Zachodzie zaczęła narastać tzw. gorbimania. Gorbaczow stał się ulubieńcem tamtejszych mediów

i cieszył się sympatią nie tylko polityków, ale również dużej części społeczeństw zachodnich. Coraz popularniejsze stawało się hasło „wspólnego europejskiego domu” – powtarzane zarówno przez Gorbaczowa, jak i przywódców zachodnioeuropejskich. 15 lutego 1989 r. rozpoczęło się ostateczne wycofanie wojsk radzieckich z Afganistanu. Nawet dla postronnych obserwatorów stało się oczywiste, że w skali globalnej dokonują się doniosłe przemiany geopolityczne.

Tymczasem za tymi przemianami nie nadążała większość krajów satelickich ZSRR. Lokalne wersje pierestrojki w państwach bloku – poza Polską i Węgrami – ograniczały się do ogólnikowych deklaracji i pewnych zmian personalnych, a w NRD i Rumunii pierestrojka była oficjalnie bojkotowana. Paradoksalnie sytuację Gorbaczowa w relacjach z dotychczasowymi satelitami komplikował ogłoszony przez niego wcześniej koniec mieszania się Kremla w ich wewnętrzne sprawy. Ponadto stan gospodarki radzieckiej nie pozwalał na utrzymanie dotychczasowego modelu relacji gospodarczych. Dlatego w kierownictwie radzieckim pojawiła się nagle narracja, że ZSRR ze szkodą dla siebie wspiera gospodarkę państwa bloku (zwłaszcza dostawami surowców), a te zadłużają się na Zachodzie i żyją na kredyt. W marcu 1988 r. Gorbaczow miał stwierdzić wprost: „W relacjach z RWPG musimy się przede wszystkim troszczyć o nasz naród”.

W tym samym czasie przywódca ZSRR musiał się mierzyć z narastającymi problemami wewnętrznymi. W radzieckiej partii komunistycznej pojawił się opór wobec pierestrojki, a na czoło konserwatystów wysunął się Jegor Ligaczow. Równocześnie przeciwstawne skrzydło, którego liderem stał się z czasem Borys Jelcyn (lider organizacji partyjnej w Moskwie), domagało się dalej idących zmian wewnętrznych. ▶

Celem Gorbaczowa była modernizacja ZSRR, a nie doprowadzenie do jego rozpadu.

się gospodarczo i politycznie Zachodu. Chciał przy tym zabezpieczyć się przed sytuacją, w której kolejny kryzys na miarę tych z lat 1956 (Węgry), 1968 (Czechosłowacja) i 1980-1981 (Polska) spowoduje ryzyko zrujnowania relacji ZSRR z Zachodem. Dał temu wyraz, mówiąc wprost współpracownikom: „W naszym interesie leży, aby nie obciążano nas odpowiedzialnością za to, co się u nich dzieje, i za to, co może się wydarzyć”. Takie podejście było czymś

► Zaczęło narastać wrzenie w republikach związkowych, gdzie ujawniły się skrywane dotąd antagonizmy narodowościowe (konflikt azersko-ormiański w Górskim Karabachu) i pojawiły żądania większej autonomii, a nawet niepodległości (republiki bałtyckie, Ukraina, Gruzja). Symbolem tych napięć stały się tzw. bałtycki łańcuch z 23 sierpnia 1989 r. (manifestacja z udziałem 2 mln mieszkańców republik bałtyckich w 50. rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow) oraz wielka demonstracja niepodległościowa Gruzinów w Tbilisi 9 kwietnia 1989 r., zmasakrowana przez wojska Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego.

W NRD Związek Radziecki zorganizował antyhonneckerowski pucz. A przedtem zdestabilizował tam sytuację wewnętrzną, umożliwiając emigrację poprzez Węgry.

Reakcją Gorbaczowa na te problemy była tzw. ucieczka do przodu. W wymiarze wewnętrznym były to dalsze stopniowe odchodzenie od gospodarki planowej oraz wybory na Zjazd Deputowanych Ludowych w marcu 1989 r. (pierwsze częściowo demokratyczne wybory w ZSRR). Natomiast w polityce zagranicznej Gorbaczow kontynuował ofensywę dyplomatyczną. Na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ zapowiedział jednostronną redukcję wojsk radzieckich w Europie o 500 tys. żołnierzy i wycofanie z Czechosłowacji, NRD i Węgier 5 tys. czołgów (czyli głównej siły uderzeniowej). Natomiast 6 czerwca 1989 r. na forum Rady Europy w Strasburgu zapowiedział jeszcze dalej idące rozbrojenie oraz budowę „wspólnego europejskiego domu”, w którym każdy kraj będzie mógł wybrać taki ustrój polityczny i gospodarczy, jaki mu odpowiada.

Zmiany polityczne, które w tym czasie zachodziły w Polsce i na Węgrzech, przywódca radziecki przyjmował ze spokojem. Po wyborach czerwcowych w Polsce dyplomaci radzieccy gratulowali zwycięstwa przywódcom Solidarności, Adama Michnika zaproszono zaś do Moskwy. Po utworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego we wrześniu 1989 r. Eduard Szewardnadze oświadczył, że „nie ma też granicy tolerancji dla zachodzących w Polsce przemian”, a Związek

Radziecki „nie ustanawia porządku dla innych państw”. Była to oficjalna odpowiedź radziecka na stanowisko rumuńskiego przywódcy Nicolae Ceaușescu, który podczas spotkania Doradczego Komitetu Politycznego Państw Stron Układu Warszawskiego 14 sierpnia 1989 r. domagał się interwencji wojskowej w Polsce.

Zjednoczenie Niemiec

7 października 1989 r. Gorbaczow uczestniczył w stolicy NRD w obchodach 40. rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Miesiąc później – 9 listopada 1989 r. – po kilku tygodniach masowych demonstracji

runął mur berliński. Zaraz potem rozpoczął się szybki proces zjednoczenia Niemiec, polegający *de facto* na wchłonięciu NRD przez RFN. Upadek muru berlińskiego stał się impulsem do „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji (17 listopada–29 grudnia 1989 r.) i krwawego obalenia Ceaușescu w Rumunii (16–27 grudnia 1989 r.).

Są rozbieżne oceny na temat roli Gorbaczowa w tych wydarzeniach. „Z jednej strony nie chciał wspierać chwiejącego się już reżimu Honeckera, ale z drugiej nie chciał dystansować się od NRD jako osobnego

opcję zjednoczenia Niemiec. Posunięcie to miało umożliwić ZSRR funkcjonowanie w świecie już niepodzielnym na dwa antagonistyczne bloki, poprzez partnerstwo rosyjsko-niemieckie w polityce światowej i europejskiej. Dlatego prawdopodobne wydaje się spostrzeżenie prof. Andrzeja Werblana – wyniesione przez niego z międzynarodowej konferencji „Polska 1986–1989: koniec systemu” – że przemiany 1989 r. miały swój „wewnętrzny napęd” tylko w Polsce i na Węgrzech. Natomiast w pozostałych państwach bloku „Związek Radziecki użył własnych wpływów, żeby je pobudzić. W NRD po prostu zorganizował antyhonneckerowski pucz. A przedtem zdestabilizował, w porozumieniu z Węgrami, sytuację wewnętrzną w NRD, umożliwiając emigrację poprzez Węgry. (...) Wzięto kurs na zjednoczenie Niemiec i musiano w tym celu usunąć w NRD twardy reżim i zastąpić go bardziej otwartym. Takie aksamitne przejście udało się wszędzie, z wyjątkiem Rumunii i Jugosławii. Czyli z wyjątkiem dwóch krajów, które były najbardziej niezależne”^{*}.

Nie ulega dzisiaj wątpliwości, że Jesień Ludów 1989 r. była możliwa tylko dzięki pierestrojce Gorbaczowa oraz jego polityce zagranicznej zmierzającej do rozbrojenia, deeskalacji i likwidacji dwubiegunowego podziału świata. Takie zakończenie zimnej wojny miało umożliwić Związkowi Radzieckiemu wyjście z wyścigu zbrojeń, w którym coraz wyraźniej przegrywał ze względu na swoją sytuację gospodarczą, oraz

7 października 1989 r. Gorbaczow uczestniczył w Berlinie w obchodach 40. rocznicy powstania NRD. Miesiąc później, 9 listopada 1989 r., runął mur berliński.

niemieckiego państwa” – stwierdził były prezes IPN Łukasz Kamiński. Jego zdaniem nieprzekraczalną granicą zmian politycznych w Europie Środkowej miało być pozostanie NRD w radzieckiej strefie wpływów, a dopiero masowe manifestacje w głównych miastach NRD „skłoniły Kreml do rezygnacji z jakichkolwiek ograniczeń”.

Nie wydaje się to prawdopodobne chociażby w świetle tego, co ujawnił Eduard Szewardnadze. Z jego relacji wynika, że w najbliższym otoczeniu Gorbaczowa już od 1987 r. rozważano

zastąpienie partnerstwem konfrontacji ze światem zachodnim. Było to w optyce Gorbaczowa konieczne, by ZSRR mógł mierzyć się z wyzwaniami gospodarczymi i politycznymi współczesności. Stało się inaczej i dwa lata po demontażu obozu socjalistycznego upadł także Związek Radziecki. Jak do tego doszło – to temat na odrębne rozważania.

Bohdan Piętko

^{*} R. Walenciak, 4 czerwca 1989: tajne porozumienie Kremia i Białego Domu, www.tygodnikprzeglad.pl, 31 maja 2021 r.

Lewicowa ekonomia wraca?

Nie brakuje nowych i ciekawych teorii ekonomicznych, to lewica nie ma politycznej siły, by o nie zawalczyć

Jakub Dymek

Pandemia była dla krytyków współczesnej globalizacji i neoliberalnej fazy kapitalizmu jak zastrzyk energii po wybudzeniu się ze snu. W ciągu dosłownie dni i tygodni okazało się, że mechanizmy i instytucje, które braliśmy za tak pewne i niezawodne jak prawa grawitacji, zablokowały się. Ich tryby zwolniły, dobrze naoliwione, wydawałoby się, tłoki zatarły się, a gospodarcza machina zahamowała bez ostrzeżenia i mało elegancko.

Niby wszyscy wiedzieli, że tysiące niezbędnych artykułów, od ubrań po sprzęt medyczny, produkuje się w Chinach. Podobnie jak to, że towary zamawiane wygodnie i szybko przez internetowe sklepy ktoś musi spakować, wysłać i nam dostarczyć. Że niejednokrotnie przemierzają one dosłownie pół świata. Przez ostatnie 30 lat żyliśmy też w przekonaniu, że nic, nawet klęski żywiołowe i konflikty, nie może ograniczyć swobody wymiany towarów i usług – aż nagle trzeba było rządowym nakazem gospodarkę po prostu zamknąć.

Konieczność wprowadzenia lockdownów z jednej strony, a wypłaty zasiłków covidowych z drugiej,



przypomniały zaś o tym, że nie tylko kapitał, ale i moce wytwórcze mają narodowość.

Wszystko razem tworzy idealne warunki do tego, by lewicowa ekonomia w końcu upomniała się o swoje. Ale czy tak się stanie? I czy naprawdę zyskuje na tym polityczna lewica?

i zasady zrównoważonych budżetów, jakich rzekomo surowo pilnowały rynki obligacji, uległy rozwodnieniu już po kryzysie 2008 r. W 2020 r. wymazano je całkowicie”, ciągnął brytyjski profesor w eseju zapowiadającym jego najnowszą książkę „Shutdown”, o tym jak covid wstrząsnął światową gospodarką.

Tooze uważa jednak, że ten kryzys jest tylko ostatnim ogniwem długiego łańcucha. Od ponad dekady upadają kolejne dogmaty i żelazne

zasady wyznawane przez ekonomistów, a pandemia tylko pokazała, że król jest nagi. Nikt nie miał dobrej recepty na to, co robić, więc wystarczająco dobra była każda recepta, która mogła zadziałać. Chaos i niepewność były tak wielkie, że rządzący i decydenci wręcz musieli imać się wszelkich sposobów. Kanon gotowych rozwiązań i sztywnych reguł został nadszarpnięty już wcześniej, ale dopiero globalna pandemia

W Brukseli i Waszyngtonie panuje konsensus, że tym razem to wielkie publiczne inwestycje i zielona transformacja ożywią gospodarki Zachodu.

uświadomiła wszystkim, że państwo znów będzie odgrywało istotną rolę w gospodarce. W Brukseli i Waszyngtonie panuje konsensus, że tym razem to wielkie publiczne inwestycje i zielona transformacja – a nie programy oszczędnościowe i ratowanie rynków finansowych – pomogą wyjść z załamania i ożywią gospodarki Zachodu. Zerwane łańcuchy dostaw i braki w zaopatrzeniu zaawansowanego przemysłu

Wszystko się da

W pandemii „świat odkrył to, co John Maynard Keynes wiedział już w czasach II wojny światowej: stać nas na wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić”, pisał jeden z najbardziej rozchwytywanych dziś historyków i krytyków ekonomii Adam J. Tooze. „Ograniczenia dla budżetów przestały istnieć, a pieniądze to czysta formalność. Twarde limity

► spowodowała, że przestał obowiązywać całkowicie.

W ostatnich latach z tego chaosu wyłoniły się nowe – dla niektórych obrazoburcze – koncepcje. Jedną z nich jest nowoczesna teoria monetarna (ang. *Modern Monetary Theory* – MMT). Ten pomysł to współczesne rozwinięcie przywołanego wcześniej spostrzeżenia Keynesa. Rząd – nie tylko jednak w czasach wojny – może drukować tyle pieniędzy, ile potrzeba, by finansować usługi publiczne, utrzymywać pełne zatrudnienie i rozwijać produkcję. W czasach, kiedy pieniądź to jedynie wirtualny byt, tworzony za pomocą jednego kliknięcia przez bank, to żaden problem. A w razie gdyby pieniędzy było za dużo i pojawiły się związane z tym zagrożenia, rządy i tak mają narzędzia, by zdławić inflację i schłodzić gospodarkę.

Idea MMT była krytykowana lub wręcz wyśmiewana przez lata jako w najlepszym wypadku „ekstrawagancki eksperyment myślowy”. Tyle że w czasie kryzysu światowi liderzy – dwóch kolejnych amerykańskich prezydentów, a także Komisja Europejska i Europejski Bank Centralny – uznali... że to w sumie wszystko jedno. I zaczęli działać, jak gdyby sami zapisali się do obozu MMT. Trump zaczął wysyłać Amerykanom gotówkę, w Europie pojawiły się tarcze antykryzysowe i hojne

(choć nie w Polsce) zasiłki za samo siedzenie w domu, a państwa zaczęły swobodnie korzystać z maszynek do drukowania pieniędzy. W najbliższych latach – patrząc na plany Bidena i to, co zamierza zrobić Bruksela – strumień pieniędzy raczej nie wyschnie.

Odważnij, banki i rządy!

Dochód podstawowy, idea wcale nie nowa, z oczywistych powodów również wrócił na fali koronakryzysu. Wypłacanie ludziom pieniędzy chroniących przed ubóstwem niezależnie od tego, czy pracują, czy

i korporacjom. Nie ma więc tak naprawdę poważnej debaty, skąd wziąć te pieniądze. Jest tylko spór, gdzie je wydać. Mój postulat jest prosty – weźmy te pieniądze z tego samego źródła, skąd wzięty się dziś na ratowanie banków, tylko zmieńmy adresatów tej pomocy”, mówił mi jeszcze na początku 2020 r. prof. Guy Standing, twórca pojęcia prekariat i autor głośnej książki pod tym tytułem. Standing przekonywał, że w gruncie rzeczy i tak mamy już gwarantowany dochód podstawowy, tylko dla instytucji finansowych i banków. Zdaniem angielskiego ekonomisty trzeba najpierw dofinansować

Od ponad dekady upadają kolejne dogmaty i żelazne zasady wyznawane przez ekonomistów.

nie, stało się w wielu przypadkach po prostu koniecznością. Cytowany już wyżej Tooze ironizował, że ze wszystkich prezydentów w historii Ameryki akurat w czasie kryzysu padło na takiego, który nie miał nic przeciwko drukowaniu pustego pieniądza – o ile na banknotach trafiających do rąk obywateli będzie jego nazwisko. I dobrze, dodał.

„Miliony i miliardy sypią się z nieba jak konfetti i nikt nie pyta, skąd ktoś je wzięł, gdy trzeba było pomóc bankom, rynkom finansowym

podstawowe usługi gwarantujące ludziom bezpieczeństwo. A nadwyżki – np. pieniądze z opodatkowania emisji gazów cieplarnianych, które w trakcie pandemii wcale nie spadły tak bardzo, jak można było oczekiwać – poddać redystrybucji jako dochód podstawowy.

Jeszcze inną ideą, która przyciąga w ostatnich latach uwagę, jest gwarancja zatrudnienia. Ten pomysł kojarzony jest przede wszystkim z nazwiskiem Pavliny R. Tchernevej, amerykańskiej ekonomistki bułgarskiego pochodzenia, i z jej książką „W sprawie gwarancji zatrudnienia” (właśnie ukazała się po polsku nakładem wydawnictwa Heterodox). Tcherneva również jest związana z nurtem MMT i odnosi jego założenia do rynku pracy. Dlaczego państwo nie stworzy tylu miejsc pracy, ilu potrzeba? Nic go tak naprawdę nie ogranicza. Państwo przecież może tworzyć miejsca pracy według uznania (robi to każda administracja i każdy rząd dla swoich krewnych i pociotków) – chodzi o to, by tworzyło dobre, konkurencyjne i potrzebne miejsca pracy. A także, by było „pracodawcą ostatniej instancji”, gdy mechanizmy rynkowe zawiodą.

Najpierw do centrum

Idee takie jak MMT, dochód podstawowy czy gwarancja zatrudnienia nie funkcjonują wyłącznie

w anglojęzycznym obiegu intelektualnym. Przeciwnie, trafiły do Polski i żywiłowo dyskutuje się o nich w naszym kraju. Dochód podstawowy jest obecny w obiegu idei

o wprowadzeniu gwarancji zatrudnienia. Postulat ten wzbudził niewiele prócz rytualnego szyderstwa po stronie antypisowskiej publicystyki i komentarz.

Zerwane łańcuchy dostaw i braki w zaopatrzeniu przemysłu przypomniły nam, że także moce wytwórcze mają narodowość.

w Polsce od prawie dekady, doczekał się nawet monografii. Książka Macieja Szlindera „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI w.” ukazała się w 2018 r. „Prekariat” Guya Standinga wydało – podobnie jak Szlindera – PWN już w 2014 r. Jeszcze przed pandemią teorię MMT i postać m.in. Tchernevej zaczął promować Rafał Woś. Dynamicznie działające wydawnictwo ekonomiczne Heterodox publikuje jedną za drugą książki nowatorskich autorów i autorek, dbając o nieustanny napływ nowych idei i przekładów nad Wisłę. Popularne podcasty – takie jak „Ekonomia i cała reszta” Kamila Fejfera i Łukasza Komudy – czy mikroblogi entuzjastów pozwalają nowym teoriom przebić się do niekoniecznie branżowej publiczności.

Jednak droga tych ożywczych pomysłów do realizacji zawsze wiedzie przez polityczne centrum. Dobrze to widać na dwóch przykładach z ostatnich tygodni. W Polsce partia Razem ustami swoich przedstawicieli, przede wszystkim Adriana Zandberga, zaczęła mówić

Bo dyskusja o gospodarce, która dziś naprawdę interesuje miliony Polaków i z oczywistych powodów nabrała wielkiej pilności, dotyczy nie miejsc pracy i bezrobocia, ale inflacji. Ludzie zastanawiają się, jak sobie poradzić w rzeczywistości rosnących cen dóbr konsumpcyjnych, energii, paliwa i usług – a nie jak rozwiązać w gruncie rzeczy marginalny na razie dla polskiego rynku pracy problem bezrobocia państwowymi (to jest, niestety, pisowskimi)

Dlaczego państwo nie stworzy tylu miejsc pracy, ile potrzeba? Nic go tak naprawdę nie ogranicza.

rękami. „Tajming” na złożenie takiej propozycji był, delikatnie mówiąc, mało korzystny. Z drugiej strony każda sensowna i nietrąca radykalizmem czy nowością propozycja gospodarcza wysunięta przez parlamentarną lewicę prędzej czy później może zostać przejęta przez rządzących. I tak źle, i tak niedobrze. Paradoksalnie, gdyby o gwarancji zatrudnienia zaczęło mówić samo PiS,

opozycja również by z tego drwiła – ale pomysł natychmiast zyskałby na powadze.

Drugi przykład pochodzi zaś z USA. Tam z kolei demokraci rządzą, a prezydent Biden naprawdę ma ambitne plany odbudowy gospodarki i państwowych inwestycji. Ale projekty, jak szybko się okazało, trzeba było ograniczyć i uczynić strawnymi dla politycznego centrum. Amerykanie wyrażali swoje poparcie dla rozwoju edukacji przedszkolnej i wszelkich form ulg podatkowych na dzieci czy dla dofinansowania lokalnej drogi oraz tworzenia miejsc pracy. Mieli jednak więcej dystansu wobec olbrzymich planów i pakietów stymulacyjnych – choć te drobne i bliskie ich codzienności inwestycje są tak naprawdę ich częścią. Co bardziej radykalne i wizjonerskie posunięcia amerykańskiej lewicy natychmiast były kontrowane przez

bardziej zachowawczych polityków. Ostatecznie dwoje senatorów z konserwatywnego skrzydła Partii Demokratycznej faktycznie wywalczyło sobie prawo weta wobec całości prezydenckiej legislacji. Rzekomo po to, by powstrzymać lewicę i jej zbyt odważne ambicje.

I tu, i tu – w Polsce czy w USA – nowe programy społeczne czy bardziej szczodre podejście państwa do rozwiązywania kryzysu będą możliwe tylko wtedy, gdy już odklei się od nich łaska radykalizmu i awangardy.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

Stowarzyszenie Dziennikarzy RP na trudne czasy

X Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej wybrał nowe władze. Przewodniczącym został Jerzy Domański, redaktor naczelny tygodnika PRZEGLĄD. W skład prezydium weszli: Sławomir Pietrzyk – wiceprzewodniczący, Andrzej Maślankiewicz – sekretarz generalny, Ireneusz Michał Hyra – skarbnik, Tomasz Miłkowski – sekretarz ds. międzynarodowych, i Hanna Świeszcakowska-Mazur. Przewodniczącą Główniej Komisji Rewizyjnej została Bronisława Kufel-Włodek, przewodniczącym Naczelnego Sądu Dziennikarskiego – Marek Kuliński.

Delegaci zaprotestowali przeciwko uporczywemu blokowaniu dziennikarzom dostępu do obszarów objętych stanem wyjątkowym. Wyrazili także solidarność z uczestniczkami protestu „Ani jednej więcej”, sprzeciwiając się przepisom godzącym w życie ludzkie, dyskryminującym kobiety, będącym przejawem ideologicznego fanatyzmu.



Proszę o konsolę do gier

Dwa morderstwa prostytutek w lesie pod Warszawą

Helena Kowalik

Daniel P. beznamytnym głosem opisuje śledczemu umieranie prostytutki. „Podczas duszenia białka jej oczu zrobiły się czerwone, język wypadł z ust. Ciało wrzucone do dołu ze śmieciami drgało konwulsyjnie”. Stracił cierpliwość, dlatego uderzył kobietę kamieniem w głowę i stanął na gardle. Dla pewności szyję przeciął nożem.

W komendzie policji trwa alarm – w ciągu kilku ostatnich miesięcy już drugą kobietę zamordowano w paśmie leśnym przy drodze nr 631 z Rembertowa do podwarszawskiego Nieporętu. Obie ofiary były prostytutkami. Zwłoki tej pierwszej znaleziono rozszarpane przez leśne zwierzęta. Zidentyfikowano ofiarę jako Nadieżdę z Ukrainy. Sprawca morderstwa pozostał nieznany.

Druga, o imieniu Liliana, też była Ukrainką. Jej zaginięcie zgłosił też. Jest Bułgarem, mieszka

– Długo nie miałem pojęcia, że zarabia jako „tirówka” – zaklina się Bułgar. – Dowiedziałem się o tym dwa miesiące temu. Nie robiłem jej z tego powodu wyrzutów. Miała do spłacenia kredyt zaciągnięty na Ukrainie, gdzie zostawiła swoje dziecko, musiała wysyłać pieniądze na jego utrzymanie. A ja byłem zakochany.

Mężczyzna pokazuje zdjęcie żony – ładnej, ciemnowłosej 30-latk. – Możliwe – zastrzega – że w dniu zaginięcia wyglądała jak blondynka, do pracy doczepiała sobie jasne włosy.

Odszukano taksówkarza, który zawoził i odbierał Ukrainkę z miejsca, gdzie czekała na klientów. Niewiele mógł powiedzieć poza tym, że kobieta wymagała od niego punktualności. – Pod jej dom podjeżdżałem o godz. 9 rano, z trasy odbierałem o 17.30. Choć byłem jej taksówkarzem od kilku lat, zawsze jechaliśmy w milczeniu. Ona się nie odzywała, to i ja nie zagadywałem.

gdy Natalię deportowano z Polski za brak wizy; dopiero po dwóch miesiącach wróciła na stare miejsce. Lili miała wśród koleżanek po fachu opinię szczęściary: wyszła za Bułgara, który legalnie przebywał w Polsce. Wprawdzie musiała zarabiać na rodzinę męża, bo sprowadził swojego ojca, ale przynajmniej nie groziło jej wydalenie.

– Ostatni raz widziałam ją dwa dni przed zaginięciem – przypomniła sobie Natalia – jak zwykle siedziała na przydrożnej barierze. Mówiła, że nie podoba się jej pewien klient, opisała jego wygląd. Gdy podejrzewamy, że facet może być zbrojcem, telefonujemy do siebie i uprzedzamy, żeby nie iść z takim do lasu.

Ten mężczyzna więcej się nie pokazał. Lili opowiedziała też o nim swojemu stałemu klientowi, który jest w niej zakochany i daje pieniądze na dzień dobry. Natalia, szczegółowo pytana o innych nietypowych klientów, wspominała o pewnym grubasie, jak



w Ząbkach z synem Sewerynem i jego żoną Lili. Wie, że synowa trudni się prostytutką, stoi przy drodze do Nieporętu. Ale jest dobrą żoną, do domu zawsze wraca o godz. 18 i od razu zabiera się do przyrządzania kolacji. Wczoraj nie wróciła. Syn wyjechał w sprawach handlowych do Bułgarii. Na wiadomość o zaginięciu żony wsiadł w najbliższy samolot do Warszawy, wkrótce tu będzie.

Dwie godziny później śledczy mogą przesłuchać Seweryna R. Bez tłumacza, mężczyzna mieszka w Polsce już 10 lat i dobrze mówi po polsku. Liliana jest jego żoną od 2001 r. Poznał ją na bazarze, handlowała starociami przywiezionymi z Tarnopola, gdzie się urodziła.

Świadek wskazał miejsce, gdzie stała prostytutka. Przeszukano pobliski las i jeszcze tego samego dnia zostały znalezione zwłoki młodej kobiety, częściowo rozebranej, w peruce na głowie. Jej szyja na całej szerokości była przecięta czymś ostrym. Bułgar rozpoznał w denatce swoją żonę.

Przez komisariat policji przewija się wielu świadków tej samej profesji. To kobiety trudniące się nierządem na trasie do Nieporętu. Dużo o sobie wiedzą. Rodaczka Liliany o imieniu Natalia znała żonę Bułgara najlepiej, bo na skraju szosy stały blisko siebie. Nie wrywały sobie klientów, a nawet kiedyś Lili, która była bardzo odważna, stanęła w jej obronie. Kontakt się urwał,

go określiła, który podjechał do niej srebrnym nissanem. „Interesowało go tylko zrobienie łaski, ale chciałem, abym się do tego rozebrała”.

Przejrano, co zarejestrowała przydrożna kamera. Kiedy na filmie pojawił się nissan, jedna z prostitutek o imieniu Monika rozpoznała w kierowcy swojego klienta. Obsługiwała go kilka razy. Tropem widocznej na zdjęciu tablicy rejestracyjnej trafiono do Marka I. Pojazd należał do przedsiębiorstwa terenowego w Płocku. Marek I. jeździł nim służbowo.

Został przesłuchany, musiał szczegółowo opowiedzieć, co robił 6 sierpnia 2015 r. Skrupulatnie wyliczył wszystkie czynności. Wyszedł z domu do pracy o godz. 6 rano. W bazie pobrał samochód i pojechał na inspekcję do podległych zakładów. Na trasie



Daniel P. spotkał swoje ofiary przy drodze nr 631 z Rembertowa do podwarszawskiego Nieporętu.

potwierdzono obecności interesanta na szkoleniu. Jego komórka logowała się w tych samych miejscach co telefony ofiar.

Daniel P. został zatrzymany podczas spaceru z czteromiesięczną córką w wózku. – Jeździłem wiośnią na prostytutki – przyznał się – bo miałem taką potrzebę. Żona odmawiała mi współżycia, gdyż była w zaawansowanej ciąży. Ale nikogo nie zabiłem.

Biegli seksuolodzy nie stwierdzili zaburzeń seksualnych u podejrzanego. Nie spełniał kryteriów sadysty. Ale jego stosunek do kobiet, zwłaszcza do żony, ujawniał pogardliwe, wręcz instrumentalne nastawienie do płci przeciwnej. Poziom inteligencji Daniela P. określono jako wysoki. Na kolejnym przesłuchaniu został poinformowany, że na papierowej chusteczce pozostawionej w lesie koło zwłok Liliany R. i odcisku męskiego sandała w poszyciu obok biegły znalazł ślad biologiczny podejrzanego. A wymaz z pochwy denatki miał DNA tego mężczyzny.

w kierunku Marek zobaczył stojącą prostytutkę. Czytała książkę. Uchylił okno i zapytał, czy się rozbiera, gdy robi łaskę. Przytaknęła. W głębi lasu odbyli stosunek oralny, następnie odwiózł ją na jej stanowisko. Potem spotkali się jeszcze raz, gdy wracał po pracy do domu. (...)

Wyjaśnienia prostytutek, choć przesłuchano ich kilkanaście, nie

dochodzenie w sprawie tajemniczego dusiciela.

Ale nie odłożono sprawy na półkę. Policjanci jeszcze raz obejrzeni nagrania z monitoringu na trasie Marki-Nieporęt. Ich uwagę zwrócił volkswagen polo koloru srebrnego. 7 sierpnia 2015 r. o godz. 13.30 wi-



przybliżyły śledczym do nieznanego jeszcze sprawcy. Sporo czasu zmarnowano na sprawdzenie informacji niejaki Marleny, która powiedziała, że miała klienta lubiącego w trakcie stosunku podduszać partnerkę. Kiedyś z tego powodu straciła przytomność, dochodziła do siebie przez tydzień. Ten mężczyzna miał bmw w żółtym kolorze. Intensywnie szukano takiego amatora przydrożnego seksu wśród właścicieli kanarkowych bmw. Ostatecznie wycofano się z tego śledztwa, gdyż psycholog przysłuchujący się wyjaśnieniom Marleny uznał, że jej zeznania nie są wiarygodne. Kłamała, bo miała chorobliwą potrzebę zwrócenia na siebie uwagi. Nawet policjantów.

Pod koniec grudnia 2015 r., gdy wszystkie tropy śledcze okazały się drogą donikąd, prokurator umorzył

dać w nim dwie osoby: kierowcę i kobietę o blond włosach. Samochód wjechał do lasu. Kiedy pół godziny później wracał na trasę, w pojeździe był tylko mężczyzna. Właścicielem ww polo okazał się 23-letni Daniel P. ze wsi pod Wołominem. Monter mebli w firmie

Gdy podejrzewamy, że facet może być zbrojcem, telefonujemy do siebie i uprzedzamy, żeby nie iść z takim do lasu.

wnętrzańskiej, nigdy nie był karany, ostatnio stracił pracę. 7 sierpnia 2015 r. od rana nie było go w domu, żonie powiedział, że wołomiński urząd pracy wezwał go do uczestnictwa w programie aktywizacji bezrobotnych. W pośredniku nie

Zaskoczony Daniel P. przyznał się do zabójstwa obydwu prostitutek. Z Lilianą R. było tak. Stała przy szosie ubrana tylko w stanik i krótkie spodenki. Zapytał, ile bierze za łaskę. – 50 zł – odpowiedziała – ale płatne z góry. Zgodził się. Pojechali do lasu.

– Ona uklękła, ja położyłem ręce na jej barkach – zeznawał podejrzany – dociskałem, żeby bardziej się starała. Robiła to byle jak, nie mogłem dojść, rozżłościłem się. Wyzywałem ją, przeklinałem. Chciałem jeszcze, a ona, że czas

minął i inni klienci są sprawniejsi. Wtedy chwyciłem ją za gardło. Dusłem przez jakieś pięć minut. Potem zaciągnąłem ciało do dołu ze śmieciami i stanąłem stopą na jej szyi. Nadal dawała oznaki życia. Nie miałem siły dłużej się z tym szarpać, ▶

byłem spocony. Żeby z tym skończyć, nożem do folii przeciąłem jej grdykę. Następnie włożyłem palce do pochwy i masturbowałem się. Na koniec zabrałem jej komórkę, złote kolczyki i łańcuszek.

Następnego dnia, kiedy przejeżdżał koło cmentarza w Wołominie, przez okno samochodu wyrzucił telefon tej kobiety. W okolicy rozlewni paliwa pozbył się jej torebki. Nie było w niej dokumentów, tylko chusteczki nawilżające i papierosy, które wypalił. Po dwóch tygodniach, kiedy upewnił się, że nikt prostytutki nie szuka, sprzedał biżuterię jubilerowi. Dostał ok. 600 zł.

– A to drugie zabójstwo? – zapytał prokurator, podając podejrzanemu butelkę wody mineralnej. (Przesłuchanie było nagrywane).

– Drugie było kilka miesięcy wcześniej – zeznawał dalej bez cienia emocji w głosie Daniel P. – Na tej samej trasie. Wybrałem dziewczynę z włosami ufarbowanymi na rudo. Chciałem, żeby zrobiła mi laskę. Po 10 minutach zaczęła mnie poganiać, abym kończył. Zdenerwowałem się. Chwyciłem obiema rękami jej szyję i zacząłem dusić. W pewnym momencie przestała się poruszać, miała tylko drgawki. Poszukałem kamienia i uderzyłem ją kilka razy w głowę. Kiedy już nie żyła, wyjąłem z jej

przyznania się. Ubliział mu („Powiedział, że jestem prochem do utylizacji”), dręczył, zaciskając kajdanki tak, że stracił czucie w rękach. Kilka razy uderzył. Groził, że kilkumiesięczną córkę Daniela P. umieszczą w domu dziecka. W tej sytuacji przestał upierać się przy prawdzie, ze strachu mówił, co mu kazali.

– Zostałem sam w pokoju z policjantem, takim łysym, napakowanym – wyjaśniał Daniel P. podczas kolejnego przesłuchania. – Nad biurkiem miał tabliczkę „Uwaga, ostry pies”. Prosiłem o adwokata, odpowiedział, że jest zbyt późno na szukanie dla mnie obrońcy. Usłyszałem, że będzie dla mnie lepiej, jeśli

Chciałem jeszcze, a ona, że czas minął i inni klienci są sprawniejsi. Wtedy chwyciłem ją za gardło.

się przyznam. Bardzo się bałem, dlatego przyznałem się do czegoś, czego nie zrobiłem.

•
Naprawdę był bity przez policjantów? Prokuratura prowadziła śledztwo w sprawie ewentualnego

chciałby go sobie zrobić, gdy naładują pieniądze na wypiskę. Pod słowami: „Tylko Twój Daniel”, dołącza modlitewną prośbę: „Anioły na całym świecie / Róbcie, co możecie / Strzeżcie moje dziecię”.

Danielowi P. odprowadzanemu na salę rozpraw Sądu Okręgowego Warszawa-Praga towarzyszą na korytarzu głośnie zapewnienia jego matki i ciotki: „Trzymaj się, jesteśmy z tobą!”. Kobiety nie wierzą w winę oskarżonego. Chyba nie mają też nadziei na jego uniewinnienie, ciotka wykrzykuje do dziennikarzy, że sądy to jedna mafia.

– Nie przyznaję się do czterech pierwszych zarzutów, to znaczy zabójstwa Nadieжды, zabójstwa Lili, kradzieży pieniędzy i biżuterii ofiary – oświadcza stanowczo Daniel P. przed sądem. – Przyznaję się jedynie do posiadania marihuany.

Twierdzi, że to, co powiedział w śledztwie, zostało wymuszone biciem w komisariacie. Nie domagał się obdukcji, bo nie wiedział, że ma takie prawa. Na wizji lokalnej mówił tekstem, który wcześniej podyktował mu funkcjonariusz, zaprowadzając go w tym celu do łazienki, żeby nie było świadków. Co do wskazania miejsca zbrodni –

stanika pieniądze, było 1,2 tys. zł. Trupa wrzuciłem do dołu. W domu te rzeczy, które miałem na sobie, spaliłem w piecu. Nikomu o tym nie powiedziałem. Nie wiem, dlaczego zabiłem, może dlatego, że w dzieciństwie ja i rodzeństwo byliśmy bici przez matkę.

Na wizji lokalnej Daniel P. skrupulatnie odtworzył – postępując się manekinem – wszystkie swoje czynności przy ofiarach, aż do ich śmierci. Minuta po minucie. Również w rozmowie z więźniem, z którym dzielił celę, szczegółowo opisał mordowanie prostytutek.

Ale kiedy prokurator oskarżył podejrzanego o podwójne zabójstwo, odwołał swoje wyjaśnienia. Twierdził, że policjant zmusił go do

stosowania przemocy w komisariacie. Zostało umorzono z braku dowodów. Oskarżony dopiero po czterech miesiącach od pierwszego przesłuchania, kiedy przyznał się do zabójstwa, zawiadomił prokuratora, że odwołuje swoje wyjaśnienia. Czy to efekt przeszkolenia w celi przez starszych wyjadaczy więziennego chleba?

W liście do żony nie wspomina o rzekomym pobiciu w komisariacie. Chce, aby nie brała adwokata, bo szkoda pieniędzy. Píše: „Biorę wszystko pod uwagę. Choć jestem niewinny, mogę zostać skazany. Dlatego nie marnuj pieniędzy, będą potrzebne tobie i dziecku. Trzeba zrobić rozdzielność majątkową, bo rodziny ofiar mogą wystąpić o rekompensatę”. Na koniec prosi o przepis na blok czekoladowy;

znał je, bo wielokrotnie korzystał tam z usług prostytutek. Złote kolczyki i łańcuszek znalazł latem na plaży nad Liwcem, od razu powiedział o tym żonie, a ona uczciwie pytała plażowiczów, czy ktoś nie zgubił takiej biżuterii.

Sędzia zarządza odtworzenie pierwszego przesłuchania Daniela P. w prokuraturze oraz przebiegu dwóch wizji lokalnych przeprowadzonych w miejscu zabójstw. Na filmie Daniel P. siedzi swobodnie w pokoju przesłuchań. W rękę trzyma butelkę z wodą mineralną, którą popija małymi łykami. Nie wygląda na wystraszonego. Beznamiętnym głosem opisuje umieranie kobiety zamordowanej w sierpniu. Że podczas duszenia białka jej oczu robiły się czerwone, język wypadł z ust. Ciało wrzucone do dołu ze śmieciami

jeszcze drgało konwulsyjnie. Nie wiedział, jak długo to potrwa, stracił cierpliwość, dlatego uderzył kamieniem w głowę i stanął na gardle. Szyję przeciął nożem, który miał przy sobie. Potem zdjął kobiecie spodenki, aby się masturbować.

Prokurator pytał o Nadzieję:
– Zabrał pan ofierze 1,2 tys. zł. Skąd pan wiedział, gdzie trzymała pieniądze, skoro nie było ich w torebce?

– Zajrzałem do stanika.

Nagrywane przesłuchanie trwa kilka godzin. Kiedy się kończy, Daniel P. pierwszy raz zdradza jakieś emocje; ukrywa twarz w dłoniach.

– Nigdy nikomu nie zrobiłem krzywdy, nigdy na nikogo nie podniosłem ręki – mówi drżącym głosem. – To wszystko jest ściema.

Na kolejnej rozprawie zeznają świadkowie powołani przez obrońcę. Najwięcej do powiedzenia ma ciotka oskarżonego. Już nie krzyczy jak przed salą rozpraw, że sądami rządzi mafia, ale oskarża policję i prokuraturę o tolerowanie przydrożnych prostytutek.

– One stoją w stringach. To jest przerażające – oburza się. – Gdyby tam nie stały, nie byłoby tej sprawy.

– Nie powiedziała pani podczas przesłuchania w śledztwie, że jej siostrzeniec został pobity przez policjantów? Dlaczego?

– Mówiłam, ale funkcjonariusza to nie interesowało. Miał swoje pytania, nie reagował na moje słowa. Pisał, co chciał.

Zostałem sam w pokoju z policjantem, takim tysym, napakowanym. Nad biurkiem miał tabliczkę „Uwaga, ostry pies”.

Na rozprawie po raz pierwszy pojawiły się żona, matka i siostra oskarżonego. Wszystkie odmówiły składania zeznań.

W październiku 2017 r. proces dobiegł końca. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga skazał Daniela P. na dożywocie. Pierwszą reakcją skazanego po odprowadzeniu go do celi było napisanie podania do wychowawcy o zgodę na dostarczenie mu z domu konsoli do gier.

Obrońca odwołał się od wyroku. W apelacji domagał się uniewinnie-

Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał w mocy rozstrzygnięcie Sądu Okręgowego sprzed 15 miesięcy.

Kara dożywotniego pozbawienia wolności jest adekwatna do stopnia winy i społecznej szkodliwości czynu. Mamy do czynienia z młodym człowiekiem, który popełnił zbrodnię w sposób drastyczny, bez żadnego powodu pozbawiając dwie kobiety życia. Nie było żadnych okoliczności łagodzących. Takie zachowanie zasługuje na najwyższą karę.

Kiedy mamy do czynienia z wysoce zdemoralizowaną osobą, trzeba ją trzymać w zakładzie karnym do końca życia, by zabezpieczyć społeczeństwo przed tego rodzaju ludźmi. To jest odpowiedzialność sądu – stwierdzono w uzasadnieniu wyroku.

W kasacji do Sądu Najwyższego adwokat stwierdził, że wyrok został oparty wyłącznie na dowodach niekorzystnych dla oskarżonego. „Sąd Apelacyjny w sposób bardzo enigmatyczny rozprawił się z zarzutami obrony w kwestii lokalizacji telefonów skazanego i jego ofiar. Biegły

POLICJA POLICJA POLICJA POLICJA POLICJA

Zapytana, czy z Danielem były jakieś problemy wychowawcze, odpowiada stanowczo: – Żadnych. To jest wrażliwy chłopiec, kiedy komuś dzieje się krzywda, natychmiast śpieszy z pomocą. Pomagał mojemu synowi w lekcjach. Zawsze można było na niego liczyć. – Mój siostrzeniec nie ma nic na sumieniu, proszę Wysokiego Sądu – zapewnia żarliwie świadek. – Już rok siedzi w więzieniu, a prawdziwy morderca cieszy się wolnością.

– Czy Daniel P. był bity przez matkę? – pyta sędzia Przemysław Filipkowski.

– Co za pomysł! – denerwuje się przestuchiwana. – On się wychował w kochającej rodzinie. Maltretowali go w komisariacie, zaraz po zatrzymaniu. Jeśli tak zeznał, to pewnie od bicia pomieszało mu się w głowie.

nia oskarżonego lub powtórki procesu. Przekonywał, że sąd przeprowadził wybiórczą analizę materiału dowodowego i błędnie ustalił stan faktyczny.

Daniel P. wymyślił jeszcze jeden argument na dowód, że został niewinnie oskarżony. Twierdził, że ten, kto dokonał zbrodni, jako stały klient był w zмовie z innymi prostytutkami. Na jego prośbę podrzuciły prezerwatywę z nasieniem Daniela P. koło ciała uduszonej Liliany. Nie było to skomplikowane, bo „tiráwki” zbierały kondomy, żeby nie płacić mandatów za zaśmiecanie lasu.

– Nieznany sprawca wykorzystał moje plemniki, by mnie wrobić – bronił się oskarżony w mowie końcowej przed sądem odwoławczym.

bez żadnych dodatkowych źródeł dopasował godzinę zgonu do ustaleń prokuratora”.

Obrońca nie zgadzał się z opinią psychologa, że sprawność umysłowa Daniela P. jest na wysokim poziomie. Przeciwnie, podejrzewał u skazanego pewne opóźnienie w rozwoju, skoro ukradzioną prostytutce biżuterię sprzedał jubilerowi w małej miejscowości, a dowód tej transakcji nosił w portfelu i chwalił się, że znalazł precjoza na plaży. Zdaniem adwokata Sąd Okręgowy Warszawa-Praga bardzo swobodnie ustalił stan faktyczny. Kasacja została oddalona jako bezzasadna.

Helena Kowalik

Fragment książki Heleny Kowalik
Sądowe znaki zapytania,
Muza, Warszawa 2021



Rozmawia Mateusz Demski

Jak dużą rolę w twoim życiu przed filmem odgrywała Kalina Jędrusik?

– Znałam jej twórczość całkiem dobrze. Gdy byłam dzieckiem, dużo czasu spędzałam u dziadków, którzy słuchali Kabaretu Starszych Panów, piosenek Osieckiej, Młynarskiego. Nie była mi przez to obca. Później, kiedy już pojawiła się propozycja filmu, stopniowo chłonełam Kalinę. Nie ukrywam, że przy takich zadaniach bywam kujonką, dlatego przed zdjęciami chciałam wiedzieć o niej wszystko. Dużo się naoglądałam, nasłuchiwałam, nabierałam materiałów. **Pierwsze, co przyszło mi do głowy po lekturze biografii Kaliny, to myśl, że po dziś dzień pozostaje ona niezdefiniowana, nieuchwytna. Czy ty na potrzeby roli próbowałaś ją sobie jakoś sprecyzować?**

– Nawet nie próbowałam, krzywdę bym jej tym zrobiła. Dość szybko zrozumiałam, że nie da się jej zdefiniować. *Research*, który musiałam wykonać przed filmem, to potwierdził. Każdy, z kim rozmawiałam, opowiadał o innej osobie. Jedno wspomnienie nie pasowało do drugiego. A ludzie potrafili jeszcze o swojej „prawdę” się wykićcać. Pamiętam, jak ktoś z otoczenia Kaliny mówił mi: „Ona tego dnia była w takim i takim miejscu, robiła to i to”. Na co ktoś inny z oburzeniem odparł: „A skąd, jej tam nie było, w życiu by tak nie robiła!”. Policyjne śledztwo można przeprowadzić, a i tak nie dojdziemy do rysopisu. Przez chwilę myślałam, że wybuchnie mi głowa i serce. Nie wiedziałam, kogo mam zagrać!

To jak w końcu się zabrałaś do tego wejścia w skórę Kaliny?

– Jak się nasłuchiwałam, to postanowiłam podążyć za opowieściami, które intuicyjnie uznałam za najbardziej prawdopodobne. Ale też takimi, które nie miały w sobie tej pewności: „Ja wiem, ja miałem z nią romans, powiem ci, jaka ona była”. Jedną z takich osób był Wojciech Gąsowski, który z Kaliną spędził dużo czasu. Nagle pośród tych, którzy próbowali ją zawłaszczyć, pojawił się człowiek z ogromną klasą i dżentelmeństwem tamtych czasów. Po każdym pytaniu o Kalinę długo się zastanawiał, ważył słowa, czasem mówił: „Nie wiem”. Poza tym jego

Kalina, czyli legenda

Albo nie było na Jędrusik pomysłu, albo była zbyt intensywna. A może sama nie znalazła w sobie odwagi, żeby zaryzykować?



MARIA DĘBSKA

– aktorka filmowa i teatralna, od 19 listopada możemy ją oglądać w roli Kaliny Jędrusik w filmie „Bo we mnie jest seks” w reżyserii Katarzyny Klimkiewicz

narracja była nienachalna, wolna od skandali. W końcu mogłam usłyszeć, jak kroić chleb, jak stała w kolejce po mięso. Albo o tym, czemu płakała, w czym zakochiwali się faceci. Nie, że w dekolcie; nie w tym, że miała seksowny, chropowaty głos. Tylko tak naprawdę.

No to w czym się zakochiwali?

– W tym, o czym mówimy – w nieuchwytności. Ludzie kochają jednostki, których nie da się nazwać. Próbuje je określać, poświęcamy

poddawała się purytańskim rygorom i dlatego odbierana była jako ta wyjątkowa. W rodzinnym domu – postępowym, inteligentnym – nabyła żylkę wolności, która dla niewielu była osiągalna.

A czy podobna żyłka została przekazana tobie w filmowym domu?

– Nie mogę powiedzieć, że jestem z inteligentnego ani filmowego domu. Wbrew pozorom moja rodzina filmową stała się dopiero po latach – mama została reżyserką, kiedy byłam już nastolatką. Natomiast jestem wdzięczna rodzicom, że w dzieciństwie nie wszczepili mi dulszczyzny, takiego myślenia: „Co ludzie powiedzą?”. Zawsze byłam uczona, żeby mieć to

w nosie. Żeby nigdy nie zadowalać wszystkich na siłę. I mieli rację. Jak wyjdę gdzieś zapięta pod szyję, to napiszą, że ubrałam się jak nudziara. Jak trochę odstąpię nogę, będą mówić, że jak kurwa. Mam poczucie, że nie dogodzę, i nie chcę tego robić. Może takie podejście łączy mnie z Kaliną. I coś jeszcze – pasja. Rodzice zawsze mi powtarzali, że muszę

Kalina uwodziła bezwstydną, niepokornością, tym, że się nie bała.

na to energię, a one ciągle nam się wymykają. I pomimo tego trwamy przy nich. Kalina uwodziła bezwstydną, niepokornością, tym, że się nie bała. Przeciwny człowiek zawstydenie ma we krwi, pielęgnuje je od dziecka. „Jak możesz, przecież chłopcy nie płaczą!”. Albo: „Jak ci nie wstyd, dziewczynce nie wypada”. Każdy z nas to słyszał. Kalina tego elementu była wyzbyta. Nie

mieć pasję, bo ona wypełnia nasze wnętrza i sprawia, że jesteśmy mniej samotni.

Pobrzmiwa mi w tym „kalinowa” obsesja wolności. Taka chęć wyrwania się z klatki środowiskowych zależności. Zastanawiam się jednak – myśląc trochę o Kalinie, a trochę o tobie – czy da się w tej branży być niezależnym? Dokonywać własnych wyborów?

– Nikt nie jest niezależny, niektórych rzeczy w tym zawodzie nie da się przeskoczyć. Jako aktorka mogę podejmować decyzje, ale one w pewnym sensie zawsze są odpowiedzialnością na propozycje, które otrzymuję. A z drugiej strony aktualne propozycje to przecież wynik moich dawnych wyborów. Czyli mimo siatki zależności nie jestem amebą, która jest taka, jak inni każę. Nie robię rzeczy, które są w niezgodzie ze mną, dlatego wierzę, że mam wpływ na swój los. Na szufladę, w której siedzę. Walczę o to, żeby nie zostać w niej zatrzaskana.

Ta siatka, o której mówisz, jest widoczna w filmie. Widzimy czas rozkwitu, ale zarazem upadku Kaliny, kiedy nagle stała się *persona non grata* w publicznej telewizji. Film sugeruje, że powodem tej banicji mogło być odrzucenie zalotów kogoś z góry.

– Ta opowieść jest quasi-fikcyjna. Legenda Barbórki, kiedy Kalina odsoniła dekolt, na którym miała krzyżyk, i następnie wyrzucenia jej z telewizji, ma różne wersje. Jedni twierdzą, że była to decyzja Władysława Gomułki. Drudzy, że stał za tym konkretny redaktor, któremu Kalina dała spektakularnego kosza, a on postanowił ją zniszczyć.

I to zaskakująco rymuje się ze współczesną dyskusją o prawach kobiet i przypadkach systemowego poniżania. Niektórzy po tym filmie widzą w Kalinie prekursorkę #MeToo.

– Naprawdę słyszałam dramatyczne historie o tym, jak mężczyźni próbowali ją sobie wziąć, brutalnie dobrać się do niej. Takich momentów w życiorysie Kaliny było wiele. Ona jednak próbowała jasno stawiać granice i myślę, że w tym znaczeniu mogłaby być prekursorką #MeToo. Minęło 60 lat, a świat jakoś bardzo się nie zmienił. Wciąż czasem trzeba tłumaczyć ludziom, że krótka

spódniczka nie jest wcale zaproszeniem do klepania w tyłek.

A ciebie takie sytuacje jak Kalinę kiedyś w branży spotkały?

– Ależ oczywiście.

W szkole czy już na planie?

– W szkole większość zajęć była wspaniała, co nie zmienia faktu, że byłam świadkiem lub ofiarą sytuacji, które nie powinny mieć miejsca.

Przeciętny człowiek zawstydzenie ma we krwi, pielęgnuje je od dziecka.

Dlatego bardzo kibicuję pani Milenii Fiedler, nowej rektorce łódzkiej Filmmówki. Raz miałam okazję z nią się spotkać i usłyszałam od niej słowo, które napawa mnie wiarą w to, że coś się zmieni: „Stucham”. I wiem, że nie tylko ja to usłyszałam. Nie wystarczy odwaga studentów. Nasze roczniki też dawały sygnały, że coś złego się dzieje. Potrzebny jest jeszcze ktoś, kto będzie chciał to usłyszeć.

się, mówił, że nie mam poczucia humoru. Poszłam do garderoby, powiedziałam to innym i usłyszałam: „On już tak ma, trzeba dzielić na pół to, co mówi”. Był to bardzo słaby argument. Na szczęście jedna z koleżanek zareagowała. Czasem łatwiej jest stanąć w czyjejś obronie, niż samemu zaprotestować, mnie naprawdę zamurowało. Mam wrażenie, że odkąd o tym głośno się mówi, jest trochę inaczej.

Myślisz, że ten głos faktycznie coś zmienia?

Kilka lat mija od momentu pojawienia się #MeToo,

a jednak niektórzy wskazują, że ruch ponosi właśnie klęskę. Bill Cosby wyszedł na wolność, Kevin Spacey wraca do grania, Woody Allen reżyseruje.

– Według mnie ważne jest, że w ogóle o tym się mówi. Bo cisza jest najgorsza. W tym roku pani rektor Fiedler powołała komisję antymobbingową, w której zeznałam, i widziałam, ile to znaczy dla



Kadr z filmu „Bo we mnie jest seks”.

To szkoła, a praca w zawodzie?

– Pamiętam moją pierwszą, może drugą rolę w teatrze. Byłam ubrana w krótką spódniczkę, to był mój kostium w spektaklu, podszedł do mnie kolega i wyszeptał na ucho: „Wyglądasz tak, że chciałbym cię mieć u siebie w szafie, byłabyś na pilota, wciskałbym przycisk »play« i robiłabyś, co bym chciał...”.

Przerażające. Jakoś mu odpowiedziałas?

– Nie, kompletnie zdębiałam. Nie wiedziałam, jak zareagować. On szybko chciał obrócić to w żart, śmiał

studentów. Każdy mógł zabrać głos, powiedzieć, co mu leży na wątrobie. Podobno trwają też prace nad kodeksem etyki i dobrych praktyk branży filmowej, który ma wyznaczać standardy naszej pracy. Jesteśmy jeszcze daleko od zmian, ale przynajmniej na dobrej drodze.

Wróć jeszcze do Kaliny, ikony lat 60. Wydaje ci się, że lepiej jest być gwiazdą dzisiaj, czy może lepiej było wtedy?

– Nie wiem, czy lepiej, ale myślę, że kultura celebryctwa coś innego wtedy znaczyła. Trudniej było zrobić

► karierę, nie reprezentując sobą niczego. Sukces musiał mieć podstawy, musiał być czymś podparty. W przypadku Kaliny były to magnetyzm, niepowtarzalna energia, ale też warsztat i umiejętności poruszania się na scenie, bycia na ekranie. A dzisiaj jakaś taka bylejakość nas otacza. Bardzo łatwo zrobić karierę, nie mając nic do powiedzenia, nawet nie mając wykształcenia w swojej dziedzinie. Być może to kwestia tego, że kiedyś wszystkiego było mniej – produkcji, spektakli. Nie było internetu. Za tą oszczędnością szedł poziom. Pamiętaj jednak, że jestem trochę zboczona na punkcie tamtych czasów. Może je idealizuję.

Ale jest chyba coś, co te czasy łączy – kobiety w show-biznesie wciąż walczą, żeby być traktowane poważnie, żeby nie być ocenianymi po okładce. W tabloidowej, a więc tłumnej pamięci opartej na plotkach Kalina pozostała „demonem zmysłów”, „wielką gorszycielką”. Poza tym jedynie siedem ról w filmie, otrzępywanych co jakiś czas z kurzu...

– No, Kalina zagrała jedną główną rolę. Taka gwiazda... Reszta to były epizody. Albo nie było na nią pomysłu, albo była zbyt intensywna. A może sama nie znalazła w sobie odwagi, żeby zaryzykować? Staram się patrzeć na Kalinę również krytycznie. Nieraz się zastanawiałam, co by się stało, gdyby podjęła ryzyko. Gdyby wyszła poza to swoje ociekające seksem *emploi*, gdyby zmasała czarne kreski na oczach. Jako aktorka powinna chcieć to zrobić. Dla siebie, dla roli. Kto wie, może nie dostała szansy. A może sama nie widziała siebie w roli *everywoman* jaką była Barbara Krafftówna.

A więc wizerunek mógł być jej przekleństwem.

– Na pewno. Przekleństwem, które nie pozwoliło jej zabłysnąć w innym wydaniu. W pewnym sensie przykładem takiej aktorki z naszych czasów jest Kasia Figura. Wyrazista osobowość, symbol seksu, która jednak na takie przekroczenie swojego wizerunku się zdobyła. Dwa lata temu byłam na spektaklu „Fedra” w Teatrze Wybrzeże. Można w nim

zobaczyć Kasię w zupełnie innej roli. Wyzbyła się tam zupełnie seksapilu, co do centymetra, była inna i wybitna. Wielkim ryzykiem musiało być zejście z udeptanej ścieżki. Uważam, że to było wspaniałe.

Tobie wyjście poza te ramy także się udało. Kalina to coś nowego w twojej karierze.

– Absolutne wyjście ze strefy komfortu, rezygnacja z tego, co dotąd działało. Ale ja lubię takie wyzwania. Jak mam drugi raz wchodzić w miejsce, w którym już byłam, to wolę szukać gdzie indziej. Kalina była wyzwaniem. Bezpiecznie do tej roli nie dało się podejść. Żyłam jej życiem przez wiele miesięcy. Przytyłam osiem kilo. Nie wychodziłam ze studia, śpiewałam dzień i noc. To nie jest tak, że jak włożysz w coś dużo wysiłku, to na pewno się uda. To było ryzyko. Ale w tym przypadku czułam do mojej bohaterki bezwarunkową miłość. Pomyślałam, że nieważne, co z tego będzie, ja i tak skaczę na główkę.

Mateusz Demski

Premiera w Operze Krakowskiej



KIMSKI-KORIAKOW

kierownictwo muzyczne
Kai Bumann

reżyseria
Fred Apke

scenografia i kostiumy
Bożena Pędziwiatr

20, 21 listopada







Anna i Bartosz Bolewiczowie przed willą Metzlerów w Drawsku.

Polskie gropiusy

O budynkach sławnego architekta Waltera Gropiusa na Pomorzu mało kto wie. Może dlatego, że większość jest zniszczona

Małgorzata Szczepańska-Piszc

Żal ściska serce, gdy ogląda się dzisiaj dwór w Miłoticach w gminie Miastko na Pomorzu. A to obiekt specjalny, bo pierwszy w całości zaprojektowany przez architekta światowego formatu, Waltera Gropiusa. Zachowały się fotografie, jak ta elegancka willa wyglądała przed wojną

(publikujemy obok). Dziś to budynek brudny, bez okien i drzwi piwnicznych. Tu i ówdzie wзира dykta i płyta paździerzowa. Ze schodów wyrastają drzewka. Zamiast stylowej szklanej werandy – niepasująca murywana przybudówka. Pełno śmieci. W środku jest jeszcze gorzej. W holu głównym ścianki działowe postawione dowolnie z różnych materiałów.

Jakieś chałupnicze, dodatkowe schody. Wielki ulepek. I koszmarny bałagan. – To wszystko już posprzedawane – informuje lokator willi, który wynajmuje tam mieszkanie i w kaloszach wychodzi do pracy. Nic dziwnego, że w kaloszach, willa stoi na błotnistym placu rozjeżdżanym przez wielkie ciężarówki. – Dopóki była tu administracja przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego, to remontowali, ale teraz... – zawiesza głos i macha ręką. – Teraz mieszka tu pięć rodzin.

Obiekt w Miłoticach i tak miał szczęście. Jeszcze stoi, w przeciwieństwie do wielu wczesnych projektów Gropiusa zbudowanych na Pomorzu.

– Prace Gropiusa są w większości ogromnie zaniedbane i dlatego brzydkie w obiegowym odczuciu – tłumaczy Małgorzata Omilanowska, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, historyk sztuki, w latach 2014-2015 minister kultury i dziedzictwa narodowego. – Wiele stoi gdzieś w krzakach. Dlatego nikt nie przyjeżdża ich oglądać. A ludzie mieszkający obok tych obiektów nie cenią ich i nie mają przekonania, że warto o nie walczyć. Dlatego gropiusy coraz bardziej niszczą. I nic się nie zmienia, dopóki miejscowi nie zechcą o nie zawalczyć.

Młodzieńcze projekty

Romuald Kurzątkowski, nauczyciel historii, choć całe życie przemieszczał w Drawsku Pomorskim, na ślad Waltera Gropiusa wpadł dopiero w 1997 r., gdy wertował przewodnik po Pojezierzu Drawskim. Okazało się, że ten legendarny założyciel Bauhausu nie tylko był na drawskiej ziemi, ale i zostawił po sobie wiele budynków. – Szukałem wtedy inspiracji, postaci czy wydarzeń z przeszłości, które łączą nas z Europą. Gropius nadawał się idealnie. Zaczęłem szukać informacji o nim, a potem mozolnie odkrywać, które budynki zaprojektował – wspomina Kurzątkowski.

Szybko się okazało, że Walter Gropius, młody człowiek, który chciał zostać architektem, ale nie mógł przebrnąć przez pierwszy rok studiów, często odwiedzał stryja, Ericha Gropiusa, właściciela majątku w Janikowie, dzisiejszym Jankowie, pod Drawskiem Pomorskim. To stryj w 1904 r. wyciągnął pomocną dłoń do 21-letniego wówczas Waltera i zlecił mu zaprojektowanie domów dla



Willa w Miłoticach – widok archiwalny i obecny.

robotników. Musiał być zadowolony, skoro wkrótce (1906) młody Gropius zaprojektował tuż obok stryjowego dworu spichlerz, kuźnię i pralnię. A potem poszło jak po sznurku: jeszcze w 1906 r. – willa zaprzyjaźnionych ze stryjem Ottona i Elisabeth Metzlerów w Drawsku Pomorskim, budynki gospodarcze w Żołędowie (1907), kolejne domy dla robotników w Jankowie (1909, 1911), przebudowa domu dla stryja w Golzengut, obecnym

Drawsku Pomorskim (1910), fabryka słoju w Gudowie (1911), spichlerz zbożowy w Mirosławcu (1913-1914) oraz następne budynki gospodarcze dla Brockhausenów (1913-1914). I jedyny obiekt w Polsce (o którym wiemy) zrealizowany poza ziemią drawską – dwór w Miłoticach koło Miastka (1910-1911).

W tym czasie adept architektury ostatecznie rzuca szkołę i poznaje tajniki zawodu w podpoczdamskiej pracowni Petera Behrensa, do której wkrótce dołącza młody Le Corbusier. A już w 1910 r. wraz z Adolfem Meyerem zakłada biuro projektowe. I zdobywa klientów w całych Niemczech. W roku 1911 projektuje m.in. fabrykę obuwia Fagus w miasteczku Alfeld w Dolnej Saksonii, w 2011 r. wpisaną na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Do dziś na Pomorzu zostało tylko siedem wczesnych Gropiusowych prac. Jankowska pralnia zniknęła w latach 50. XX w., a tamtejszą kuźnię rozebrano w 2011 r. Dawną fabrykę słoju w Gudowie najpierw potwornie okaleczono, ścinając co popadnie z bryły i umieszczając w fasadzie dodatkowe drzwi i okna tam, gdzie akurat były potrzebne, a zamurując te zbędne. Później, w 2014 r., rozebrano ją, chociaż była wpisana zarówno do gminnej, jak i wojewódzkiej ewidencji zabytków i podlegała ochronie konserwatorskiej. Obecny właściciel dopełnił formalności. Wystąpił do starostwa powiatowego w Drawsku o pozwolenie na rozbiórkę i taką zgodę otrzymał, bo urzędnicy nie sprawdzili, czy budynki są pod ochroną konserwatorską.

Przetrwiał dawny spichlerz zbożowy w Mirosławcu. – Gdybyśmy go na początku XXI w. nie kupili i nie

odbudowali, toby tego budynku nie było. Rozsypałby się. To była ruina ruiny – podkreśla Marcin Czech. Jest dumny, że budynek o powierzchni ok. 1,2 tys. m kw., w którym obecnie prowadzi skład przemysłowo-budowlany, nie jest takim zwyczajnym obiektem. Czasem oprowadza po nim turystów chcących zobaczyć pracę genialnego architekta w Mirosławcu. Ale nie ukrywa, że zabytkowy spichlerz nastreczył sporo kłopotów: – Nie dostaliśmy zgody od konserwatora, żeby zbudować wewnętrzny ciąg kominowy, i początkowo dogrzewaliśmy się prądem, co nas sporo kosztowało. Po drugie budynek ma niewielkie otwory okienne i nie wolno nam było ich poszerzać ani wykuwać nowych. Dlatego dużo energii idzie na doświetlenie wnętrza.

Przetrwwały też dwa zdewastowane, choć zamieszkane budynki dla robotników w Jankowie: bliźniaki i dom wielorodzinny, oraz jeden czworak w Żołędowie. Jeden z bliźniaków, rozwalający się i zarośnięty chwastami, należy do mężczyzny przebywającego w Anglii. Niedawno chciał go sprzedać za ponad 80 tys. zł.

Szczęśliwa willa

Więcej szczęścia miała willa Metzlera w Drawsku. Przez lata mieszkali w niej dyrektor słupskiej fabryki mebli i jego zastępca z rodzinami. W latach 90. przeszła w prywatne ręce, które też nie okaleczyły obiektu. Obecnych właścicieli, którzy nabyli wymagającą znacznych nakładów willę w 2018 r., odwiedziła niedawno konserwator zabytków i przesłała długą listę zaleceń, z których najprostszym wydaje się uporządkowanie strychu, gdzie nadal leżą pamiątki po Metzlerach. ▶

WALTER GROPIUS

- Urodził się 18 maja 1883 r. w Berlinie w rodzinie księgarzy, zmarł 5 lipca 1969 r. w Bostonie.
- Architekt, wybitny przedstawiciel modernizmu, uważany za jednego z najważniejszych architektów XX w.
- Najpierw pracował w Niemczech, by w 1933 r. wyemigrować do Wielkiej Brytanii, a następnie do USA. Kierował wydziałem architektury Uniwersytetu Harvarda.
- Założyciel i pierwszy dyrektor słynnej szkoły Bauhaus, będącej połączeniem akademii sztuk pięknych i szkoły rzemiosła artystycznego.
- Wśród jego najbardziej rozpoznawalnych prac są: fabryka obuwia Fagus w Alfeld, budynek Bauhausu Dessau-Rosslau, wieżowiec Pan Am (obecnie MetLife) w Nowym Jorku, Harvard Graduate Center w Cambridge, budynek wielorodzinny na wystawie Interbau w Berlinie.

► – Na razie zdobyliśmy 38 tys. zł na projekt dokumentacji remontu – relacjonuje Bartosz Bolewicz, młody współwłaściciel willi, który odrywa się na chwilę od plantowania pagórka schodzącego wprost z domu do brzegów rzeki Drawy. – Odkupiliśmy ten fragment ziemi, który kiedyś należał do Metzlerów – cieszy się i zastanawia, skąd wziąć pieniądze na realizację zaleceń konserwatorskich.

Małgorzata Omilanowska: – Zarówno na poziomie wojewódzkim, jak i ogólnokrajowym istnieją programy wsparcia przedsięwzięć

wieżę. I może dlatego już w 1977 r. wpisano go wraz z przyległym parkiem do rejestru zabytków.

– 20 lat temu przeraził mnie jego stan techniczny – wspomina Kurzątkowski. Wkrótce zaczął namawiać gminne władze w Drawsku, żeby zajęły się zdewastowaną budowlą, która wtedy należała do Agencji Własności Rolnej. Ale szło jak po grudzie. – W 2002 r. zostałem radnym gminy, właśnie żeby się zająć zabytkami tej ziemi i uratować Gropiusowy spichlerz. Rok później gmina przejęła budynek. W 2004 r. udało się

z okazałych piwnic spichlerza trzech robotników z mozołem wydobywać składowane tam od niepamiętnych czasów nawozy sztuczne. Zapelniali już drugą przyczepę, a końca nie było widać...

Wartość trudna do oceny

Małgorzata Omilanowska: – Problem z ratowaniem wszystkich zabytków nie jest jedynie polską specjalnością. Cały świat ma kłopoty z należyтым zaopiekowaniem się zabytkami. Bo wprowadzenie długofalowego systemu wspomagania ich ochrony jest bardzo trudne, szalenie kosztowne i zależne od woli, stopnia uświadomienia i wiedzy władz różnych szczebli oraz właścicieli tych obiektów. Ale Gropius to jest postać, która funkcjonuje w świadomości wszystkich ludzi wiedzących cokolwiek o architekturze XX w. Jest ikoną architektury. I dlatego opieka nad jego dziełami powinna być priorytetem każdych władz. Co, niestety, jest trudne do wyegzekwowania, m.in. ze względu na stosunkowo młodą metrykę tych budowli. Ale czasem się udaje, tak jak z realizacjami innego wielkiego architekta, Ericha Mendelsohna. Udało się uratować jego dom przedpogrzebowy Bet Tahara w Olsztynie, a obiekty handlowe w Gliwicach i Kameleon we Wrocławiu są dziś w świetnym stanie.

Natomiast prace Gropiusa są realizacjami małej skali, zlokalizowano

Gropius jest ikoną architektury. Opieka nad jego dziełami powinna być priorytetem każdych władz.

remontowo-konserwatorskich przy zabytkach. I właściciele np. willi Metzlera mogliby takie pieniądze dostać. Ale żeby sięgnąć po te środki, trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Jak wypełnić wniosek i jakie formalno-prawne warunki musi spełniać. Gdy byłam ministrem kultury, słyszałam narzekania, że pieniądze idą głównie na kościoły. Prawda jest taka: Kościół katolicki do perfekcji opanował prawidłowe przygotowanie wniosków, właściwą realizację projektu konserwatorskiego i sposób jego rozliczenia. To olbrzymia wiedza prawna i sprawność organizacyjna, bo zwykle są to granty jednoroczne. Pieniądze otrzymane w kwietniu-maju należy wydać do listopada. Trzeba być bardzo dobrze przygotowanym, żeby ekipę remontową błyskawicznie wprowadzić, szybko przeprowadzić prace i jeszcze je rozliczyć. Kościół to umie, a prywatny inwestor z reguły nie.

Walka o spichlerz

O spichlerz w Jankowie Romuald Kurzątkowski zaczął walczyć 20 lat temu, gdy zrozumiał, że popularyzacja wiedzy o dokonaniach Gropiusa na Pojezierzu Drawskim to za mało. Bo za chwilę nie będzie czego popularyzować. Po 1945 r. spichlerz użytkował miejscowy PGR. Jeszcze w latach 60. przechowywał tam zboże, a na dolnych kondygnacjach nawozy sztuczne. Nieremontowany obiekt powoli zamieniał się w ruinę. Na szczęście to okazały budynek z jasnej, silikatowej (wapienno-piaskowej) cegły, zdobny w zegarową, pięciokondygnacyjną

również zabezpieczyć budowlę przed dalszą dewastacją. Wymienione zostały dachy i dobudowano z powrotem ozdobne zwieńczenie wieży zegarowej. Na fasadzie umieściliśmy informacje o obiekcie. I na tym, niestety, stanęło. Nie było woli, żeby poświęcić na spichlerz więcej gminnych pieniędzy. W końcu, po latach, zaczęto po cichu przebąkiwać, że gmina powinna spichlerz sprzedać. Gdy się o tym dowiedziałem, zainteresowałem władze powiatowe przejęciem budowli. Bo jednak tego typu obiekt powinien pozostać publiczny. Studenci poznańskiej politechniki pod opieką dr. hab. inż. arch. Radosława Barka stworzyli i przedstawili radzie powiatu projekt rewitalizacji

Gropiusy coraz bardziej niszczą. I nic się nie zmieni, dopóki miejscowi nie zechcą o nie zaważyć.

spichlerza i terenów wokół. Ale gmina nie chciała odwołać przetargu i w maju br. spichlerz wraz z działką 0,18 ha sprzedała fundacji Warsaw Bauhaus po cenie wywoławczej za 175 tys. zł (minus 50% bonifikaty). A na stronie urzędu miejskiego w Drawsku można wyczytać, że „nabywca zobowiązany został do przeprowadzenia prac konserwatorsko-budowlanych przy budynku zabytkowego spichlerza do 31 grudnia 2023 r.”.

– Fundacja Warsaw Bauhaus ma ciekawe plany. Trzymam za nią kciuki i wierzę, że się uda – mówi Małgorzata Omilanowska. Nowy właściciel już pozyskał pierwsze środki i dlatego w ostatnią sobotę października

je poza obszarami największej atrakcyjności turystycznej i daleko od metropolii napędzającej zainteresowania biznesowe czy turystyczne. W rezultacie ich ochrona, opieka i wykorzystanie spadają na barki władz lokalnych, które sobie z tym nie radzą, bo nie mają środków, czasem także wiedzy. Nie mają też pomysłu na te obiekty, bo trzeba sobie w końcu postawić pytanie: nawet jeśli znajdują się środki na wyremontowanie np. dworu w Miłoticach, to co potem z tym budynkiem za ciężkie miliony zrobić? Zamienić w dom kultury? W przypadku tego dworu byłyby to naprawdę olbrzymie pieniądze. Trzeba by wykupić pięć własnościowych mieszkań, które tam



Spichlerz zbożowy w Mirosławcu dawniej i dziś.



utworzono, i zrekonstruować wnętrza, wzorując się na fotografiach. Sprzedać? Ale kto by chciał tak ogromne środki tam inwestować? Dwór stoi pośrodku wsi, w otoczeniu nieciekawych budynków gospodarskich i po-przemysłowych. Czyli na elegancką posiadłość zamożnego człowieka się nie nadaje. Łatwo przewidzieć smutną przyszłość tego dworu.

Jak zmierzyć wartość architektoniczną tego, co pozostawił po sobie Walter Gropius na Pomorzu? – Nie ma czegoś takiego jak obiektywna, wymierna wartość architektoniczna obiektu – podkreśla Małgorzata Omiłanowska. – Oczywiście takie próby oceny podejmujemy, np. wpisując konkretny budynek do rejestru zabytków prowadzonego przez konserwatora wojewódzkiego. Wartość architektoniczna i zabytkowa spichlerza w Drawsku czy dworu w Miłoticach wynika wprost z faktu, że wyszły one spod ręki Waltera Gropiusa, jednego z najwybitniejszych architektów świata. Natomiast o ich walorach architektonicznych możemy rozmawiać w kategoriach estetycznych czy zgodności z kanonami lub modami. Budynki, które stworzył Gropius na Pomorzu przed I wojną światową, wpisują się w trendy architektury tamtych czasów. Spichlerz w Jankowie czy willa Metzlera w Drawsku to reprezentanci nurtu charakterystycznego dla końca pierwszego dziesięciolecia XX w. w Niemczech, *Heimatschutzbewegung*, będącego poszukiwaniem wyrazu dla swojskości czy regionalizmu. Z kolei domy dla robotników w Jankowie czy Żołędowie to budynki stawiające na prostotę, są pozbawione dekoracji ze względu na przeznaczenie. Natomiast dwór w Miłoticach jest bardzo w duchu projektów Petera

Behrensa, nawiązujących w uproszczony sposób do klasycyzmu. To taki neoklasycyzm odarty z ornamentów. Na pewno nie podjęłabym się wartościowania, który z tych budynków to lepsza czy gorsza architektura.

Belfer na tropie

Romuald Kurzątkowski wiele zrobił dla popularyzacji i ratowania wczesnych prac Gropiusa w Polsce. Ale nie tylko. – W 2004 r. dowiedziałem się przypadkowo, że na strychu drawskiego urzędu miejskiego leżą papiery niemieckiej policji budowlanej. Okazało się, że to olbrzymie archiwum. Setki teczek z dokumentacją domów Drawska Pomorskiego i okolic. Najstarsze dokumenty pochodziły z końca XIX w., najmłodsze z lat 20. XX w. Przesiedziałem na tym strychu wiele godzin. Ale się opłaciło! Znalazłem oryginalne rysunki sygnowane przez samego Gropiusa!

Różnie o tych rysunkach się mówi. Jedni twierdzą, że są tak nieudolne, że chyba jednak Gropiusowe. Druzy, jak Fiona MacCarthy, autorka biografii „Walter Gropius. Człowiek, który zbudował Bauhaus”, napisała, że już przy pierwszych pracach dla stryja w Jankowie „młody architekt znalazł sobie rysownika do pomocy, świadomy swoich ograniczeń w tym zakresie. Tym samym opracował metodę współpracy, którą wykorzystywał przez całe życie: odtąd już zawsze zajmował się główną koncepcją, sporządzanie rysunków i projektów pozostawiał zaś asystentom, choć oczywiście bacznie ich nadzorował”. – Ale podpis na rysunkach z całą pewnością należy do Waltera Gropiusa – zapewnia z uśmiechem Romuald Kurzątkowski.



O spichlerz w Jankowie Romuald Kurzątkowski zaczął walczyć 20 lat temu.

Sprzedaż spichlerza kończy 20-letnie starania Kurzątkowskiego o ten obiekt. Ale mężczyzna nie zamierza patrzeć bezczynnie, jak marnieje pozostałe dziedzictwo Gropiusa. Niedawno z obecnymi właścicielami willi Metzlera zorganizował przeszkanie strychu. – Natrafiliśmy na oryginalną wizytówkę pierwszej współwłaścicielki, Elisabeth Metzler – cieszy się Kurzątkowski. I już planuje kolejne poszukiwania, wykłady w willi nad Drawą: – Zaprosiłem też ponownie studentów architektury poznańskiej politechniki. Tym razem na praktyki inwentaryzacyjne. Na pierwszy ogień pójdzie dawna własność Metzlerów.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz
m.piszcz@tygodnikprzeglad.pl

Bez szans na pojednanie, czyli życzliwy pesymizm

Obecny podział społeczny tworzy atmosferę permanentnego skłócenia

Rozmawia Przemysław Staciwa

Kryzys na polsko-białoruskiej granicy, szokujący wyrok TK Julii Przyłębskiej, protesty przeciw polexitowi, napięcia związane z pandemią, rosnąca polaryzacja polityczna.

Czy społeczne hamulce jeszcze działają?

– Najtrudniej jest cokolwiek przewidywać w kwestii konkretnych ludzkich zachowań. Natomiast jeśli chodzi o strukturę konfliktu, to on na gruncie kultury nie ma rozwiązania. Według mnie w ogóle nie istnieje żaden sposób jego rozwiązania, będzie więc eskalował. Właściwie do nieskończoności.

Nieskończoności?

– Tak. Nie mam na myśli nieskończonej eskalacji przemocy fizycznej, mówię o nieustannym rozdźwięku pomiędzy dwiema narracjami. One będą się różnić nawet w zakresie wartości fizycznych. To widać choćby na przykładzie pandemii. Narracje rozjeżdżają się na polu faktów, zagadnień naukowych: chemicznych, fizycznych.

Gdzie ulokowane jest jądro konfliktu?

– Obserwujemy obecnie ten konflikt na niemal całym obszarze kultury łacińskiej. Było to widać w USA, jest widoczne w Europie. Patrząc okiem psychoanalityka, powiedziałbym, że to różnica pomiędzy ścieżką ojca i ścieżką matki. Pragnienie zidentyfikowania się z męskim obiektem, punktem widzenia zderza się z próbą identyfikacji z obiektem żeńskim.

To jeszcze nie jest absolutna tragedia.

– Problem w tym, że te postacie w kulturze pozostają w permanentnym konflikcie. Obraz mentalny przeciętnego człowieka przypomina sytuację dziecka, które ma rodziców



PAWEŁ DROŹDZIAK

– psychoanalityk, psychoterapeuta

po rozwodzie. Potomek odbierający absolutnie przeciwstawne narracje rodziców zmuszony jest dokonać jakiegoś wyboru. A gdy to zrobi, musi całkowicie wyprzeć część rzeczywistości.

W polskiej polityce jest nieco więcej narracji niż dwie, ale upraszczając: PiS reprezentuje ścieżkę twardego ojca, a strona liberalno-lewicowa empatycznej matki?

– Tak, ale warto to jeszcze doprecyzować. Kiedy mówimy Platforma Obywatelska, myślimy o określonej narracji, ale jej już nie ma. Kiedyś była nią agenda neoliberalna. Jest ona w pewien sposób ojcowska, bo niektórych rzeczy wymaga. Jej przedstawiciele głoszą, że jesteś odpowiedzialny za swoje życie, używasz różne rzeczy poprzez pracę, liczy się wynik itd. W Polsce doszło właściwie do jej wycofania, rozpadła się. W jej miejsce weszła narracja

lewicowa z nurtu „przebudzeniowego”. Głosi, że w żaden sposób nie odpowiadasz za swoje życie, to społeczeństwo za nie odpowiada. Nie odpowiadasz za swoje wybory, bo jesteś ofiarą. Mamy więc do czynienia z eskalacją wyścigu o to, kto zajmie dogodniejszą pozycję pokrzywdzonej, a przez to uprzywilejowanej, bo bezradnej, ofiary.

Czy sytuacja nie jest jednak bardziej płynna? PiS na gruncie narodowym, obyczajowym, resentymentów rzeczywiście reprezentuje pozycję srogiego, nawet pełnego przemocy ojca. Z drugiej strony, oferując pewien pakiet świadczeń socjalnych, korzysta z matczynego aspektu.

– Oczywiście zawiera w sobie pewne elementy obu stron. Tyle że ludzie postrzegający ojca jako złego widzą tylko ten twardy, brutalny element. Obserwują przekupywanie,

deprawację wyborców, a nie chęć ich wsparcia. 500+ jest sztandarowym przykładem tego myślenia. Te podziały są zarysowane dosłownie wszędzie. Świetnie je widać z kolei na przykładzie kryzysu uchodźczego. Mamy ścieżkę matki, która chce przyciągnąć dziecko. Jej empatia jest nieograniczona, nie może odrzucić żadnego dziecka, chciałaby uratować wszystkie. Całkowicie bezwarunkowo. Z drugiej strony mamy ojca stawiającego granice, co już z samej definicji jest traktowane przez oponentów jako rodzaj przemocy. Każda granica – rozróżnienie, stwierdzenie, że byt jest zróżnicowany, że istnieją dane kategorie – może być przeżywana jako przemoc.

Gdy mówimy o granicy – dlaczego większość Polek i Polaków nie porusza widok dzieci z Michałowa, matek z dziećmi w lesie przy polsko-białoruskiej granicy? Sondaż dla OKO.press pokazał, że większość rodaków popiera twardą agendę rządową.

– Sytuacja imigracyjna jest kwestią nierozwiązywalnego konfliktu moralnego. Wiemy, że w jakimś sensie za jednym człowiekiem idą kolejni. Każdy, kto był w tzw. kraju Trzeciego Świata i dał zebrałowi lub dziecku jakieś pieniądze, wie, co stanie się za moment. Pojawi się więcej osób z prośbą o pomoc. Ale nie dać? Masz do wyboru: zachować się jak zimny drań lub jak frajer.

Polacy wolą być zimnymi draniami?

– Nie chcą zachować się jak frajer, wtedy czują się draniami i by sobie z tym poradzić, stosują mechanizmy obronne. Na przykład wyparcie.

Kancelaria Andrzeja Dudy opublikowała wpis, w którym prezydent zachęcał do wycieczek po lesie, w momencie gdy matki z dziećmi koczują w zimnie w lasach na granicy polsko-białoruskiej.

– Klasyczne wyparcie. Jak sobie poradzić ze świadomością, że nie pomagasz, bo zaraz przyjdą kolejni? Na przykład poprzez cynizm.

Twoje diagnozy nie napawają optymizmem.

– Rzeczywiście jestem pełen wątpliwości co do dokonania się tzw. zmiany społecznej, która prowadziłaby np. do wyrównania szans, ograniczenia konsumpcji, większej inkluzyjności. Myślę, że to różnego rodzaju fikcje. To widać przy okazji

fiaska porozumień klimatycznych. Jest wyraźny wykres pokazujący wzrost emisji wraz z podpisywaniem kolejnych porozumień. Weźmy paryskie – okazało się, że jego warunków przestrzegał jeden kraj, produkująca proso i sorgo Gambia. Lansujemy wizję człowieka oderwaną od biologii, ewolucyjnych korzeni oraz możliwości i ograniczeń poznawczych, językowych. Marzenia o ograniczeniach kupowania, produkcji. Wystarczy przejść się po mieście, zobaczyć, jakie samochody tu parkują (rozmawiamy w centrum Warszawy – przyp. aut.).

Wydaje się jednak, że wielu psychoanalitików wierzy w zmianę i do niej nawołuje. Autorzy wydanej w tym roku po polsku książki „Nieświadomość w życiu społecznym i politycznym” pod redakcją Davida Morgana poświęcili kilka rozdziałów krytyce neoliberalizmu, wadze zmian klimatycznych i zagrożeniom wynikającym z ksenofobii, dyskryminacji oraz skrajnym ideologiom i fundamentalizmom.

– Generalnie psychologia i psychoterapia tradycyjnie poruszają się w nurcie lewicowym. Zostało to zbzdane. Większość pacjentów gabinetów psychoterapeutycznych stanowią kobiety. Wybór ścieżki matki jest więc naturalny. Psychoterapia bazuje

doznaniem. Prosty przykład: kopnięto piłkarza na boisku. On upada i udaje, że stało się coś tragicznego. Gdy tylko sędzia orzeknie, że nie ma faulu i nic się nie stało, piłkarz zrywa się i biegnie dalej. Dzięki mobilizacji, adrenalinie itp. zebrał się do kupy, przemógł kontuzję. Jak to wygląda w naszej pracy psychoterapeutycznej? Przychodzi pacjent i mówi: „Coś mi się wydarzyło, ale to nieważne, już o tym nie myślę”. Terapeuta zachęca i mówi: „No, niechże pan jednak się nad tym zatrzyma i to poczuje”. Gdy spojrzymy na to szerzej, zobaczymy dwie tendencje i dwa różne obrazy świata.

Piłkarz i pacjent.

– W przypadku piłkarza wartością są przełamywanie i mobilizacja, a na kozetce – kontaktowanie i doświadczanie własnej słabości. Można o sesji psychoterapeutycznej powiedzieć: to tylko technika pracy, ale jej koncept jest osadzony w pewnej wizji świata. Dlatego mamy np. gigantyczną subkulturę ludzi, którzy twierdzą, że lepiej być tu i teraz, nie rywalizować, po prostu być, nie robić planów itp. Drugą grupę stanowią ci, którzy mówią o potrzebie walki, mobilizacji i rywalizacji. Prawda jest taka, że obie opisują jakiś aspekt świata. Nie można całkowicie wyrzucić którejś z nich.

Jest wyraźny wykres pokazujący wzrost emisji wraz z podpisywaniem kolejnych porozumień klimatycznych.

na mowie, kontaktowaniu się z własnymi emocjami. Jest wielu współczesnych krytyków rozwoju psychoterapii, którzy mówią, że w jakimś sensie zaczęła ona przekształcać faceta w kobietę, by umiał komunikować się w taki sposób, w jaki to robią kobiety, gdyż jest on bliższy technikom psychoterapeutycznym.

A ty? Przekształcasz?

– (Śmiech) Nie opowiadałbym się ani po jednej, ani po drugiej stronie sporu. Stoję po stronie życzliwego pesymizmu.

To znaczy?

– Myślę, że projekty społeczne wspierane przez wielu psychologów po prostu się nie udadzą. Są nacechowane ideologicznie. Mamy tu pytanie, czy bardziej będziemy cenić mobilizację, czy kontakt z własnym

Wracamy do matki i ojca?

– Tyle że obecny podział społeczny tworzy atmosferę permanentnego skłócenia. W tej narracji społecznej jedno staje się zaprzeczeniem drugiego. Możemy to śmiało połączyć z sytuacją ekologii i jej całkowitej porażki. Korzenie świadomego ekologicznego myślenia rozwijały się po II wojnie światowej, a załazki mieliśmy nawet wcześniej. Ale w dalszym ciągu mamy gigantyczne emisje i sytuację zamykania energetyki atomowej, co jest całkowicie oderwane od rzeczywistości.

Co się dzieje?

– Ekologia łączy się z tym nurtem myślenia, który – jak wspominałem – mówi do człowieka: „Po prostu bądź, doświadczaj, nie napinaj się, nie staraj, nie rywalizuj”. Jakie

► źródło energii wybiorą ludzie hołdujący takim zasadom, ścieżce matki? Oczywiście takie, które przychodzi samo: wiatr, płynąca woda, słońce. Wszystko, co jest za darmo od wielkiej matki ziemi. Na drugim biegunie znajduje się energia atomowa: kojarzy się z walką, wręcz wojną, wymaga rozumowania znanego z nauk ścisłych, które reprezentują w większości mężczyźni, potrzebujemy do tego dużych instalacji. To buzuje, ma dużą moc.

Moc wielu ludzi przeraża?

– Można powiedzieć, że ścieżka matki odrzuca pragnienie mocy. Jej przedstawiciele np. nie pójdą na siłownię, ale wybiorą jogę, która ma

Lockdown z powodu pandemii koronawirusa również ma podwaliny ideologiczne?

– Oczywiście. Wszystkie ograniczenia w tej kwestii wywodzą się ze ścieżki matki. Matka mówi do dziecka: „Nie wychodź z domu, bo się przeziębisz”. I kto jest przeciwny takiemu rozwiązaniu? Naturalnie obsesyjni mężczyźni, którzy obawiają się zamknięcia i przeciw niemu protestują.

Stosunek do lockdownu skorelowany nie tylko z poglądami, ale i z płcią?

– Wszyscy pamiętamy, jak to wyglądało, gdy trzeba było nosić maski na ulicy. Widzieliśmy pary...

No dobrze. Nie wszystkie rodziny da się uratować, ale wiele z nich ma szansę. Ludzie dochodzą do porozumienia, dążą do konsensusu. Powiedzmy coś o integracji dwóch wspomnianych stanowisk.

– Jestem stosunkowo sceptyczny wobec badań w naukach psychologicznych, ale myślę, że dość łatwo byłoby wyodrębnić nadreprezentację osób o skrajnych poglądach, które w swoich rodzinach były izolowane od narracji jednego z rodziców. Zidentyfikowały się więc maksymalnie z drugim dostępnym rodzicem.

Bo np. umarł ojciec.

– Martwy ojciec jest świetny do idealizacji. Gorzej z żywym, który jest draniem. Powiedzmy, że mamy chłopaka pozostającego pod przemożnym wpływem matki. Ma do wyboru identyfikację z jej narracją, skorelowanie męskości z czymś niebezpiecznym, szkodliwym dla planety itd., lub wyskalowanie swojej męskości do nienaturalnego poziomu. Wtedy przypina husarskie skrzydła i postanawia od matki uciekać. Mam silną intuicję, że możemy mieć do czynienia ze wspomnianą nadreprezentacją stanowisk skrajnych wśród ludzi wyrosłych pod dominującym skrzydłem jednego z rodziców.

Ale dalej nie mamy próby integracji i rozwiązania konfliktu.

– Rozwiązaniem mogłaby być analiza własna, np. psychoanaliza. Tyle że jeśli ktoś jest aktywny, wspomniany problem zostaje rozwiązany w inny sposób – wyeksportowany na zewnątrz,

Warunków porozumienia paryskiego przestrzegał jeden kraj – produkująca proso i sorgo Gambia.

nas nie spinać, tylko uelastycznić. Kiedyś w „Gazecie Wyborczej” ukazał się krytyczny tekst prof. Magdaleny Środy zatytułowany „Męska energia jądrowa”. Ekolodzy mają więc problem z atomem.

A energia odnawialna ma problem z podatnością na kaprysy pogodowe.

– Niestety. Ich losowość sprawia, że uzależniamy się od gazu. Porażka. Co robi grupa ekologów spod znaku ścieżki matki? Nie może tego zaakceptować, przyjąć do wiadomości. Gdyby to zrobili, musieliby odrzucić całą swoją aksjologię. Z drugiej strony, gdy powiemy neoliberalowi, że nie można w nieskończoność kontynuować rywalizacji, bo planeta się przegrzeje, on również nie będzie mógł przyjąć tego do wiadomości. Neoliberalowie bronią przekonania, że rywalizacja zawsze jest dobra i prowadzi do pożądanych skutków. Żadne z tych stanowisk nie ma nic wspólnego z rzeczywistością i nie jest nią zainteresowane. Gorzej będzie też z powodu Rosji. Mamy bowiem sytuację, że Putin ciągnie przez Europę rurę, która uzależni jej system energetyczny. Z drugiej strony ta sama grupa europejskich decydentów chce ratować Nawalnego. Jak możesz ratować opozycjonistę, skoro jednocześnie uzależniasz się od dyktatora? Jeśli to na takim poziomie się nie klei, to jaka jest rola myślenia?

To ciekawe. Obserwowałem pary, nazywając to zjawisko syndromem par mieszanych.

– No i powiedz, kto w tych parach nosił maskę, a kto nie?

Pewnie czekasz, aż powiem, że mężczyzna nie nosił, a kobieta jak najbardziej. Owszem, ale zdarzało mi się wielokrotnie widzieć sytuację odwrotną: ona bez maski, on z maską pod same oczy.

– Mnie też zdarzało się to widzieć, ale statystycznie mężczyźni mniej chętnie noszą maski.

I?

– Skonfrontujmy to z koncepcją zmiany społecznej. Wystarczy sfotografować kilkadziesiąt takich par i spojrzeć na nie. Widać, że żadnej zmiany społecznej nie będzie. Tam,

Projekty społeczne wspierane przez wielu psychologów się nie udadzą. Są nacechowane ideologicznie.

gdzie ona czuje się zaopiekowana, on czuje się zniewolony. To samo zalecenie jest zupełnie inaczej przeżywane.

Podejście do zmian klimatu, uchoďców na granicy, pandemii i lockdownu, gospodarki i polityki rządu. Wszędzie konflikt jak w dysfunkcyjnej rodzinie. Nie każda rodzina musi jednak się rozpaść.

– Coraz trudniej o ich utrzymanie. Więcej rozwodów niż ślubów.

przypisany do adwersarzy, odpowiednio rozegrany. I taka osoba już nie potrzebuje psychoanalizy, bo wszystko wie.

I to jest ten życzliwy pesymizm Pawła Drozdziaka?

– Dokładnie.

A gdzie ta życzliwość?

– W tym sensie życzliwy, że życzę wszystkim powodzenia (śmiech).

Przemysław Staciwa



Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Śmiech na wykopaliskach

Jest rok 2021 i wszystko już widzieliśmy. Od artysty Stelarcza, który wyhodował sobie ucho na przedramieniu, po conceptualistkę Dani Lessnau, która umieściła mikroskopijne aparaty w pochwie, żeby fotografować swoich kochanków. Artysta Cezary Bodzianowski płacił guzikami za wynajem kajaków, Teresa Murak hodowała na swoim ciele rzeżuchę. Wpuszczone do specjalnych akwariów mrówki koncertowały w filharmonii, pokazując nam, czym, do cholery, jest muzyka. Jak więc to możliwe, że nadal w polu literackim w Polsce tak bardzo kłopotliwy jest śmiech?

Dlaczego wzbudza opór i lęk wśród strażników kanonu? I kim są ci strażnicy? To najczęściej solidnie wykształceni badacze, którzy dzieło literackie umieszczają w stosownych kontekstach, świetnie znają tradycję i historię recepcji powieści czy wiersza. Ich poglądy, ukształtowane przez klasyczne teksty naukowe czy eseje, są integralne, spójne – i zamknięte. Dla niektórych z nich „Proces” Kafki to nadal przypowieść o systemie totalitarnym, a „Pani Bovary” Flauberta – opowieść o kretyńce, która pomyliła życie z literaturą. Pełne powagi podejście do klasyki trzyma się nadal dobrze, jakby nowe przekłady nie ujawniały humorystycznych warstw powieści (jak to robi choćby przekład Ekiera, który przywraca żartobliwe znaczenie nazwiskom bohaterów „Procesu”). Jakbyśmy nie wiedzieli po lekturze rozmaitych listów i dzienników, że na domowych, kameralnych czytaniach – przyjaciele Kafki (i sam autor) zaśmiewali się z konfuzji bohaterów.

Łukasz Musiał, który przygotował dwa lata temu anarchistyczne „Prozy utajone” Franza K., a teraz przełożył monumentalne dzienniki, stale zwalcza te przesady, które są produktem „literatury jako instytucji”. Przesady konserwujące stare odczytania wcale nie przysługują się w magiczny sposób kanonicznym powieściom, a ich rzekomi obrońcy są w rzeczywistości wampirami, wysysającymi z nich krew i zostawiającymi za sobą martwe truchło. Takie zombie-książki leżą potem w muzealnych gablotach napromieniane spiszowym dyskursem jak dziennik Marii Skłodowskiej-Curie radem. Na szczęście zawsze znajdzie się jakaś

przytomna bojówka rewolucyjna, która dzięki swoim awanturniczym odczytaniom wyprowadzi truchelko na spacer.

Queerowa interpretacja „Pana Kleksa” Jana Brzechwy czy gotycka Białoszewskiego, której dopuścił się prof. Piotr Sobolczyk w swojej cudownej książce „Gotycyzm – modernistyczny sobowtór odmienca”, pozwalają żywić nadzieję, że mała dewastacja wciąż jest możliwa. Z drugiej strony nadal towarzyszą nam żarliwe odczytania Flauberta, te, w których badacze na serio zastanawiają się za Jakiem Rancière’em, dlaczego Flaubert „zabił Emmę Bovary” (nie-dostosowana do statusu edukacja? Alienacja społeczna? Męska dominacja?). I nie chcą przyjąć rozwiązań ironicznych, może nie cyrkowych, ale przyznających prawo do istnienia rozsądnej oscylacji między ironią a solennością, czułością wobec bohaterów i pogardą. Bo na tym ufundowana jest ta powieść.

Kim byłaby dla nas Emma, gdyby była tylko próżną kretynką, która ma niezdrowe aspiracje? Czym byłaby ta powieść, gdyby Flaubert rzeczywiście ukarał bohatera

z pozycji moralnych jako nadetyk epoki – i potępił na tzw. zawsze? Dla rozrywki, w wydłużające się jesienne wieczory, miło jest wziąć do ręki „Panią Bovary” i popra-

cować bezpośrednio na terenie wykopalisk. A kiedy już zaczniemy zaznaczać ołówkiem ironiczne dialogi, komentarze i sceny, kiedy pozwolimy sobie na śmiech (albo chociaż ironiczny uśmieszek) – zreflektujemy się.

Kiedy Karol Rzykowski pisał w roku 1910 o „dostojnym bziku tragiczności”, znał już dobrze nasze polskie skłonności. Zanim krytycy sztuki zaczęli zliczać toporne, patetyczne pomniki w przestrzeni publicznej, zanim próbowano ocenzurować kilka wybitnych spektakli, zanim na krakowskim Rynku spoczęła głowa Mitoraja, zanim odpalono słynne miesięcznice – mieliśmy już tego bzika. Teraz trzeba wykonać pracę w przeciwnym kierunku i przy okazji się zastanowić, dlaczego nadal, gdzieś w głębi naszych trzewi czarnych, uważamy, że śmiech coś dziełom klasycznym odbiera. A on ani nie chce, ani nie może niczego zabrać. Jest demokratyczny, inkluzywny i dotlenia nas, choćbyśmy żarli węgiel i wdychali dobry, bo polski, tłuszcz.

Jak to możliwe, że nadal w polu literackim w Polsce tak bardzo kłopotliwy jest śmiech?



Dołącz do naszej społeczności

Znajdź PRZEGŁĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTube i LinkedIn



Wszyscy mają lepiej niż my

Pięć największych
polskich grzechów
wyjazdowych

Justyna Dźbik-Kluge

1. Kłopoty z posługiwaniem się językami obcymi

Hanna Janicka, pilotka, trenerka, autorka podręczników:

Wciąż jest problem ze znajomością języków obcych. Turyści z innych krajów potrafią się porozumieć, a „nasi” ciągle nie bardzo. Wychodzą z założenia, że jeżeli będą mówili po polsku, ale głośno i wyraźnie, to może ktoś ich zrozumie. To jest naprawdę zabawne. Byłam kiedyś z grupą na degustacji wina we Francji. Francuz opowiada, a jedna pani pyta po polsku: „A jaki to smak?”. Widzi, że Francuz dziwnie reaguje, więc powtarza jeszcze raz – wolniej i głośniej: „Jakitosmak?”. W końcu patrzy na mnie z wyrzutem i mówi: „Ale ten pan mnie nie rozumie, jak to?!”.
•

Radosław Szafranowicz-Małozięć, pilot, wykładowca, autor podręczników:

Wydawało mi się, że młode pokolenie turystów nie będzie już potrzebować pilota czy rezydenta, bo oni sobie wszystko sami załatwiają przez booking.com czy Trivago. Przyznam, że bałam się, co będzie, gdy zawód pilota wycieczek nie będzie już potrzebny, bo wszyscy wszystko załatwiać będą samodzielnie. Tymczasem wciąż mieszkam w Stanach Zjednoczonych *honeymooners*, czyli ludzi, którzy przyjeżdżają na miesiąc miodowy. I oni nie mówią po angielsku! Trzeba z nimi pójść do McDonalda i zamówić im hamburgera. A wydawało mi się, że całe młode pokolenie mówi po angielsku. (...)
•

Jeśli chodzi o nasze turystyczne zabawy językami obcymi, to sporo

ciekawych sytuacji wywołuje słowo „sex”. Przy zakwaterowaniu w hotelu dostajemy kartę, na której wpisujemy swoje imię, nazwisko, adres, no i... *sex*, czyli po angielsku płeć. Rodakom kojarzy się to oczywiście zupełnie inaczej. A więc w kartach meldunkowych znajdujemy następujące wpisy: *sex* – chętnie, *sex* – raz w tygodniu, *sex* – nie dotyczy, *sex* – wdowa.

Przy nazwach hoteli i miejscowości jest jeszcze weselej. Słynny egipski kurort Szarm el Szejk to najczęściej „Szark end Szejk”. Wśród Wysp Kanaryjskich nasz wybór pada często na Fuerteventurę, czyli „Furarurę” lub „Fjuczer Wenczer”. Może być też Teneryfa, czyli „Terefere”. Jeśli Grecja to obowiązkowo Zakynthos, w polskiej wersji językowej „Zakrętos”. Turcja, wiadomo, to najpopularniejsza z wakacyjnych destynacji, choć tureckie nazwy są dla nas nie lada wyzwaniem. Kurort Alanya na Riwerze Tureckiej to najczęściej „Analja” lub „Analje”. Bywa, że ponosi nas ułańska fantazja i tureckie Side, zamiast czytać zgodnie z pisownią „Side”, czytamy z angielskiego „Sajd”. Podobnie jest z tunezyjską wyspą Djerba, która w ustach rodaków przybiera czasem formę The Dżajro.

Bawimy się nie tylko językiem angielskim, ale i hiszpańskim. Miejscowość Morro Jable (czyt. Morro Hable) na Wyspach Kanaryjskich to dla nas „Moro Dżebel”, a hotel Bajara Beach (czyt. Bahaja Bicz) jest hotelem „Badżara”.

Skoro przy hotelach jesteśmy, to przylatujemy na Kretę, gdzie mamy zakwaterowanie w hotelu Syrios Village (czyt. Syrios Wilidź), i rozmawiamy z rezydentem.

Rezydent: Do którego hotelu Państwo jadą?

Odpowiedź – wersja 1: Do poważnej wsi (z ang. *serious* – poważny).

Odpowiedź – wersja 2: Do Syriusza.

Odpowiedź – wersja 3: Do Syrios Wilaaaaaaaz.

Miasteczko Rethymnon na Krecie bardzo często zyskuje u naszych rodaków nazwę „Richmont”, a kreteńska Chania (czyt. po prostu Chania) to „Czania”. Piękna i uwielbiana przez turystów plaża Elafonisi to „Elefanty”. Jeden z moich rozmówców usłyszał nawet: „No to kiedy pojedziemy na tę piękną plażę Fafąsi?”.

2. Pretensje, roszczenia, podejrzliwość, narzekanie

Hanna Janicka, pilotka, trenerka, autorka podręczników:

Uważam, że byliśmy i wciąż jesteśmy zakompleksieni. To widać w restauracji. Siedzi polska grupa, obok grupa niemiecka, która ma inne menu, np. z winem. Po prostu zapłacili więcej. A jaka jest reakcja turystów? „Proszę! Nas się tu dyskryminuje!”. Nasze poczucie bycia gorzej traktowanymi wychodzi na każdym kroku. Idziemy do muzeum. „Jak to?! Dlaczego tu nie jest nic po polsku napisane!? Jest po



niemiecku, jest po angielsku, a po polsku nie!". (...)

**Radosław Szafranowicz-Małozięć,
pilot wycieczek, wykładowca:**

Wszyscy mają lepiej niż my – Niemcy, Francuzi, Anglicy... Mają lepsze pokoje, widok za oknem, jedzenie, a my jesteśmy klientami drugiej kategorii. Tyle że nie bierzemy pod uwagę tego, że pokoje w hotelach są o różnym standardzie. Jest *economy*, *standard*, *de luxe* (oczywiście nazwy mogą się różnić, w zależności od hotelu i kraju). I kiedy niemieckie biuro podróży rezerwuje pokoje dla swoich gości, kupuje lepszy standard, bo ich wakacje są droższe. Turyści niemieccy przyjeżdżają i dostają lepszy pokój, bo po prostu za taki zapłacili. (...)

Nasze pretensje i roszczenia są zazwyczaj bezpodstawne. I niestety czasem wyrażamy je w niekulturalny sposób. Podczas jednego z ostatnich sezonów miałem w grupie pewnego profesora z Gdańska. Cały czas coś mu nie pasowało. Pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział: „Skoro pan się najął za psa, to musi pan szczekać!”. Jak widać, tytuł profesorski nie świadczy o wysokiej kulturze. Zagotowałem się w mnie, odpowiedziałem coś stanowczo. Po wycieczce przyszła skarga do biura: „Pan Radosław był służbistą, realizował tylko program i nie chciał nas zabrać do outletów”. (...) Kiedy indziej okazało się, że samolot powrotny jest o osiem godzin opóźniony. Wytłumaczyłem powód opóźnienia, przeprosiłem w imieniu biura podróży. Wtedy jedna z turystek powiedziała: „No, panie Radku! Sprawdzimy, czy to wszystko, co pan mówił odnośnie do opóźnienia samolotu, jest prawdą, czy nas pan nie okłamał”. (...).

**Aleksandra Mądry, wieloletnia
rezydentka m.in. w Egipcie,
na Kubie, na Fuerteventurze:**

Z góry zakładamy, że jesteśmy bohaterami jakiejś intrygi, że ktoś chce nas oszukać, wykorzystać, żeby na nas zarobić. Pracowałam przez jakiś czas w hotelu i byłam świadkiem kuriozalnych sytuacji. Na przykład recepcjonista mówił do gościa: „Zarezerwował pan pokój dwuosobowy”. „No tak”. „Mamy w tej chwili wolne pokoje, a widzę, że państwo przyjechali z trzyletnim

dzieckiem. Mogę panu zaproponować pokój dwuosobowy *suite* z częścią dzienną. Będzie państwu wygodniej, bo jest tam rozkładana sofa”. „Nie, nie, ja zapłaciłem za pokój dwuosobowy”. „Tak, ale *suite* jest w tej samej cenie. No i jest bliżej basenu”. „Nie, nie! To na pewno jakiś podstęp. Na pewno są tu jakieś ukryte koszty, na koniec każecie nam coś dopłacić”. Ciągła podejrzliwość, ciągły brak zaufania. (...)

W internecie roi się od artykułów na temat grzechów głównych Polaków na wakacjach. Ciekawą perspektywę opisuje Ludwika Włodek w branżowym „National Geographic Traveler”.

„Kiedy o największy grzech Polaków na wakacjach pytam na Facebooku, pod postem w kilka godzin zbiera się ponad 150 komentarzy. Lista zarzutów, którą odtwarzam na podstawie tej dyskusji oraz wieloletnich rozmów z przyjaciółmi i zwykłych życiowych obserwacji, jest naprawdę długa. Są na niej i skarpetki do sandałów, i obsesyjne przeliczanie cen, i nadużywanie alkoholu. Najczęstsze jednak przewiny rodaków są chyba cztery: śmiecenie, głośnie zachowanie (wrzaski, głośnie rozmowy, jak i puszczanie własnej muzyki na plaży czy kempingu), narzekanie (a nawet, jak napisał mój znajomy: „Wieczne narzekanie. Że zimno. Że gorąco. Że tłok. Że ludzi nie ma. Że drogo. Że tandetnie. Że brudno. Że za czysto. Że herbaty nie ma. Że kawa gorzka. Że słodka. Że soku nie ma. Że obsługa słaba. Że ludzie dziwnie grzeczni. Że wszędzie ci głupi Polacy. Że Rosjanie. Że Niemcy. Że jest inaczej”) i kombinowanie czy raczej nadużywanie reguł. To ostatnie może polegać na zabieraniu jedzenia na zapas ze stołówek czy obżeraniu się przy szwedzkim stole, ale też na obsesji dojechania wszędzie własnym autem, mimo tabliczek i zakazów”.

3. Oszczędność po polsku

**Piotr Harton, pilot wycieczek,
podróżnik, organizator wyjazdów:**

Co robi polski turysta w Egipcie? Nigdy nie kupuje wycieczki od swojego rezydenta, bo jest przekonany, że na ulicy kupi dwa razy taniej. Idzie na ulicę, kupuje dwa razy taniej,

a później się dziwi, że nikt nie przyszedł na miejsce zbiórki. A jak idzie tam, gdzie to kupić, to się okazuje, że na tym miejscu już są pomarańcze. Bo jak Polak ma zapłacić 150 dol. za wycieczkę do Gizy u rezydenta, a przychodzi miejscowy i mówi: „Nie przepłacaj! To tak naprawdę kosztuje 40 dol.”, to jasne, że wybierze tę drugą opcję, bo przecież woli za całą rodzinę zapłacić 160 dol. Tylko że w ten sposób Polak daje się nabrać. (...)

Łukasz, pilot wycieczek:

Polacy niestety nie mają zwyczaju dawania napiwków. Że nam, pilotom, nie dają, to jeszcze zrozumiałem, wychodzą z założenia, że to wszystko, co robimy, to jest nasza praca, płaci nam biuro. Ale w wielu krajach arabskich czy azjatyckich zwyczajowo daje się napiwki kierowcom czy lokalnym przewodnikom. Rzadko ktoś na to wpadnie. Dlatego najczęściej to piloci zbierają od ludzi pieniądze i sami dają napiwki za walizki, za przewodników. Zdarzało mi się, że ludzie z mojej grupy o tym pomyśleli, ale wtedy kończyło się tak, że gdzieś wypadało dać 2 dol., a turysta dawał 20 centów. No i to jest nieporozumienie. Pracowałem wiele razy dla grup zagranicznych, dla nich napiwki to sprawa oczywista. Niemcy, Francuzi, Anglicy – dla nich to jest naturalne, żeby mieć drobne na napiwek. Nie trzeba dwa razy powtarzać. A u nas albo nie dają wcale, albo nie mają wyczucia.

Okazuje się, że Polacy w podróży doskonale potrafią omijać system odnośnie do swoich dzieci. W obszernym artykule dla portalu zajmującego się tematyką rodzinną parenting.pl Katarzyna Głuszek pisze:

„Zgodnie z przepisami linii lotniczych dzieci do dnia drugich urodzin podróżują nieodpłatnie na kolanach rodziców – tłumaczy Agata, specjalista ds. turystyki. To dlatego wiele osób podejmuje próby fałszowania dat urodzenia dzieci, żeby nie płacić za bilet. – Klienci potrafią przyjsić z pięciolatkiem i zapytać, czy nie można wpisać, że ma dwa lata, bo wtedy wezmą go na kolana. Nieustannie spotykam też osoby, które upierają się, że ich dzieci w wieku 16 i 17 lat to przecież wciąż dzieci i powinny mieć świadczenia hotelowe

► gratis. Chociaż często są to osoby grubsze i wyższe ode mnie i na pewno sporo jedzą – komentuje Mikołaj, pracownik biura podróży, wcześniej rezydent w Grecji". (...)

4. Całe życie „na patencie”

Radosław Szafranowicz-Małożięć, pilot wycieczek, wykładowca:

(...) Wyzwaniem jest dla nas na przykład czekanie na swoją kolej. W Stanach to norma, bo to jest bardzo poukładany kraj. (...) Jak jest kolejka do kasy, to wszyscy stoją. A Polak? Jak otwierają nową kasę, to biegnie. Amerykanie patrzą na niego zdziwieni. Jeżdżę z grupami na Empire State Building, gdzie zawsze na początku jest kolejka do zrobienia sobie zdjęcia. Tak wypada, wszyscy pozują. Nie trzeba zdjęcia potem kupować, ale wszyscy je robią, bo taki jest zwyczaj. Tymczasem polscy turyści omijają kolejkę do zdjęcia. Śmieję się, że mnie obsługa już tam zna, bo często jeżdżę tam z grupami. Tylko do nich macham i mówię: „Hej, hej, to ja! Jak zawsze przechodzimy?!”. My nie będziemy stać w kolejce. My omijamy system.

Albo inny przykład z moich wycieczek do USA. Mówię turystom: „Proszę państwa, do Ameryki nie można wwozić żadnego jedzenia – kiełbasy, czegokolwiek – proszę więc nie zabierać prowiantu”. I wtedy od razu pada pytanie: „A krakowska sucha?”. „Nie”. No to następne: „A kaszanka własnej roboty?”. „Nie!”. W końcu wjechali, otwierają walizki, a tam cztery opakowania kabanosów. Udało im się przemycić! Są wtedy najszczęśliwsi, bo pokazali prawdziwie polski spryt!

I wreszcie coś, co często boli najbardziej. Pakowanie jedzenia ze stołu do torby. Za każdym razem, gdy to widzę, nie wierzę własnym oczom. Są miejsca na świecie, gdzie jest napisane – tylko po polsku: „Proszę nie wynosić jedzenia z restauracji”.

Hanna Janicka, pilotka wycieczek, wykładowczyni:

Kto pierwszy przy bufecie, ten lepszy! Trzeba nie tylko zjeść, ale przede wszystkim zapewnić sobie prowiant na cały dzień. Śniadania kontynentalne – postrzegamy jako skandal, bo jak się tym najeść?!

Najczęściej jednak, nawet na południu Europy, są bufety mniej lub bardziej bogate, więc bierzemy „na drogę”. Tłumaczenia, że śniadanie jemy tu i teraz, absolutnie nie trafiają. Obsługa hotelu zawsze ze zgrozą w oczach patrzy na te obyczaje i próbuje działać. Zdarza się kontrola torebek przy wyjściu, pobieranie opłat za zabrane kanapki, wydzielanie porcji. Każda z tych reakcji wywołuje nasze oburzenie: „Żałuję nam, dyskryminują nas”. Przejeżdżaliśmy kiedyś z grupą tranzytem przez hiszpańskie miasteczko i byliśmy tam pierwszą grupą z Polski. Obsługa hotelu witła nas serdecznie, pomagała przy wnoszeniu bagaży... Wkrótce, podczas śniadania, zobaczyłam w ich oczach rosnące zdziwienie. A potem... Okazało się, że turyści, którzy przyszliznęli na końcu, nie mieli już co jeść, bo współtowarzysze podróży zjedli lub zabrali ich porcje. Ile bułek ma zapewnić hotel 40-osobowej grupie? Było 100. Wróciliśmy potem przez to samo miasteczko, ale nikt już nas w hotelu nie witął... (...)

Robert, pasjonat podróżowania:

Wydaje mi się, że po prostu lubimy być sprytni. Czasem nawet nie chodzi o to, że nas na coś nie stać, tylko fajnie jest zapłacić mniej, tak dla sportu. Po co kupować wycieczkę w hotelu, u rezydenta, skoro na mieście ta sama wycieczka kosztuje 5–10 euro mniej? Wydaje mi się też, że jest parcie na wykorzystanie oferty na maksimum możliwości. (...)

5. Rasistowskie odzywki, ksenofobiczne nastawienie

Ania, pilotka, była rezydentka:

To jest coś, co mnie wytrąca z równowagi. Polak jedzie do Afryki, a potem się dziwi, że „Murzyn” go obsługuje. Wciąż dużo jest rasistowskich tekstów. Ktoś mówi: „Murzyn, ciapaty”, a kiedy zwracam mu uwagę, kryguje się: „No przecież ja nie mówię tego jakoś złośliwie”. Dla mnie to kompletny brak poszanowania kultury kraju, do którego Polacy jadą. Brak zrozumienia i otwartości. Zabierasz ich do jakiejś lokalnej wioski, a oni z czegoś szydzą. Gula mi wtedy rośnie.

Piotr Harton, wieloletni pilot wycieczek po całym świecie, organizator wyjazdów:

Brudas, ciapaty, brązowy – często to słyszę. Niestety, jesteśmy rasistami, nie umiemy się powstrzymać. Wycieczka do Tanzanii, wielkie pieniądze. Jeden z uczestników puszcza taki tekst: „Ale wie pan, k..., bo tam te czarnuchy są, czy one nam nic nie zrobią?”. Miałem ochotę odpowiedzieć: „Pewnie was zjedzą!”. Mam wielu przyjaciół w Egipcie – Beduinów, z którymi przez lata współpracowałem i od lat utrzymuję kontakty. Oni wiele razy mówili mi o polskich turystach, że czuje się ich rasizm i poczucie wyższości.

Magdalena Konik, pilotka specjalizująca się w Gruzji:

(...) Jesteśmy przekonani, że jesteśmy Zachodem Europy i przez to wszystko nam wolno. A Polki bardzo chcą za granicą udowodnić swoją niezależność, jakby w Polsce miały za mało okazji. W Tuszetii, gdzie mieszkam, nie jest dozwolone, żeby kobieta miała odstonięte kolana i dekolt. A nasze dziewczyny przeważnie paradują w szortach. Miejscowi czują się zbulwersowani, bo jak mieliby zwrócić uwagę turystce, dzięki której zarabiają? Pytają mnie czasami właścicielki pensjonatów: „Magda, czemu ta pani chodzi w moim domu w bieliznie?”. „To nie jest bielizna, to są szorty”. „Ale to jest takie krótkie, mój mąż jest w domu, to nie wypada, żeby ona tutaj rozebrana była”. Kiedy ktoś zwróci Polkom uwagę, to często słyszy: „Ja jestem turystką, mnie wolno” albo „Nikt mi nie będzie mówił, jak mam się ubierać”. OK, bądź sobie wolna, ale jesteś u kogoś. (...)

Agnieszka, rezydentka w Turcji:

W ofercie wycieczek fakultatywnych z Turcji mamy możliwość odwiedzenia Izraela. Polskie grupy raczej nie robią podczas tych wyjazdów zakupów. Na moje pytanie dlaczego, zdarzyło mi się usłyszeć pogardliwe: „Nie będę kupował u Żyda”.



Fragmenty książki Justyny Dżbik-Kluge *Polacy last minute. Sekrety pilotów wycieczek*, W.A.B., Warszawa 2021

Kolega Dyzmy z Oksfordu

Tak wiceministra Pawła Jabłońskiego nazywają pracownicy podległych mu departamentów, czyli ekonomicznego oraz Afryki i Bliskiego Wschodu. I nie chodzi im o akcent przełożonego. Nie ma niestety pan Jabłoński swojego Kunickiego vel Kunika. Dlatego też nie jest w stanie błysnąć planem odbudowy promocji eksportu czy polskiej pozycji politycznej i gospodarczej na Bliskim Wschodzie. Własnymi rękami remontował system promocji gospodarczej, a na Bliskim Wschodzie się nie zna, bo PiS wyczyściło do spodu specjalistów arabistów znających się na regionie.

Jabłoński, jako nadzorca polityki RP na Bliskim Wschodzie, miał w ciągu kilku ostatnich miesięcy jedno zadanie. Dotarcie do chcących wyemigrować przez Białoruś z informacją, że wschodnia granica Polski jest szczelna. Poniósł w tym dziele klęskę. Na własne życzenie, bo nie zapytał o zdanie arabistów – Piotra Ciećwierza, Krzysztofa Czapli, Adama Kułacha, Krzysztofa Płomińskiego czy Zdzisława Raczyńskiego... Lepiej było wysłać ich na emeryturę albo do archiwum MSZ.

Kłopot z takim wiceministrem polega i na tym, że nie tylko nie ma wiedzy, jak działa dyplomacja, ale i brakuje mu najzwyczajszej kindersztuby, co w dyplomacji jest dyskwalifikujące. A przecież pochodzi z Krakowa, który dał Polsce wielu znakomitych dyplomatów, potrafiących sprzeciwiać się partnerom w taki sposób, że ci czuli do nich wdzięczność za zawrót z niesłusznej drogi... Choćby śp. Andrzej Kremer, zmarły kilka dni temu Krzysztof W. Kasprzyk czy Ryszard Sarkowicz. Ech... Widocznie praca w jednej z kilkuset kancelarii prawnych Krakowa i kłótnie w sądach o pietruszkę ze sprzedawczyniami z Kleparza nie są dobrą rekomendacją do pracy w dyplomacji.

Niekompetencję Jabłońskiego w sprawach ekonomicznych oraz impertynenckie gesty w rozmowach z czeskimi partnerami zauważyła najwyraźniej nowa minister klimatu i środowiska Anna Moskwa i nie zabrała go do Pragi na kolejną rundę negocjacji w sprawie kopalni Turów. I chyba właśnie dlatego rozwiązanie jest obecnie bliżej niż dalej. Do momentu publikacji tego tekstu problem może już być rozwiązany. W ubiegłym tygodniu jedyną sprawą sporną pozostał okres, w którym umowa ma działać po zaprzestaniu wydobywania. To planowane jest na 2044 r. Czesi chcą, by umowa obowiązywała przez pięć lat po zaprzestaniu wydobywania, a Polacy, by wygasła już w 2044 r.

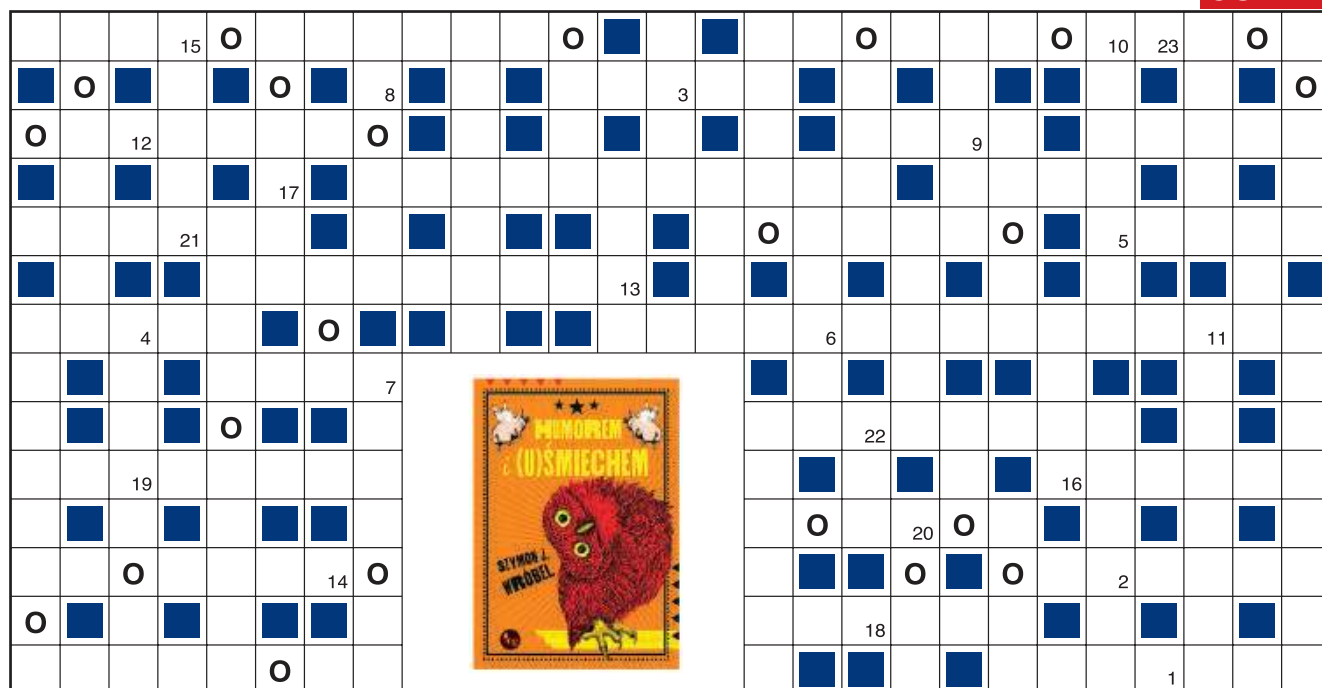
Niektórzy obserwatorzy zwracają uwagę, że wszystko może jeszcze się wywrócić i obecne ustalenia są niewiele warte ze względu na możliwość unieważnienia ich przez przyszły rząd Czech. Nam wydaje się to mało prawdopodobne. Przyszły premier Petr Fiala z ODS i przyszły minister środowiska naturalnego Czech Lukáš Vlček z koalicji samorządowców i piratów wezwali obecny rząd do doprowadzenia rozmów do „zadowalającego końca”.

Prośbi pracownicy wymienionych wyżej departamentów MSZ zwracają uwagę na jeszcze jeden element osłabienia pozycji politycznej kolegi Dyzmy z Oksfordu. Otóż jest on podczepiony pod Mateusza Morawieckiego. Tymczasem minister Moskwa została mianowana z poręki Joachima Brudzińskiego, a np. nowy minister rolnictwa jest człowiekiem Beaty Szydło. Jak widać, premier traci na rzecz innych polityków PiS coraz więcej realnej władzy. Może więc czas na MSZ?

Attaché

Koncert kwartetu smyczkowego na pokładzie „Skrzypiec Noego”, które zbudował podczas pandemii wenecki artysta Livio De Marchi.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów.

Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery O ujawniono.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- schodzi z niego sztuka
- stan w USA
- z Montgomery i Mobile
- naukowiec jak Kip Thorne i Robert Głębocki
- ...nad Wisłą w 1920 r.
- świerszczy granie
- panująca nad miastem twierdza z koszarami
- Chronos jego uosobieniem
- jesienny bębni o parapet
- i ścierpięcie, i obojętność
- można przejść do kolejnego rozgrywek
- przestrzeń dla fal radiowych
- Północna z Belfastem
- lewy dopływ Obu
- prysznicowa z brodzikiem

- uczeń szkoły wojskowej
- wspólnota osadnicza w Izraelu
- budynek z refektarzem
- na pochyłe drzewo wszystkie skaczą
- sztuka pięknego przemawiania
- do porywania się na słońce
- ...galicyjska
- szumiała, wołała, ciepła
- go z domu wygnana, cyt, cyt
- nasz praszczur, Pan nie dał mu zginać w wodzie
- Arktyczny albo Spokojny

- atmosferyczny lub promieniotwórczy
- ...Młodych w Poznaniu, Gdańsku
- kant, szwindel
- cicho w muzyce
- często idą w parze z rudymi włosami
- ogromnik
- imię tenora Beczały
- robiony, żeby nawiązać z krak
- maniera, nienaturalność
- szlachetność i uczciwość
- w szachach lub wymiana na stanowiskach
- pierwiastek Rb
- ewenement, unikat
- koszyczek kwiatowy ostu, łopianu
- pojazd do przewozu chorych, rannych
- kondensacyjne za odrzutowcem

- aliant, sojusznik
- długi skok jak ryba
- Zorro kreślił nią Z
- np. 4 x 400 m
- socjalne przysługujące pracownikom
- niszczycielski wir powietrza
- kwiat z Holandii
- surowiec, materiał
- miejsce na podwiązkę
- wieś z ruinami pałacu Krzyżtopór
- kufajka
- pasożytniczy, krwiopijny owad
- majątności, pan na nich
- przynosi wstyd rodzinie
- nadchodzi nie tylko w „Grze o tron”
- czasem w kogoś ono wstępuje
- kawałek pędu do szczepienia

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1039”. Do rozlosowania książki „Humorem i (u)śmiechem” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 21 listopada 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1036” z nr. 44: *Nie budź diabła, kiedy śpi.*
Nagrody otrzymują: Roman Bajor z Kielc, Jadwiga Ciechanowicz z Dąbrowy Górniczej, Jerzy Swoboda z Zelowa.

PENETRACJE

MONDE
diplomatique

**PRZEMYSŁAW
WIELGOSZ,**
REDAKTOR NACZELNY

To działania państw Unii, w tym przede wszystkim Polski i innych koni trojańskich Waszyngtonu, stoją za pojawieniem się uchodźców na jej granicach. Gdyby nie agresja i okupacja Afganistanu, gdyby nie destabilizacja Bliskiego oraz Środkowego Wschodu w imię imperialnych ambicji Stanów Zjednoczonych, miliony ludzi nie stałyby się uchodźcami. Polskie rządy przez dwie dekady wysyłały żołnierzy, by brali udział w demolowaniu państw i niszczeniu dorobku całych pokoleń. Polskie media z nieukrywana satysfakcją donosiły o naszych – polskich – strefach okupacyjnych w Afganistanie i Iraku. Czy ktoś jeszcze o tym pamięta?

ANGORA

HENRYK MARTENKA,
KOMENTATOR

Każdy lekarz, także ten w Pszczynie, ma prawo się bać: o etat, zarobki, przyszłość w zawodzie. Jednak przypadek, w którym pozostawiono samą sobie kobietę z umierającym w niej płodem, świadczy aż nadto, że bezdyskusyjną winę za to ponoszą lekarze, którzy ją na to męczeństwo skazali. Z nadmiernego strachu o siebie – mimo że prawo mieli za sobą! – zabili kobietę, choć ich obowiązkiem, ważniejszym niż strach, było ją uratować. Wybrali postawę wyciekającą! Nie ma dla nich usprawiedliwienia. Są winni śmierci! Nie bez przyczyny zawieszono już dwóch pszczyńskich medyków!

charaktery
magazyn psychologiczny

**PROF. WIESŁAW
ŁUKASZEWSKI,**
PSYCHOLOG

Wiele zjawisk obserwowanych podczas pandemii można zrozumieć, odwołując się do wiedzy na temat konsekwencji doświadczenia lęku przed śmiercią czy lęku przed samotnością. Problem polega jednak na tym, że z tej wiedzy mało kto korzysta. Gorzej – mało kto jest nią w ogóle zainteresowany. Jestem pewny, że gdyby skorzystano np. z wiedzy na temat reakcji ludzi na zdarzenia nieuchronne, konsekwencje społeczne pandemii okazałyby się znacznie mniej dramatyczne. Podobnie z wiedzą o gotowości do zachowań ryzykownych – nie skorzystano.

zaiks

JACEK CYGAN,
AUTOR TEKSTÓW
PIOSENEK, POETA

Kiedyś w Domu Pracy Twórczej w Krynicy Tadeusz Różewicz przyszedł do naszego pokoju i powiedział: „Panie Jacku, pan mi pokaże, jak się pisze te piosenki”. I puściłem mu na kasecie demo piosenki, a jednocześnie dałem kartkę z gotowym tekstem. „A myśli pan, że ja też mógłbym coś takiego robić?”. Odpowiedziałem: „Panie Tadeuszu, pan zawsze”. Później przyszedł do nas w Warszawie na kolację i puściłem mu piosenkę do jego wiersza w wykonaniu zespołu Klubu Stodoła. Kończyło to się frazą: „Tylko łzy uciekają w głąb naszych ciał”. On tego wysłuchał i skomentował: „Wie pan, to nawet zgrabnie wyszło”. A potem dodał z filuternym uśmiechem: „A ZAİKS będą płacić?”.

Aby język giętki...

DOROTA MASŁOWSKA O STRACHU

Bardzo się boję nowej głupoty, czyli tej, którą wyhodowały media społecznościowe.

**WOJCIECH SMARZOWSKI
O POLAKACH**

Ze strachu, z poczucia winy i kompleksów nie potrafimy zmierzyć się z ciężarem pamięci i ciężarem odpowiedzialności.

MIKOŁAJ CZEŚNIK O OPOZYCJI

Współautorem sukcesu PiS są polskie partie opozycyjne, które popełniły w minionych latach masę błędów.

**RAFAŁ TRZASKOWSKI
O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

Kompletnie stracił poczucie rzeczywistości. Żyje w swoich paranojach i kompleksach.

KRZESIMIR DĘBSKI O DISCO POLO

Polskie przeboje to w znacznej mierze plagiaty rosyjskich i ukraińskich kawałków, wszystko stamtąd różniemy.

**MAREK SEKIELSKI
O KAMILU DURCZOKU**

Praca z kimś, kto jest tyranem, kto jest, mówiąc wprost, zjebem, jest nie do wytrzymania.

EWA EWART O REINKARNACJI

Wierzę w wędrówkę dusz, tej niezniszczalnej części każdego z nas.

KATARZYNA HERMAN O WIEKU

Nie zgadzam się, że dzisiejsza pięćdziesiątka to dawna czterdziątka. Nie można zamknąć oczu i udawać, że czas nie płynie.

ANJA RUBIK O WŁASNYM DOMU

Jestem obywatelką świata i mam gniazdo tam, gdzie akurat jestem. Czy to jest Nowy Jork, Polska czy Majorka, gdzie mam dom.

**NATALIA KUKULSKA
O NATURZE KOBIETY**

Wiele moich cech stanowi zarówno moją siłę, jak i słabość.

**AGNIESZKA CEGIELSKA
O MARNOWANIU ŻYWNOSCI**

W Polsce marnujemy co drugie jabłko i co trzecią rybę.



Księżę Karol i premier Boris Johnson podczas przyjęcia na szczycie klimatycznym COP26 w szkockim Glasgow, 2 listopada 2021 r.



Chłopaki niech płacą

Argentyńska blogerka modowa oskarżyła ekskluzywne włoskie restauracje o seksizm. Agustina Gandolfo pożałowała się na Instagramie, że zdarza się jej otrzymywać kartę dań pozbawioną cen, podczas gdy jej partner dostaje menu z cenami. Rozpoczęła debatę na temat wspomnianej praktyki, która może sugerować, że kobiet nie stać na płacenie za siebie albo że nie powinny tego robić. – Gdy przy stoliku siedzi para, mamy zwyczaj podawania kobiecie menu w wersji bez cen. To nie dyskryminacja, ale forma galanterii. To skierowana do pań sugestia, by cieszyły się atmosferą i dobrym jedzeniem, nie martwiąc się o bardziej przyziemne sprawy – broni obyczaju Rossella Cerea, menedżerka Da Vittorio w Bergamo. Dziękujemy za tę odpowiedź – jest bezcenna.

Kto bogatemu zabroni (projektować)

W USA 97-letni miliarder finansuje uczelniom budowę projektowanych przez siebie akademików bez okien. Charlie Munger zaczął od przekazania 110 mln dol. swojej *Alma Mater*, Uniwersytetowi Michigan, dzięki czemu powstał budynek dla ponad 600 osób. Teraz nabab podarował 200 baniek Uniwersytetowi Kalifornijskiemu w Santa Barbara, ale pod warunkiem, że urzeczywistni jego wizję domu akademickiego dla 4,5 tys. studentów. Kontrowersje budzi fakt, że 94% mieszkańców obiektu zajmować będzie ślepe pokoje, tylko z ekranem na ścianie. Samozwańczy architekt broni jednak idei wirtualnych okien. – Zamontujemy studentom pokręta, żeby mogli sobie wybrać takie światło, jakie im odpowiada. Prawdziwe okna tego nie mają – zachwala. Pomysł brzmi jak prosto z akademika, ale takiego z pokojami bez klamek...

Dał nam przykład pekapeka-tou-roa, jak zwyciężać mamy

W Nowej Zelandii Ptakiem Roku został... nietoperz. – Pomyśleliśmy, że dotrzemy do większej liczby ludzi z informacją o nietoperzach i zagrożeniach, z jakimi się borykają. Postanowiliśmy uwzględnić je w konkursie na Ptaka Roku, ponieważ [w Nowej Zelandii] są tylko dwa gatunki nietoperzy i konkurs na Nietoperza Roku nie byłby zbyt ekscytujący – wyjaśniła Lissy Fehnker-Heather z animującej plebiscyt organizacji Forest & Bird. Okazało się, że latający ssak, zwany *pekapeka-tou-roa*, wyróżniający się m.in. rozmiarem – dorosły osobnik waży zaledwie 10 g – wzbudził tak duże zainteresowanie, że wygrał. Bo liczy się charyzma, a nie największy dziób czy najbardziej kolorowe pióra!

Panie i Panowie, to dla Was!

Malezyjscy naukowcy stworzyli pierwszą prezerwatywę, którą mogą stosować zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Użyli poliuretanu, by uzyskać materiał tak cienki, że ledwo wyczuwalny, a jednocześnie elastyczny, mocny i nieprzepuszczający cieczy. Wondaleaf Unisex Condom można bez problemu wywinąć, dlatego da się go zaaplikować niezależnie od płci. Winszujemy (anty)koncepcji!

Hakował i hajlował

Policja zatrzymała 13-letniego hakera z Białegostoku, który włamał się na e-lekcję podstawówki w gminie Wiązowna (woj. mazowieckie) i propagował treści faszystowskie. Chłopak był przekonany o swojej bezkarności, gdyż przebrał się i użył szyfrowanego połączenia. Kilumiesięczne śledztwo pozwoliło jednak poznać jego tożsamość, a także ustalić, że



Osman Abdulahi ze złowionym głowomłotem, plaża Orobo, Mogadishu, Somalia.

miął współpracę – uczennicę szkoły, w której doszło do włamania. O losie nieletnich zadecyduje sąd rodzinny, ale już teraz młodziankowi wymierzono najwyższy wymiar kary: funkcjonariusze zabrali mu komputer.

Umiesz liczyć, licz... morsy

I Ty, nie wychodząc z mieszkania, możesz dołączyć do badaczy morsów na Atlantyku i Morzu Łąptewów. Wystarczy zarejestrować się na stronie wwf.org.uk/learn/walrus-from-space i zapoznać się z instrukcjami, by zyskać dostęp do niemal 600 tys. zdjęć satelitarnych o wysokiej rozdzielczości i móc liczyć widoczne na nich osobniki *Odobenus rosmarus*. Cechy wspomnianego gatunku, który żyje daleko od siedzib ludzkich, dużo czasu spędza na lodzie i jest bardzo ruchliwy, wymusiły właśnie taką metodę inwenturyzacji, wymagającą tysięcy ochotników. Drodzy miłośnicy kąpiele w lodowatej wodzie, tak ostatnio modnych – zgłaszając się na rachmistrzów, pokażecie, że morsowanie to dla Was coś więcej niż hobby.

KULTURA CZYTANIA
CZYTANIE KULTURY

TYGODNIK
ANGORA | PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogońkiewicz

e-mail: a.gogonkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Paula Leśniewska, Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordynski, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,

Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,

Andrzej Szahaj, Jan Widacki,

Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pysznar

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





WERONIKA KOSIŃSKA



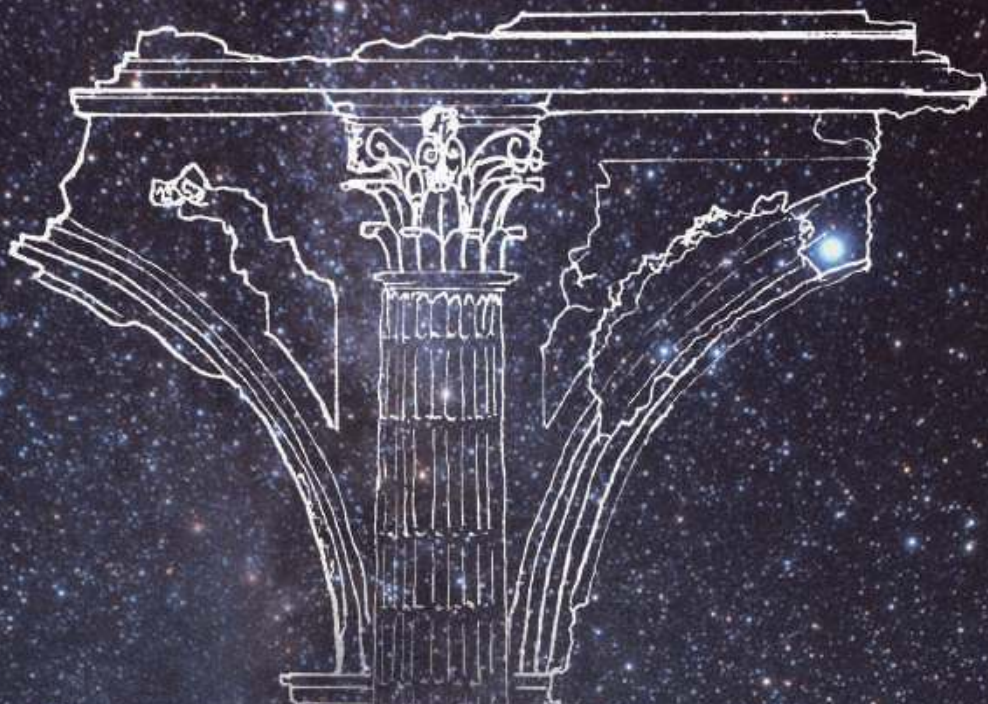
PODRÓŻE PO CIELE

Weronika Kosińska na co dzień jest związana z fotografią beauty i mody. Pracuje także z osobowościami ze świata aktorskiego i muzycznego. Od niedawna tworzy również krótkie filmy. Jej wystawa to fotograficzna podróż, cykl 12 zdjęć, na których ludzkie ciało staje się fascynującym światem do odkrycia. Z tajnymi mapami i szlakami. Rozstajami dróg, zaśnierzonymi trasami, kwitnącymi krainami. Wszystkie te piękne miejsca zostały wykreowane na ciele modeli przez makijażystę Harry'ego Jeffersona i utrwalone przez artystkę w postaci czułych pejzaży.

Flow Art House, Fabryka Norblina
Warszawa, ul. Żelazna 51/53
do 21 listopada



TWÓRCY OBSYPANEJ NAGRODAMI ARMIDE PREZENTUJĄ
PIERWSZĄ POLSKĄ INSCENIZACJĘ PERŁY BAROKU



CASTOR ET POLLUX

JEAN PHILIPPE RAMEAU

REŻYSERIA I CHOREOGRAFIA
DEDA CRISTINA COLONNA

KIEROWNICTWO MUZYCZNE
BENJAMIN BAYL

SCENOGRAFIA, KOSTIUMY I ŚWIATŁO
FRANCESCO VITALI

PREMIERA: 26. 11. 2021, 19:00

SPEKTAKLE: 27, 30. 11. 2021, 19:00

28. 11. 2021, 18:00

TEATR WARSZAWSKIEJ OPERY KAMERALNEJ
AL. SOLIDARNOŚCI 76B

BILETY: KASA TEATRU WOK, AL. SOLIDARNOŚCI 76B | OPERAKAMERALNA.PL

Bilety

eBilet.pl

WĘJŚCIÓWKI

Mazowsze.

60
Warszawska
Opera
Kameralna

W ROLACH GŁÓWNYCH GWIAZDY WŁOSKIEGO KINA

ALBA ROHRWACHER **LUIGI LOCASCIO**

LAURA MORANTE **SILVIO ORLANDO** **GIOVANNA MEZZOGIORNO** **ADRIANO GIANNINI**

Włoska wersja „Historii małżeńskiej”


MOSTRA INTERNAZIONALE
D'ARTE CINEMATOGRAFICA
LA BIENNALE DI VENEZIA 2020
Nagroda FIPi Casting

REŻYSERIA **DANIELE LUCHETTI** NA PODSTAWIE POWIEŚCI „SZNUROWKI” **DOMENICO STARNONE**

WSZYSTKO ZOSTAJE W RODZINIE

Ironiczny rodzinny dramat o cenie życiowych kompromisów

W KINACH OD 19 LISTOPADA

